

SIECI

RZĄD SŁABY,
ALE REPRESJE POTĘŻNE

JAN ROKITA W FASCYNUJĄCYM
ESEJU OPISUJE METODY
RZĄDZENIA
DONALDA TUSKA

CO NADAJE NEOTVP
I DLACZEGO JEST TO
TAK STRASZNE

KILKA MOCNYCH
ZDAŃ W POŻEGNALNYM
WYWIADZIE
DANIELA OBAJTKA

ARTYŚCI ZNOWU Z PARTIĄ

NAJWIĘKSZY
KONSERWATYWNY
TYGODNIK OPINII
W POLSCE

6 (584) 2024
5-11 lutego 2024

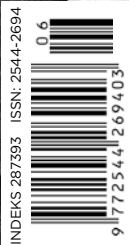
CENA: 10,90 zł
(w tym 8% VAT)

SIECI

TYLKO U NAS

ATAK WŁADZY NA TRYBUNAŁ KONSTYTUCYJNY

KONSTYTUCJA JUŻ W POLSCE NIE OBOWIĄDUJE,
DECYDUJE TEN, KTO MA SIŁĘ, KTO KIERUJE POLICJĄ
- ALARMUJE SĘDZIA TK **PROF. KRYSZYNA PAWŁOWICZ**



polsat box 

plus 

Telewizja Polsat Box z Disney+ + Światłowód Plusa

19 **zł**
/mies.

przez pierwszy rok po rabatach



Pobierz ulotkę

Telewizja Pakiet S – 55 kanałów z Disney+.
Światłowód S – do 300 Mb/s.

Od 13. mies. 107,99 zł/mies. z rabatami,
od 25. mies. 136,99 zł/mies. z rabatem.

Oferta dotyczy wybranych wariantów ofert dla nowych Klientów, którzy łącznie kupią ofertę internetu stacjonarnego Plusa i telewizji Polsat Box z pakietem podstawowym S i pakietem dodatkowym Disney+ z umowami na okres podstawowy 24 mies. **Internet stacjonarny S** do 300 Mb/s z abonamentem przez pierwszych 12. mies. za 19 zł/mies. z rabatami za: e-fakturę 10 zł, smartDOM 9 zł i specjalnym 21 zł. Od 13. do 24. mies. za 40 zł/mies., z rabatami za: e-fakturę 10 zł i smartDOM 9 zł. Od 25. mies. za 59 zł/mies. z rabatem za e-fakturę 10 zł. Szczegóły w Regulaminie Promocji z grupy ofert „Plus Internet Stacjonarny – oferta łączona” na plus.pl. **Telewizja satelitarna/kablowa IPTV** z pakietem S i pakietem dodatkowym Disney+ przez pierwszych 12 miesięcy bez opłat (dotyczy tylko pakietu S z pakietem dodatkowym Disney+ i nie obejmuje innych pakietów dodatkowych, opłaty jednorazowej za aktywację dekodera ani opłat za internet), od 13. do 24. mies. od 67,99 zł/mies. Od 25. mies. od 77,99 zł/mies. Technologia kablowa IPTV działa z internetem stacjonarnym Plusa (min. prędkość 8 Mb/s dla kanałów HD i 25 Mb/s dla kanałów 4K na dekoder). Szczegóły w Warunkach Oferty i Regulaminie na pilsatbox.pl **Warunkiem skorzystania** z Rabatu jest zachowanie warunków programu smartDOM i zgoda na przekazywanie danych pomiędzy Cyfrowym Polsatem S.A. a Polkomtelem Sp. z o.o. Szczegóły w Regulaminie „smartDOM 5 – Telewizja, Internet, Telefon” na pilsatbox.pl i plus.pl. Oferta ważna na dzień 5.02.2024 r.

PiS ustało na nogach, ale to nie koniec bezprawia i przemocy

Już od siedmiu tygodni Polska znajduje się w stanie ordynarnego bezprawia. Koalicja, która objęła rządy pod sztandarami miłości do konstytucji, dopuszcza się siłowych przejęć instytucji. Prasa liberalna pieje z zachwyty nad „ogniem i mieczem” używanymi do rozprawy z opozycją.

Próbujemy wszyscy nadać temu odpowiednią nazwę. Sięgamy do historycznych analogii, jak koalicja 13 grudnia, budujemy celne frazy o „bondarowszczyźnie”, wskazujemy na podobieństwa do Białorusi. Kłopot w tym, że decydują już w Polsce pokolenia, którym niewiele to mówi albo w ogóle tych słownych kalamburów nie rozumieją. Szerzej jeszcze patrząc: po wyłączeniu mediów publicznych Polacy o naprawę istotnych sprawach nie są informowani. Nieliczne niezależne media próbuje się zredukować ekonomicznie, narasta presja na media prywatne, by pozbyły się resztek dziennikarzy i publicystów niezależnych od władzy.

W efekcie władza ma siłę medialną i społeczną pozwalającą jej każde swoje siłowe działanie sprzedawać jako przywracanie praworządności, a każdy opór jako dowód, iż „PiS nie pogodziło się wciąż z porażką”. Tę kalkę wtłaczają do głowy potężne koncerny medialne.

Każda kolejna konferencja prasowa Donalda Tuska i jego ludzi przynosi potwierdzenie, że przed nami kolejne fale bezprawia i przemocy. Za chwilę atak na Trybunał Konstytucyjny (o czym szerzej na str. 20). Tusk rządzi podpułkownikiem i policją. Rządzi przekonany, że już nigdy władzy nie odda, a z każdymi wyborami będzie ona tylko większa.

Biorąc pod uwagę brukselsko-berlińskie plany centralizacyjne, niemiecką determinację, by zabetonować swoje wpływy w naszej ojczyźnie i wewnętrzne zasoby obecnej władzy, użycie przemocy w polityce będzie trudne do zatrzymania. Nawet gdyby chcieli w którymś momencie odwołać ten punktowy stan wojenny, jak to celnie opisuje Jan Rokita, będzie to niemożliwe. Taka jest natura polityki i władzy. Bezprawie uzależnia. Najpierw zdeptali prawa „pisowców”, wobec nich użyli przemocy, potem sięgną po takie metody wobec obywateli.

Czy popełniają tu jakiś błąd? Czy dobrze rozpoznali nastroje Polaków? Układ sił społecznych? Różne tu padają odpowiedzi, dziś za wcześniej na jednoznaczne wskazanie.

Na pewno nie wszystko poszło zgodnie z ich planem. Nieprawdziwa okazała się teza, że wyłączenie sygnału prawdziwej TVP Info i podłożenie podróbki natychmiast



„przekreśli” także widzów. Ci sobie poszli gdzie indziej.

Zdolność społecznej mobilizacji PiS okazała się zaskakująco duża i można postawić już tezę, że rośnie. Pokazały do manifestację, mobilizacja w obronie więźniów politycznych, frekwencja na spotkaniach w czasie objazdu weekendowego. Widać bezdyskusyjne skupienie całego obozu wokół przywództwa Jarosława Kaczyńskiego.

Polacy jak na razie nie przyjmują też przekazu Tuska, który konsekwentnie próbuje wrócić do koncepcji narodu skarłatego, bez ambicji, zadowolonego z serwowanej mu ciepłej wody w kranie. Swoją drogą to żalotne: obecny premier państwa polskiego otwarcie już wyszydza ambitne projekty tegoż państwa (CPK, atom, porty, Odra), redukuje je do „romantycznej ambicji” po-

przedników i szuka na nie haka – bo przecież z niemieckiego punktu widzenia ich skasowanie jest zadaniem podstawowym.

Czy rozsądek Polaków w tych sprawach przetrwa? Czy mózgi nie zostaną przeprane, gdy system medialny się (prawie) domknie? Być może opór w tej sferze to najważniejsze dziś zadanie PiS. Powołane zespoły do obrony dużych inwestycji i pracy państwowej to bardzo dobry krok.

Skutków wyborów o tak wielkiej wadze nie da się odwrócić w kilka miesięcy. Uczciwie przed tym przestrzegaliśmy. 15 października zdarzyła się narodowa katastrofa. Sprawy polskie idą bardzo źle. Jednocześnie jednak PiS, zaliczywszy serię potężnych ciosów, ustało na nogach.

Formacja Jarosława Kaczyńskiego pozostaje jedynym realnym ośrodkiem, który może zmienić niedobry kurs, najakim się znaleźliśmy (choć już szykują kolejną dywersję z prawej flanki). Ma też szansę poszerzyć swoje zaplecze, odwoływać się do grup i środowisk, które będą ofiarami rządów Tuska. Musi być każdego dnia, wszędzie, z wszystkimi prześladowanymi, politycznie i ekonomicznie, jak ostatnio ludzie z branży drzewnej.

W Polsce władza się zwykle zużywa dość wolno. Ale władza Tuska zrobiła i robi wszystko, by ten proces był tym razem szybszy. W momencie, gdy pojawiają się tego oznaki, PiS powinno być gotowe do prawdziwej kontrofensywy, odpowiednio na ten moment przygotowane.

Polacy zasługują na więcej niż oferuje Tusk. Sądzę, że po ośmiu latach ambitnej i skutecznej polityki taka myśl tkwi w głowach większej części społeczeństwa, niż sądzimy i niż wskazywałyby wyniki ostatnich wyborów. To szansa. Tylko i aż.

Michał Karnowski



38

Kulturkampf 2.0
Konrad Kołodziejcki



46

Nastolatki na karuzeli uzależnień
Dorota Łosiewicz



50

Brutalny pragmatyzm. Polityka Kijowa wobec Polski
Marek Budzisz

NA POCZĄTEK

- 6 SYGNALISTA NADAJE**
Nieoficjalny przegląd tygodnia
- 8 POD SŁOŃCEM TUSKANII**
Krzysztof Feusette
- 9 50 DNI NOWEGO RZĄDU**
Dorota Łosiewicz
- 10 ŚWIATOWE ŻYCIE**
redaguje Konrad Kołodziejcki
- 12 FAJERWERKI, ŻELAZNA MIOTŁA... ITP.**
Jan Pietrzak
- 12 PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU**
Dominik Zdort
- 13 ZA I PRZECIW DEMOKRACJI**
Bronisław Wildstein
- 14 WALIZKA JOANNY MORSKIEJ-OSIŃSKIEJ**
Michał Korsun
- 16 OGNIEM NA WPROST**
Andrzej Rafał Potocki
- 17 UNIJNY GREENWASHING**
Marta Kaczyńska-Zielińska
- 18 UŚMIECHNIĘTA DYKTATURA RUMPELSTILTSKINA**
Samuel Pereira
- 19 DÉJÀ VU**
Lech Makowiecki

TEMAT TYGODNIA

- 20 Z PROF. KRYSZTYNĄ PAWŁOWICZ**
rozmawia Jacek Karnowski

KRAJ

- 26 CZTERY MAKSYM Y RZĄDU TUSKA**
Jan Rokita
- 30 Z DANIELEM OBAJTKIEM**
rozmawiają Michał Karnowski i Maciej Wośko
- 35 BANALNA, BEZBARWNA I BEZRADNA**
Maciej Walaszczyk
- 38 KULTURKAMPF 2.0**
Konrad Kołodziejcki
- 41 ARTYŚCI Z PARTIĄ**
Stanisław Janecki
- 44 ODRODZENIE PIS**
Jakub Augustyn Maciejewski

46 NASTOLATKI NA KARUZELI UZALEŻNIEŃ

Dorota Łosiewicz

ŚWIAT

- 50 BRUTALNY PRAGMATYZM. POLITYKA KIJOWA WOBEC POLSKI**
Marek Budzisz
- 54 TEKSAS KONTRA USA, CZYLI SCENARIUSZ NA WOJNĘ DOMOWĄ**
Dariusz Matuszak
- 57 KONIEC TRUDEAUMANII**
Aleksandra Rybińska

OPINIE

- 60 PORAŻKA NOWEGO ATEIZMU**
Grzegorz Górny
- 64 ARTYSTA, KTÓRY ZEPSUŁ HISPANÓW**
Małgorzata Wołczyk

SIECI KULTURY

- 67 GŁOSEM PRISCILLI**
Jolanta Gajda-Zadworna
- 69 ZAREMBA PRZED TELEWIZOREM**
Piotr Zaremba
- 70 FOCH ROZWYDRZONYCH CIOT**
Robert Tekieli
- 71 WOJNA CYWILIZACJI**
Robert Tekieli
- 72 KOKTAJL KULTURALNO-POLITYCZNY**
Maciej Walaszczyk

PODRÓŻE

- 74 MOJE SZLAKI: BRUNO BARBEY**
Jolanta Gajda-Zadworna

KUCHNIA

- 75 SŁODKO-SŁONY/WILCZYM OKIEM**
Anna Monicka, Przemysław Barszcz

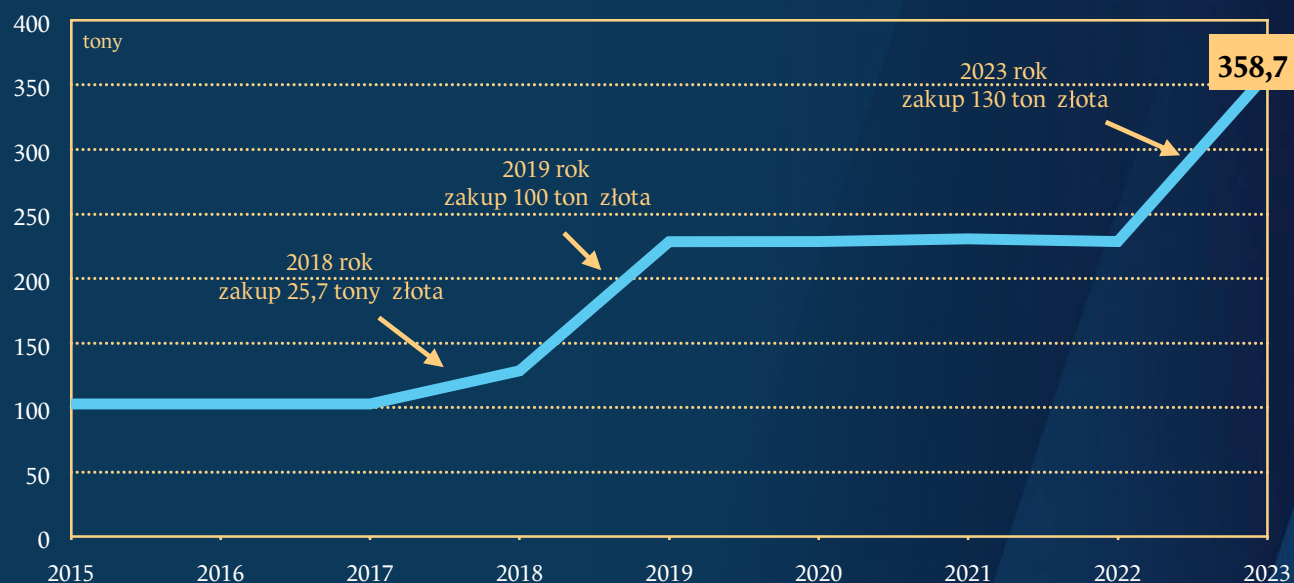
NA KONIEC

- 76 KŁAMSTWA I WULGARYZMY**
Alina Czerniakowska
- 77 NA GROMNICZNĄ**
Leszek Długosz
- 78 RZECZYWISTE TWORZYWO POLITYKI**
Katarzyna i Andrzej Zybortowiczowie



W 2023 r. NBP w imieniu wszystkich Polaków kontynuował zakupy złota, powiększając zasoby kruszcu o 130 ton do niemal

360 ton



Źródło: dane NBP.

Większe bezpieczeństwo systemu finansowego,
to większe bezpieczeństwo Polaków.

Sygnalista nadaaje

Wicepremier **Krzysztof Gaw-
kowski** z Nowej Lewicy próbował
uderzyć w Andrzeja Dudę po jego decyzji
o skierowaniu ustawy budżetowej do
Trybunału Konstytucyjnego. „Polacy
mogą czuć się zawiedzeni, bo prezydent
odbiera im pewną szansę na lepsze jutro.
Prezydent poprzez podpis i skierowanie
ustawy do TK jest jak Judasz – umywa
ręce, by to Julia Przyłębska ostatecznie
zdecydowała, czy budżet jest dobry, czy
nie” – wypilił w rozmowie z wp.pl.
A mówi to nie byle kto: według Wikipedii
Gawkowski jest „doktorem nauk huma-
nistycznych”, był także nauczycielem
akademickim. Widok niby śmieszny, ale
w sumie smutny.

Posel KO **Marcin Józefaciuk**,
w przeszłości m.in. nauczyciel
kilku przedmiotów i dyrektor szkoły,
w odpowiedzi na pytania „Faktu” prze-
konywał, że „każdy ma wystarczające
kompetencje, żeby być posłem”. „Ja mam
ten mandat 9 tys. osób, które na mnie
głosowały, więc będę starał się z dnia na
dzień pokazywać, że jednak dobrze mnie
wybrali”. „Kto ma władzę wykonawczą
w Polsce?” – zapytał dziennikarz. – Wła-
dzę wykonawczą? Sejm” – odparł parla-
mentarzysta. Później było równie słabo.
„Wyształcona Polska w natarciu. Nie
sposób się też nie uśmiechnąć” – sko-
mentował poseł PiS Bartłomiej Wrób-
lewski. Śmiejemy się, ale i bardzo
martwimy.

Na tym tle niech wybrzmia słowa
minister edukacji Barbary Nowac-
kiej: „Wszystkie badania pokazują, że bez
względu na to, czy prac domowych jest
dużo, mało, czy nie ma wcale, nie zmienia
to kompetencji osoby, która kończy
szkołę”. I dalej: „Dzieciaki są dziś prze-

męczone, przeuczone, gonią i dzieci, i na-
uczyciele za programem. Dzieci muszą
mieć trochę też czasu na odpoczynek.
To jest prawo człowieka – odpocząć”.
Prawda. Ale dzieci są przemęczone, bo
spędzają wiele godzin przed ekranami
telefonów i komputerów, a nie dlatego,
że mają zadaną pracę domową. Czas,
który dostaną, jeszcze bardziej uzależni
je od elektroniki. To wszystko idzie na-
prawdę w złą stronę.

Jerzy Owsiak podsumował wyjąt-
kowo huczny w tym roku finał Wiel-
kiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. „Jak
bardzo te osiem lat zabrało nam takiej ra-
dości, samodzielności myślenia, że jeste-
śmy fajnymi ludźmi. Po tych ośmiu latach
to wybuchło” – przekonywał. I narzekał,
że za rządów PiS jego WOŚP nie miała
darmowego czasu antenowego w telewizji
publicznej. „Te osiem lat, kiedy co tu dużo
gadać, człowiek chce, żeby ktoś stanął i po-
wiedział: »Ej, ale żeście to super zrobili!«,
to jedna ze stacji telewizyjnych w ogóle,
jakby nas nie było”. To były piękne czasy.
A teraz znów ten pierwszomajowy pochód
III RP wyłazi z każdej lodówki.

W rozmowie z Moniką Olejnik Je-
rzy Owsiak tradycyjnie sięgnął po
szantaż moralny: przeciwnik WOŚP rów-
nież może potrzebować do leczenia
sprzętu, który fundacja Owsiaka dostar-
cza do placówek państwowej służby zdro-
wia. „Mówiłem o tym, że jeżeli nawet
ksiądz z Limanowej niepotrzebnie ogła-
sza, że proszę tutaj nie zbierać pieniędzy,
to proszę księdza, jak będzie coś z płucami
nie tak, to placówka najbliższa z Limano-
wej z naszym sprzętem na pewno pomoże”
– mówił. Cóż, za rządów PiS budżet i pań-
stwa, i NFZ podwoiły się. To rządy PiS
uzdrowiały służbę zdrowia, nie WOŚP.

Centrum Informacyjne Rządu przekazało portalowi Salon24, że premier Tusk zakupił do KPRM istniejące cacko. „W styczniu 2024 r. KPRM kupiła telewizor XR77A80LAEP Sony 4K OLED (77 cali) na potrzeby wyposażenia sali spotkań w Kancelarii. Koszt telewizora to 16 499,00 zł” – czytamy w informacji. Były rzecznik rządu, poseł PiS Piotr Müller komentuje: „Wśród pracowników kancelarii premiera po poleceniu o wstawieniu telewizora do gabinetu Donalda Tuska krąży już żart, że wróciły stare zwyczaje i telewizor jest potrzebny do oglądania meczów”. Gdy spacyfikują wszystkie instytucje i zwiną wszystkie inwestycje, pracy będzie rzeczywiście niewiele.

Była premier Beata Szydło komentuje sprawę tak: „Donald Tusk dzięki swojemu nowemu telewizorowi za 16,5 tys. zł może śledzić w kancelarii premiera przekaz usługowych stacji TV, które wspólnie milczą o jego zgodzie na nowe unijne podatki. Tusk zgodził się na poniesienie przez Polskę i Polaków gigantycznych kosztów, a wszystko w imię dalszego marnowania zasobów na coraz bardziej szaloną politykę klimatyczną”. I tak to już będzie wyglądało. W telewizjach będzie LGBT+, nowo narodzone żyrafy i dużo o pogodzie. Nie będzie o tym, co naprawdę ważne.

Szymon Hołownia chce być twardy jak stal. „Prezydent wyszedł na chwilę ze swojej bańki do narodu i podpisał budżet. Po czym wrócił do swojego świata: swoich sędziów, swoich trybunałów, swojej partii. Dobrze, że wyszedł, szkoda, że wrócił. Tu nikt nie czeka na kolejny odcinek sagi o Kamińskim i Wąsiku. Sąd orzekł, panowie nie są posłami, nie będą uczestniczyć w obradach. Kropka. Nie zmienia tego żadne szantaże pana prezydenta”. Brutalność i zakłamanie tej ekipy nie mają precedensu. Ale jest w tym i ziarno nadziei: gdy wróci niepodległa Polska, będzie można posprzątać nasz kraj. Szybko i sprawnie.

Hołowni odpowiedział poseł Maciej Wąsik, pierwszy więzień polityczny Tuska: „Jest dokładnie odwrotnie. Sąd Najwyższy orzekł, że jesteście posłami i że to, co zrobił Sąd Okręgowy 20 grudnia nie rodzi skutków prawnych. Prezydent stoi po stronie prawa, Szymon Hołownia po stronie Tuska. Tusk dokonuje zemsty rękami Hołowni. Przyjdzie kiedyś za to zapłacić...”. Przyjdzie, przyjdzie. Może szybciej, niż wielu sądzi?

Niemiecka gazeta „Die Zeit” rozpływa się nad filmem „Zielona granica” i gorącą debatą, którą wywołała produkcja Agnieszki Holland poświęcona sytuacji na granicy. Problem w tym, że według wielu osób, które film widziały, przedstawia on sytuację



skrajnie jednostronnie, kreuje fakty i stawia w złym świetle polskie służby mundurowe i całe państwo polskie. „Rząd PiS zarzucał Holland »antypolską propagandę«, po tym reżyserce grożono śmiercią. Holland musiała mieć ochroniarzy” – pisze niemiecka gazeta. O tym, że dziennikarka „Gazety Wyborczej” przyznała, że lewica „wytworzyła fałszywą wiedzę” w sprawie sytuacji na granicy, nie ma ani słowa.

„Szczerze mówiąc, nie wierzyłam, że możemy wygrać. To było prawie jak cud!” – mówi w rozmowie z „Die Zeit” Holland. Reżyser oczekuje również od rządu Tuska zakazu pushbacków. Z jednej strony przyznaje, że „plan Putina, wielkie geopolityczne tło, to kwestia tego, jak zdestabilizować i podzielić Europę”, a „dla dyktatora uchodźcy są tanią bronią, wojna jest znacznie droższa”. Z drugiej sięga po straszne porównania: „Z naszych doświadczeń z narodowym socjalizmem wiemy, że nie należy wykonywać rozkazów, jeśli są one nieludzkie i nielegalne. Ale odpowiedzialność rządu jest oczywista. Zmusił on policję i żołnierzy do łamania prawa [...] Laboratorium przemocy i kłamstw”. Czekamy na film o ofiarach nielegalnej imigracji w Europie Zachodniej. Czy pokrzywdzone dziewczyny i ich bezkarni w większości sprawcy są nieciekawym tematem?

Były prezydent Izraela Reuven Rivlin gościł w Polsce. Okazją była konferencja z okazji Międzynarodowego Dnia Pamięci o Holokauście. W czasie wizyty w Polsce Rivlin udzielił wywiadu jednemu z blogerów gazety „The Times of Israel”. Były prezydent Izraela stwierdził, że w czasie II wojny światowej „Żydzi byli mordowani także przez Polaków”. Użył nawet bardziej drastycznego słowa: butchered, czyli zaszlachtowani. „To są fakty, których nie zamierzamy ignorować. Musimy edukować ludzi, aby zrozumieli, co wydarzyło się podczas Shoah, aby zrozumieli, co stało się z ich narodami, a my wtedy zrozumiemy, co stało się z naszymi narodami”. Edukacja jest pilnie potrzebna, zwłaszcza w sferze losu Polski i Polaków w czasie niemieckiej okupacji.

W dalszej części wywiadu Rivlin opowiedział blogerowi, jak podczas ostatniej wizyty polskiego prezydenta w Izraelu „skonfrontował” Andrzeja Dudę. „Po polsku powiedziałem do Dudy: »Proszę, nie ignorujcie przeszłości, trzeba wiedzieć, co się wydarzyło w przeszłości. Mówienie, że nic się nie stało, że oba narody [Polacy i Żydzi] były ofiarami, jest nie na miejscu, a aby uniknąć powtórek tego, co się stało oraz zrozumieć, co znaczą słowa „nigdy więcej” musimy przede wszystkim pamiętać, co się wtedy wydarzyło. Powiedzieliśmy: »Nigdy więcej« i Polacy muszą o tym wiedzieć». To, co mówi były prezydent Izraela, jest naprawdę nie na miejscu.

Pod słońcem Tuskanii

Tusk: Dzień dobry, witam wszystkich serdecznie, mam nadzieję, że ci, którzy mieli nie wejść, nie weszli, więc możemy spokojnie sobie porozmawiać. Ale może na początek, z demokratycznego obowiązku, zapytam ministra Kierwińskiego: jak tam? Telewizja w Polsce?

Kierwiński: Nie weszli. Poślę Zemba-czyński osobiście...

Tusk: Nie kończcie, bo to się może nagrwać. Zwłaszcza, że mamy na sali wolne, ha, ha, ha, media. Republika?

Kierwiński: Dobijają się w szybko.

Tusk: Kto stoi?

Kierwiński: Osobiście koń Jego Ekscelencji, to znaczy, przepraszam, mecenas Giertych. Ale Rutnicki go zmienia, żeby nie zemlał.

Tusk: Bardzo dobrze. Zatem możemy nareszcie otworzyć naszą wolną, bo z wolnymi mediami, debatę o wolności słowa. A propos, TVN już jest?

Kolenda-Zaleska: Cała obecna, całą dobie.

Tusk: Cieszę się, że panią widzę. Czy pani coś słyszy?

Kolenda: Słyszę głosy. Ale tylko na Krakowskim Przedmieściu. O, właśnie mam przesłyszenie...

Tusk: Pani Basiu, to znaczy Kasiu, przepraszam, bo myślę panią z Nowacką. Przepraszam, oczywiście, Nowacką. Pobiegamy sobie innym razem, okej? Polsat?

Witwicki: Jesteśmy. Tylko mam prośbę do pana premiera, żebyśmy tak bardzo tego nie akcentowali. Bo myśmy kiedyś być bardziej, no, nie wiem, jakiego słowa użyć, żeby nie zranić uczuć pana premiera... Niezależni?

Tusk: Słucham?

Witwicki: Jesteśmy. Byliśmy. Będziemy. Na początek chciałbym zadać panu premierowi trudne pytanie. Czy jutro będzie padać i czy w związku z tym...

Tusk: „Gazeta Wyborcza”?

Czuchnowski: Obecny. Kurde, hola, hola, czy my przypadkiem jako organ niewzruszony, wiadomo, w jakim sensie, nie powinniśmy mieć prawa tak zwanej pierwszej nocy? To znaczy pierwszego pytania?

Tusk: „Newsweek”?

Sekielski: O jejciu, jak się cieszę, że taki człowiek, taki polityk, taki Europejczyk, taki Polak, przepraszam, jeśli się zapędziłem, ale taki ktoś, po prostu, normalnie, fajnie, zaje...ście, potrafi na konferencji prasowej wywołać do odpowiedzi, to znaczy do pytania kogoś z fajnej redakcji. Na początek chciałbym zapytać...

Tusk: „Polityka”? Czy jest ktoś z „Polityki”, bo na Urbana tekstach to myśmy się w wolnej Polsce wychowywali...

Żakowski: A kto pyta?

Tusk: Premier tego kraju. Taki dowcip.

Kierwiński: Genialny. Muszę rozdać policjantom.

Tusk: No to się cieszę, że wszystkie wolne media są. Czy są pytania?

Dobrosz-Oracz: To jest pytanie retoryczne?

Tusk: Nie, naprawdę pytam. O to były te wybory, żeby pewnych pytań nie było, ale żeby pewne były, prawda? Pani jest z jakiej wolnej redakcji?

Dobrosz-Oracz: Ja to jestem z wolnej redakcji telewizji publicznej, ale jeszcze z czasów, jak Lis panu świeczki na torcie zapalał, a Kraśko jeździł bez papierów do roboty. Ostatnio byłam w „Wyborczej”, a teraz wracam do publicznego.

Tusk: W jakim sensie?

Dobrosz-Oracz: Do publicznego nadawcy. Znowu będę ganiała za panem premierem.

Tusk: Byle nie za szybko. Bo wie pani, ja dwa lata temu maraton bieglem i mnie się kolana zginają w inną stronę.

Dobrosz-Oracz: To znaczy?

Tusk: To znaczy, żeby pani nie pytała o jakieś tam sprawy polityczne. To co, możemy zacząć? Proszę bardzo, pierwsze pytanie.

TVN24: Co pan robi, że jest w takiej świetnej formie?

Tusk: Nic nie robię. Po prostu jestem w świetnej i tyle.

Polsat: Ale prezes Kaczyński twierdzi, że pan łamie konstytucję. Zgadza się pan z tym?

Tusk: Nie zgadzam się. Opinie Sądu Najwyższego, prezydenta, Trybunału Konstytucyjnego, konstytucjonalistów, a także Prokuratora Krajowego nie obchodzą mnie, gdyż... i bardzo proszę, żeby pan to zapisał... jestem demokratą.

„Newsweek”: Zdziada pradziada.

Tusk: A co mi pan z dziadem wyjeżdża? Halo, ochrona? Proszę wyprowadzić pana łamiącego europejskie zasady wolności słowa...

„Newsweek”: A czy w przyszłym tygodniu można przyjść?

Kierwiński: To już wam biuro prasowe oznajmi. Czy są jeszcze pytania?

„Gazeta Wyborcza”: Co pan robi, że pan świetnie biega? Dokąd pan biega i komu pan to robi?

Tusk: Dziękuję za te pytania. Bo dotyczą samego jądra polskiej demokracji. A w zasadzie obu, bo przecież nie chcemy dzielić ludzi na prawych i lewych, prawda? Wszyscy musimy pomieścić się pod tym wielkim dachem światła do nieba Jurka Owsiaka. Musimy sobie pomagać. O ile, oczywiście, nie chodzimy na urodziny do nikogo, kto może znać kogoś, kto miał to nieszczęście, że poznał kogoś z rodziny kogoś z PiS. Poza tym bawmy się, kochajmy. Jak będziemy się kochać, będzie fajnie. Od lat to powtarzam żonie i idzie mi coraz lepiej, prawda?

Bodnar: Prawda.

Tusk: A wy skąd wiecie?

Bodnar: Jesteśmy, to znaczy jestem ministrem sprawiedliwości. Wiem prawie wszystko.

Tusk: Tak? A znaleźliście wreszcie podstawę do działań ministra Sienkiewicza i swoich? O moich nie wspomnę...

Bodnar: Ciągłe szukamy. Być może trzeba będzie się oprzeć o nieistniejące wykładnie.

Tusk: To znaczy?

Bodnar: No, o tę słynną diagnozę ministra Sienkiewicza. Że ch...j, d...pa i kamieni kupa. Tyle po nas zostanie.

Tusk: Piękne i ważne słowa. A jakby to było po niemiecku?

Bodnar: Kaput. Wiadomo kto.

Krzysztof Feusette

Wubiegły czwartek minęło 50 dni rządu Tuska.

Nowa koalicja znalazła się więc na półmetku 100 dni, w trakcie których nowy rząd miał zrealizować 100 konkretów zapowiedzianych w kampanii. Jak im idzie? Słabo.

„W ciągu pierwszych 100 dni Polki odzyskają swoją godność, swoje szczęście” – zapewniał Donald Tusk we wrześniu ub.r. w Tarnowie. Zapowiedzi wprowadzenia aborcji na życzenie do 12. tygodnia miała poderwać Polki do wyborów. Tymczasem przepisy są kością niezgody w koalicji. Zaraz po wyborach swoje projekty złożyła Lewica, ale te wciąż nie trafiły pod obrady. Kolejny projekt złożyła Koalicja Obywatelska. Jednak na liberalizację przepisów nie zgadza się Trzecia Droga, a marszałek Szymon Hołownia zapowiedział powołanie komisji nadzwyczajnej dotyczącej projektów aborcyjnych. Ja tam nigdy nie byłam zwolenniczką aborcji, ale skoro, jak twierdzą ministры tego rządu, to kobiety zmieniły władzę, to kobiety mogą czuć się oszukane i trudno się dziwić, że coraz bardziej się denerwują.

Irytują się także polityczki Lewicy, które obiecywały wyborczym zmianę prawa i owe polityczki coraz częściej krytykują w mediach opieszałość własnego rządu w tej sprawie. Zrobiła to ostatnio choćby wicemarszałek Senatu Magdalena Biejat. Politycy Lewicy głośno krytykowali mieszkaniowe pomysły rządu Tuska (który współtworzą), stojące w sprzeczności z ich pomysłami, czy plany zawieszenia realizacji projektu CPK. Koniec końców Donald Tusk ogłosił na konferencji, że do wyborów samorządowych KO idzie sama bez Lewicy, choć wstępne rozmowy wskazywały na wspólną listę. Jednak nim w tej sprawie zdążyła się wypowiedzieć Rada Krajowa Lewicy, to premier ogłosił swoją decyzję. To stawia Lewicę w trudnej sytuacji, która może błado wypaść w wyborach do sejmików. Teraz pewnie politycy tej formacji kilka razy się zastanowią, nim zdecydują się skrytykować własny rząd.

Była też zapowiedź odpolitycznienia mediów publicznych i dostaliśmy nielegalny zamach na te media, tak by więcej żadnego pluralizmu nie było i by media nie mie-

50 dni nowego rządu

Kwoty wolnej od podatku na poziomie 60 tys. na razie nie będzie. Nie będzie też dobrowolnego ZUS. Będą za to wyższe ceny energii

szaly w głowie wyborcom, którzy przecież od tej pory mają być szczęśliwi i uśmiechnięci. Minister sprawiedliwości w ramach wprowadzania praworządności przeprowadził zamach na prokuraturę, ustanawiając funkcję p.o. prokuratora krajowego, której próżno szukać w przepisach prawa. W ten sposób nie tylko przejął kontrolę nad interesującymi go sprawami, lecz także sprawił, że cieszą się rzesze przestępców, których adwokaci mogą podważać zarówno decyzje dotychczasowego pro-

kuratora krajowego, jak i p.o. prokuratora krajowego. A wszystko w ramach podnoszenia bezpieczeństwa Polaków.

Donald Tusk zgodził się również na „mechanizm solidarnościowy”, czyli przymusową relokację imigrantów i nowe unijne podatki, które obciążą polski budżet na kwotę 150 mld euro.

Kwoty wolnej od podatku na poziomie 60 tys. na razie nie będzie. Nie będzie też dobrowolnego ZUS. Będą wyższe ceny energii, bowiem zamrożenie cen będzie obowiązywało tylko do połowy roku. Wzrasta opłata paliwowa. Minister infrastruktury podniósł jej stawki na 2024 r. dla wszystkich rodzajów paliw o 13,2 proc. A opłata paliwowa odpowiada za kilka procent ceny benzyny i diesla. To może oznaczać podwyżki o kilka groszy na litrze. Więc paliwa po 5 zł za litr nie będzie.

Miało być też odpolitycznienie spółek skarbu państwa. Wśród tzw. 100 konkretów, czyli zbioru obietnic wyborczych PO, znalazł się zapis mówiący o zwolnieniu wszystkich obecnych członków rad nadzorczych i zarządów państwowych firm. Na ich miejsce

w sposób transparentny mieli zostać wybrani nowi członkowie, a o ich obsadzeniu miały decydować „kompetencje, a nie znajomości partyjne i rodzinne”. Tymczasem jedną z pierwszych decyzji nowej koalicji było obsadzenie Magdy Roguskiej w radzie nadzorczej PWPW. Pani Roguska jest całkiem apolityczną warszawską radną Koalicji Obywatelskiej, która do tej pory pełniła funkcję skarbniczki warszawskiej PO. Niedawno została też szefową gabinetu politycznego Marcina Kierwińskiego, ministra spraw wewnętrznych i szefa warszawskich struktur PO, który jednocześnie jest sekretarzem generalnym tej partii.

A co będzie? Refundacja in vitro. I prace domowe, ale nieobowiązkowe i nieoceaniane. Czy wyborcy zadowoleni? Okaże się w kwietniu.

Dorota Łosiewicz



Delegalizacyjne zapędy

Jesienią mieszkańcy Brandenburgii, Turynii i Saksonii wybiorą nowe parlamenty. Liderem sondaży w tych landach niezmiennie pozostaje Alternatywa dla Niemiec (AfD), która w Saksonii może liczyć na 36 proc. głosów, w Brandenburgii na 29,8 proc., a w Turynii na 33,3 proc. Dla elit za Odrą jest to na tyle niepokojące, że coraz więcej polityków zastanawia się nad delegalizacją AfD. A także nad „zabezpieczeniem” Trybunału Konstytucyjnego przed „wpływami” tej partii. Powołują się przy tym na przykład Polski.

Szef frakcji parlamentarnej SPD w Bundestagu Johannes Fechner uważa, że zmiana ustawy o Trybunale Konstytucyjnym powinna wymagać większości dwóch trzecich zamiast zwykłej. Według niego „w Polsce było widać jak szybko można sparaliżować sądy”. Podobne debaty toczą się w krajach związkowych, gdzie, jak w Bawarii, sędziowie nominowani przez AfD już zasiadają w landowych sądach konstytucyjnych. Jeśli w wyborach do landtagów Alternatywa dla Niemiec zdobędzie ponad jedną trzecią mandatów, to, jak twierdzi dziennik „Die Welt”, „będzie mogła szantażować pozostałe partie i wymusić wybór swoich kandydatów do sądów konstytucyjnych”. Perspektywa, jak podkreśliła szefowa MSW Nancy Faeser, przy której „każdemu miłośnikowi demokracji robi się słabo”.

Gdyby AfD została zdelegalizowana, problem zniknąłby oczywiście sam. Ale delegalizacja partii, która na poziomie federalnym ma 20 proc. poparcia (więcej niż SPD czy Zieloni), byłaby ryzy-



Niemcy

kowna. W 2017 r. podobny wniosek o delegalizację NPD został odrzucony przez Trybunał Konstytucyjny. Wprawdzie ten sam trybunał odebrał teraz NPD, która przemianowała się na Die Heimat (Ojczyzna), finansowanie ze środków publicznych, ale nie jest to równoznaczne z delegalizacją. Na razie Berlin woli zwalczać AfD środkami politycznymi. Należy do nich m.in. dziennikarskie śledztwo ws. „tajnego” spotkania polityków prawicowego skrzydła CDU oraz AfD w Poczdamie na temat reemigracji cudzoziemców. Po spotkaniu, nazywanym przez polityków „konferencją w Wannsee 2.0”, odbyły się liczne protesty i w konsekwencji poparcie dla AfD spadło do 19 proc. Ten efekt może nie być jednak trwały i w ogóle nie objął wschodnich landów.

Problem AfD oraz pojawienie się kolejnych formacji antysystemowych, takich jak ugrupowanie Sahry Wagenknecht czy byłego szefa kontrwywiadu Hansa-Georga Maaßena skłoniło szefa instytutu badań opinii publicznej Forsa do stwierdzenia, że w Niemczech „panują warunki jak w Republice Weimarskiej”. Powstanie partii mniejszości tureckiej o nazwie Dava, popierającej prezydenta Erdoğan, która zamierza wystartować w wyborach europejskich, jest jeszcze jedną niemiłą niespodzianką.

Aleksandra Rybińska

Wśród zachodnich elit jest rozpowszechniony pogląd, że kobiety wnoszą element ciepła i łagodności do bezwzględnej, brutalnej polityki będącej domeną mężczyzn. Stąd bierze się często powtarzany postulat, aby więcej przedstawicielek płci pięknej angażowało się w działalność polityczną. Kłam temu wyobrażeniu zadają jednak wydarzenia w Bangladeszu.

Od 1991 r., gdy odsunięto tam od rządów juntę wojskową, kraj jest podzielony między dwa zwalczające się ugrupowania, na których czele stoją kobiety: Chaleda Zia z BNP – Narodowej Partii Bangladeszu (premier w latach 1991–1996 i 2001–2006) oraz Sheikh Hasina Wajed z Ligi Awami (premier w latach 1996–2001 i od 2009 r.). Obie panie nie przebiegają w środkach w walce o władzę. Gdy rządziły, stosowały przemoc i aresztowały swoich przeciwników, a kiedy były w opozycji, same trafiały na ławę oskarżonych i do więzień. Niekiedy bywały nawet celem zamachów, z których udało im się jednak uciec z życiem.

W tym kontekście należy spoglądać na ostatnie wybory parlamentarne, w któ-



Kobieca polityka

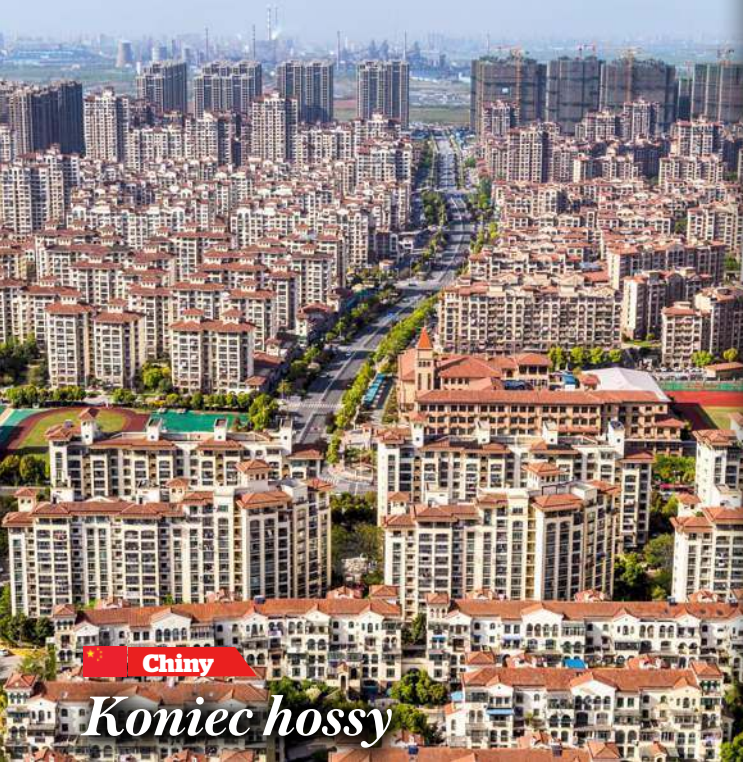
Bangladesz

rych triumfowała Liga Awami, zdobywając aż 223 miejsca w 300-osobowym parlamencie. Premierem ponownie została Sheikh Hasina Wajed, stojąca na czele gabinetu nieprzerwanie od 15 lat. Tak zdecydowane zwycięstwo było możliwe jedynie dzięki temu, że opozycyjna BNP zbojkotowała głosowanie, co znalazło odzwierciedlenie w niskiej frekwencji (według władz ok. 40 proc., zdaniem opozycji 28 proc.). Nie oznacza to, że kampania wyborcza przebiegła spokojnie. Aresztowano podczas niej

ponad 27 tys. członków BNP, zaś procesy kolejnych 100 tys. toczą się przed sądami.

Sheikh Hasina Wajed nie tylko używa resortów siłowych do rozprawy z opozycją, lecz także osobiście nawołuje swoich zwolenników do stosowania przemocy. Przy bierności, a nawet zachęce ze strony władz prorządowe bojówki napadają na przeciwników politycznych. Być może więc kobiety w polityce łagodzą obyczaje, ale na pewno nie w Bangladeszu.

Grzegorz Górny



Chiny

Koniec hossy

Evergrande Group, najbardziej zadłużona firma deweloperska na świecie, została postawiona w stan likwidacji. Jej upadek jest skutkiem trwającego od dwóch lat kryzysu na chińskim rynku nieruchomości i zarazem oznaką pogarszającej się koniunktury w Państwie Środka.

Evergrande to do niedawna drugi pod względem wielkości deweloper w Chinach. Aktywa firmy szacowano na 240 mld dol., a jej szef Xu Jiayin został uznany przez „Forbes” za najbogatszego człowieka w Azji z majątkiem wycenianym na 45,3 mld dol. Dziś Xu trafił pod dozór policji, a w sprawie jego interesów toczy się śledztwo.

Sektor nieruchomości, który w ciągu ostatnich 20 lat był głównym motorem wzrostu w Chinach, można uznać za papiera lakmusowy tamtejszej gospodarki. Szybkie bogacenie się chińskiego społeczeństwa wywołało ogromny popyt na mieszkania. Dziś blisko 80 proc. ludności mieszka we własnych domach, a ponad 20 proc. gospodarstw domowych posiada kilka nieruchomości. Według niektórych szacunków Chiny mają dziś wystarczająco dużo nieruchomości, aby pomieścić więcej niż cała populacja kraju, wynosząca 1,4 mld ludzi. Dzięki hossie deweloperzy osiągnęli kosmiczne zyski, a ich branża stanowiła ok. jednej czwartej chińskiej gospodarki. Jednak ta potęga opierała się na dość kruchych podstawach, ponieważ większość firm finansowała swoje inwestycje z depozytów wpłacanych przez klientów na nowo zbudowane mieszkania.

Gdy po wybuchu pandemii koronawirusa w 2020 r. koniunktura gwałtownie się pogorszyła, ten mechanizm finansowania okazał się zabójczy i deweloperzy zaczęli wpadać w spiralę zadłużenia. Władze w Pekinie, chcąc powstrzymać rosnącą bańkę na rynku nieruchomości, wprowadziły nowe, znacznie bardziej surowe, limity zadłużenia dla firm deweloperskich. Jednak interwencja okazała się spóźniona i nie powstrzymała kryzysu. W ciągu następnych dwóch lat upadło kilku deweloperów, a wielu innych znalazło się w tarapatach. Zobowiązania Evergrande Group urosły do astronomicznej kwoty 328 mld dol. Próby negocjacji z wierzycielami nie przyniosły efektów i decyzją sądu w Hongkongu Evergrande została postawiona w stan likwidacji.

Fot. Shutterstock



Wielka Brytania

Powrót bomby

Brytyjski dziennik „The Telegraph”, powołując się na dokumenty Pentagonu, donosi, że po 15 latach Amerykanie chcą znów przechowywać w bazie RAF w Lakenheath grawitacyjne bomby atomowe.

Decyzję o wycofaniu ładunków, z których każdy ma moc trzykrotnie większą od zrzuconych na Hiroszimę, podjęto w 2008 r., uznając wówczas, że zagrożenie ze strony Rosji jest niewielkie. Teraz sytuacja zmieniła się jednak diametralnie. Pogłoski o powrocie amerykańskiej broni jądrowej do Wielkiej Brytanii zaczęły krążyć jesienią ub.r. Z ujawnionych obecnie dokumentów wynika, że Pentagon zamierza w czerwcu rozpocząć w Lakenheath budowę schronów gwarantujących bezpieczeństwo personelowi bazy na wypadek ataku rakiet balistycznych. Uważa się, że docelowo do bazy może trafić 12 jądrowych bomb grawitacyjnych B-61, każda o mocy 50 kt. Równocześnie Stany Zjednoczone chcą przenieść do Wielkiej Brytanii dwa dywizyjny myśliwców F-35, zdolnych do przenoszenia ładunków nuklearnych, aby, jak oświadczył prezydent Biden, zwiększyć siłę odstraszania w związku z rosyjską agresją na Ukrainie.

Moskwa uznała decyzję Waszyngtonu za eskalacyjną, a rzeczniczka rosyjskiego MSZ Maria Zacharowa zapowiedziała „kontrposunięcia”. Z kolei przedstawiciel Pentagonu odmówił potwierdzenia informacji o składowaniu ładunków jądrowych w Wielkiej Brytanii, deklarując jedynie, że „Stany Zjednoczone rutynowo modernizują będące w ich użyciu instalacje wojskowe”.

Cała sprawa ma jeszcze jeden wymiar. Otóż kilka dni przed ujawnieniem tej informacji amerykański sekretarz ds. marynarki wojennej Carlos Del Toro zaapelował do Londynu, aby ponownie „przeanalizował” wielkość swoich sił zbrojnych i zwiększył niezbędne nakłady na bezpieczeństwo. Dyslokacja broni jądrowej do Wielkiej Brytanii może być w takiej sytuacji posunięciem umożliwiającym przesunięcie części środków, które Londyn planował wydać na modernizację własnego potencjału nuklearnego, na inne, pilniejsze cele, w tym rozbudowę marynarki wojennej i sił lądowych, mających obecnie potencjał kadrowy najmniejszy od czasów napoleońskich. **➤**

Marek Budzisz

Nie oznacza to jeszcze, że firma zaprzestanie działalności w Chinach, ponieważ władze w Pekinie nie czują się zobligowane do respektowania wyroków sądu w Hongkongu. Pekin będzie chciał powstrzymać upadek firmy na swoim terytorium i tym samym nie dopuścić do dalszej zapaści na rynku. Mimo to poważny kryzys jest faktem, co oznacza, że chińska gospodarka po latach hossy wchodzi dziś w fazę niebezpiecznych zawirowań. **➤**

Konrad Kołodziejcki

Fot. Domena publiczna

I ŚMIESZNO, I STRASZNO

Fajerwerki, żelazna miotła... itp.

Kotula, ministra ds. równości, stwierdziła, że „wielu parlamentarzystów ma braki w edukacji seksualnej”. Od wyborów dwa miesiące... a już zdążyła wszystkich sprawdzić?

Premier Tusk podczas spotkania z prezydentem Zelenskim wyjaśnił mu, że toczy się wojna dobra ze złem. Jak się nazywa zło, nie ujawnił. Może nie wie?

Hołownia: „Mam żal do Wąsika i Kamińskiego, że »pozwalają sobą zasłaniać« ważne sprawy w Sejmie”. Pytanie za pięć punktów – co zasłania sobą Hołownia?

Von der Leyen, komisarka brukselska, mówiąc o Holokauście, powieliła kłamstwo o „polskim” obozie Auschwitz. Żaden polski prokurator nie zareagował... Zając przepychanką.

W Rumii, w hali sportowej, odpalono fajerwerki, nie zwracając uwagi na dach, który, chwała Bogu, się nie zawalił. Ale światełko do nieba nie doleciało...



**Jan
Pietrzak**

Nowacka, ministra oświaty, radykalnie obniża wymagania wobec uczniów. Chodzi o to, żeby dzieci nie były mądrzejsze od ministrów.

Specjalna Inspekcja Porządkowa zaniepokojona. Kto tu właściwie dba o porządek? Miała być żelazna miotła, a najbardziej rzucają się w oczy wytarte szmaty i brudne ściery.

Mamy styczeń. Pani w szkole pyta Jasia: „Co wiesz o powstaniu styczniowym?”. „Mama mówi, że było dawno. Tata mówi, że dopiero będzie”.

Paradoks do obśmiania w podgrupach: UE zaprasza miliony głodnych imigrantów do Europy, w tym samym czasie ograniczając produkcję rolną z powodu wymagań klimatyizmu. HA! HA! HA!

W celach procesowych wyjaśniam, że moje uwagi nie mają nic wspólnego z „językiem nienawiści”. Są przejawem miłości objawiającej się ironią, znaną w Europie od tysięcy lat. Obecnie w zaniku, pod wpływem naporu barbarzyńców.

PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU

UKR Dezenterzy

Po pierwszym wybuchu euforycznej miłości polsko-ukraińskiej nastały ciche dni.

I nie zakończyło ich przejście władzy w Warszawie przez koalicję, która zapowiadała, że i w tej dziedzinie dokona rewolucji. Rząd powołany 13 grudnia 2023 r. nie może jednak abstrahować od nastrojów społecznych, więc deklarując gotowość do kompromisu w wielu transgranicznych sprawach, jednocześnie trzyma się deklaracji Donalda Tuska, że w Polsce prawa Polaków i Ukraińców „muszą być różne”. Cóż, nawet najbardziej kosmopolityczne władze muszą się liczyć z opinią publiczną, którą jest uchodźcom mniej przychylna niż tuż po rosyjskiej agresji.

Doradzałbym jednak rządzącym, żeby inteligentnie sterować antyukraińskim populizmem. Nie należy od razu hurtowo pozbawiać Ukraińców przywilejów socjalnych, które mają Polacy, ale w trybie pilnym trzeba odebrać je tym, którzy po wybuchu wojny uciekli z ojczyzny przed służbą wojskową. Te dwudziesto-, trzydziestolatki, rozbijające się po warszawskich ulicach wartymi setki tysięcy złotych SUV-ami, wcale nie muszą mieć takich praw, jakie dajemy przybyłym ze Wschodu kobietom zatrudnionym w marketach i starszym mężczyznom, szukającym pracy na budowach.



**Dominik
Zdort**

Ja nie oceniam – w kategoriach moralnych – osobistych decyzji ukraińskich dezenterów. Każdy z nich ma swoje motywacje, każdy może nie zechcieć być patriotą albo ten patriotyzm w swoim sumieniu wyważać. Ale nie oznacza to, że państwo (polskie, ukraińskie, każde inne) nie może domagać się danin od obywateli (płacenia podatków, składek na ubezpieczenie społeczne, w sytuacji krytycznej także krwi). I nie ma powodu, żeby sąsiednie kraje tego nie wspierały.

Nie jestem zwolennikiem drastycznych metod, ekstradycji Ukraińców w wieku poborowym za wschodnią granicę. Jednak przynajmniej powinniśmy odebrać im przywileje: PESEL, prawo do zatrudnienia, do opieki społecznej i zdrowotnej. I zachęcać do tego samego Unię Europejską. Wołodymyr Zelenski na pewno pomoże ustalić, kto jest dezenterem, który za łapówkę kupił sobie fałszywe zaświadczenie lekarskie lub opłacił pogranicznika.

W ten sposób nowe polskie władze skutecznie mogą podliznąć się wyborcom, coraz bardziej wkurzonym tym, że Ukraińcy nie tylko siedzą „na kasie” w Biedronce, lecz także zajmują miejsca parkingowe swoimi porsche cayenne w centrach polskich miast. A przy okazji mogą wesprzeć militarny potencjał Ukrainy i zyskać odrobinę sympatii rządu w Kijowie.

BRONISŁAW WILDSTEIN

Za i przeciw demokracji

Rząd Tuska ostantacyjnie i wielokrotnie łamie prawo oraz deklaruje, że będzie tak robił nadal, ponieważ... ma władzę i musi rozprawić się ze swoimi przeciwnikami. Po raz pierwszy od upadku komunizmu do więzienia trafiają politycy opozycji, a sondaże... wskazują wzrost poparcia dla PO.

Trzecia Droga miała być przełamaniem ciężącego nad Polską konfliktu PO-PiS. Po wyborach stała się przybudówką tej pierwszej i sygnuje coraz bardziej agresywne, antydemokratyczne działania wymierzone w opozycję. Groteskowy lider Trzeciej Drogi, Szymon Hołownia, wyskakuje ze skóry, aby gwizdząc na prawo, niszczyć parlamentarnych oponentów nowego rządu. Poparcie dla niego i jego ugrupowania radykalnie rośnie.

Dziś w Polsce rzecznicy ludowładztwa muszą natrudzić się, aby znaleźć argumenty na jego rzecz.

Już ostatnie wybory nastroczają w tej mierze poważne problemy. Wszelkie badania wskazują, że niepodległość jest dla Polaków ciągle ważna i nie mają zamiaru się jej wyrzec. Dlaczego więc głosują na ugrupowania, które realnie dążą do jej likwidacji, czyli podporządkowania Polski ponadnarodowym siłom? Do tego prowadzi m.in. reforma traktatów UE. Koalicja Niemiec i Francji przy wsparciu małego alianta, którego zdobycie nie stanowi żadnego kłopotu, będzie w stanie przeprowadzić w UE dowolną decyzję. Tusk wprowadził błąd, że jest przeciw tym zmianom, ale nie było dotąd obietnicy, której by nie złamał.

Jego przykład jest poglądowy. Porzucił najważniejsze w kraju stanowisko premiera na rzecz intratnej, ale mało znaczącej synekury w Brukseli. Wcześniej zaręczał, że tego nie zrobi. W tym samym czasie premier Danii rozpatrywana na tę samą posadę stwierdziła, że jest zainteresowana, naturalnie po zakończeniu rządowej kadencji. Tusk nie miał tych oporów. Trudno wyobrazić sobie bardziej jednoznaczną manifestację lekceważenia współobywateli.

Można wprowadzić argumentować, że poparcie dla lidera PO nie jest już takie jak kiedyś, a partia ta nie wygrała wyborów, ale przecież ci, którzy głosowali na Trzecią Drogę, zdawali sobie sprawę, że jej sukces oznacza także premierostwo Tuska.

Poparcia, którego przysparzają mu dziś jego łamiące prawo posunięcia, trudno nie uznać za kompromitację demokratycznego ustroju. To, że Polacy zamiast oburzać się na aresztowanie przedstawicieli opozycji w większości wydają się tym nie interesować, a nawet w sporej grupie cieszyć się, że ważne postacie zakosztować mogą więziennego chleba, musi stanowić argument przeciw wyłanianiu władzy w wyborach powszechnych. Jeśli tak łatwo doprowadzić większość do tego, że głosować będzie przeciw swojemu interesowi i de-

klarowanym poglądom, to demokracja jest oszustwem, które znieprawia politykę.

Jaka jest jednak współcześnie alternatywa? Można uznać za nią liberalną demokrację, która z tego ustroju zachować chce jedynie fasadę. Tradycyjnie arystokracja zajmowała swoje miejsce ze względu na swoje obowiązki i związany z nimi etos – na ile realnie się go trzymała, to już inna sprawa – establishment, który aktualnie pełni jej rolę, uzasadnienie do tego znajduje w zaprzeczeniu tej postawy. Ma być awangardą w wyzwoleniu człowieka z okowów tradycyjnej, „patriarchalnej” kultury, jego celem jest więc realnie zniszczenie cywilizacji zachodniej. W imię „nowego, wspaniałego świata”, o którym wiemy tylko, że ma być zaprzeczeniem tego, co znamy. W tym celu inżynierowie społeczni muszą uzyskać najdalej idące uprawnienia i kontrolować wszelkie aspekty życia społecznego, zmierzając w kierunku nowego totalitaryzmu. Mają również możliwość dowolnej interpretacji elementarnych pojęć. Prawa człowieka zdaniem ich rzeczników to działanie na rzecz emancypacji, a więc przekształcenie systemu prawnego w narzędzie ideologicznej transformacji.

Lekcję tego odbieramy dziś w Polsce. Przejęcie mediów publicznych przez rząd i ujednolicenie ich przekazu z dominującym frontem nazywane jest ich uwolnieniem i pluralizacją. Łamanie prawa opiewane jest jako jego przywrócenie. Prześladowanie opozycji odbywa się pod szyldem odbudowy demokracji. Wszelko to służy coraz bardziej totalnemu monopolowi władzy establishmentu. Eksperyment Tuska traktowany jest przez liderów UE jako wypracowanie metody rozprawy z niesfornymi narodami.

Ich narastający bunt grozi liberalnej oligarchii i jest jedyną szansą zachodniej cywilizacji. Gdyż przy wszystkich ułomnościach tylko autentyczna demokracja („populizm”) stanowi nadzieję dla Zachodu. To tzw. zwykli ludzie najbardziej odczuwają koszty eksperymentów społecznych i jedynie ich sprzeciw może je zablokować. Obudzenie narodów poddawanych współcześnie tresurze przez zwarty front ośrodków opiniotwórczych, które dysponują w tym celu niewyobrażalnymi jeszcze niedawno narzędziami, nie będzie łatwe. Innego wyjścia jednak nie mamy.

Pytany kiedyś o najlepszy ustrój, Solon odpowiedział: kiedy i dla kogo? Dziś nasza nadzieja w demokracji.





Walizka Joanny Morskiej- -Osińskiej

skrzypaczki i sopranistki

Urodziłam się, aby śpiewać, a kształciłam, aby grać. Po studiach w Warszawie i Paryżu dostałam się do orkiestry Filharmonii Narodowej, w której grałam w pierwszych skrzypcach przez siedem lat. Każdy koncert, gdziekolwiek by nie był, to był zawsze koncert, a nie praca – radość z grania, słuchania znakomitych solistów, reagowania na batutę wspaniałych dyrygentów. Wykonując na tournée 20 razy jakiś utwór, nigdy nie czułam zmęczenia, tylko zwiększoną percepcję odsłuchu. Grając swoją partię, słyszałam, co grają fagoty, oboje, inne skrzypce, wiolonczele, altówki, co śpiewa solista... Człowiek realizuje swoją partię, ale ma całkowicie kubiczny wgląd w dzieło, w którym bierze udział. Ciągłe śpiewałam, muzykę dawną i jazz, to były czasy słynnego klubu Akwarium, z zespołem instrumentów dawnych Ars Nova nagrałam dla radia tabulaturę Jana z Jasiennej z XV w. Ze Zbyszkim Namysłowskim wystąpiłam na jednym z jego ostatnich koncertów. Teraz gram przede wszystkim barok, który, jak jazz, nie gwałci muzyki kreską taktową. Mój dwupłytowy album z sonatami Aldebrando Subissatiego, *senior musicus* XVII-wiecznego dworu króla Jana Kazimierza, wyjdzie w marcu.



PASZPORTY

Mam dwa – ten drugi, amerykański, to konsekwencja tournée z Filharmonią Narodową w Stanach. Po koncercie, na parking, ze strony młodego polskiego fizyka padła propozycja małżeństwa. Kilka dni później w kaplicy w Las Vegas odbył się nasz ślub. Następnego dnia poleciałam do LA, a Marek wrócił do Nowego Meksyku.



SKRZYPCE #1

Instrument kupiony mi przez rodziców na zakończenie szkoły podstawowej. Skrzypce z XIX w., uhonorowane dwoma złotymi medalami. Towarzyszą mi przez całe życie.



SKRZYPCE #2

Te podarował mi mój mąż w Japonii. Kopia wczesnobarokowego instrumentu, wykonana przez japońskiego lutnika wykształconego w Monachium. Skrzypce te „popelnił był” dla swojej żony, lecz finalnie trafiły do mnie.



OGNIEM NA WPROST

Murzyn w rosyjskim okopie



Andrzej Rafał Potocki

Nikołaj Płatonowicz Patruszew to rosyjski polityk i oficer służb specjalnych w stopniu generała, bliski współpracownik i towarzysz „podróży” (paputczik) Władimira P. Był dyrektorem Federalnej Służby Bezpieczeństwa (1999–2008). W 1998 r. został szefem Głównego Zarządu Kontroli Prezydenta Rosji. W tym samym roku powrócił do FSB na stanowisko zastępcy dyrektora i szefa departamentu zajmującego się bezpieczeństwem ekonomicznym. Od 1999 r. pierwszy zastępca dyrektora FSB, a następnie dyrektor. Od 12 maja 2008 r. sekretarz Rady Bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej. Zdaniem ekspertów to on najmocniej namawiał swojego kremlowskiego szefa do inwazji na Ukrainę. Teraz „general” twierdzi, że Zachód prowadzi z jego krajem „wojnę zastępczą” i nie przestanie tego robić. Ubrał to w poniższe słowa, zwane kolokwialnie „kremlowskim propagandowym belkotem”. „Wróg wielokrotnie przychodził z ogniem i mieczem na naszą ziemię. A teraz USA, NATO i ich satelity, z pomocą reżimu nazistowskiego w Kijowie i różnego rodzaju najemników, prowadzą »wojnę zastępczą« przeciwko naszemu narodowi i państwu, której świat anglosaski nie zaprzestanie nawet po zakończeniu »gorącej fazy« konfliktu na Ukrainie” – oświadczył Patruszew, którego wypowiedź cytuje telewizja Bielsat. Belkot belkotem, ale w tych słowach zawarta jest groźba możliwej eskalacji działań zaczepnych, podejmowanych przez Rosję na wschodniej flance NATO. Najpierw namawiał zbrodniarza z Kremla do ataku na Kijów i co by nie mówić, dostali tegiego łupnia. Teraz mierzy dalej i to może być już koniec matiuszki Rosji. Tylko my oberwiemy po głowie, bo coś nie mam zaufania do nowych władz, jeśli chodzi o przygotowywanie kraju do wojny.

Ostatnie rekomendacje NATO dla państw Sojuszu wywołują niepokój. Wobec rosnącego potencjału militarnego Rosji brytyjski „Daily Mail” ukazał możliwy scenariusz rozpoczęcia wojny Rosji z NATO. Zdaniem ekspertów pierwszą fazą konfliktu byłyby zakrojone na szeroką skalę cyberataki i ataki rakietowe w Europie Wschodniej. Eksperci ostrzegają również przed możliwymi masowymi atakami rakietowymi na cele cywilne w całej Europie.

Drugą fazą potencjalnego konfliktu byłaby inwazja drogą lądową, morską i powietrzną. Analitycy są zgodni – atak mógłby rozpocząć się od przesmyku suwalskiego. Jeśli Rosjanie (przy możliwym wsparciu Białorusi) odcięliby dostęp Polski do granicy z Litwą, najprawdopodobniej spróbowaliby zająć kraje bałtyckie, a nawet pokusić się o atak w głąb Polski. Pytanie do rządzących: czy w polskiej doktrynie obronnej nadal aktualna jest „linia Wisły”, czy też bicie pokłonów w Berlinie przed Niemcami ma nam dać spokój, bo nasz zachodni sąsiad natychmiast włączy się do konfliktu razem z całą Panzerwaffe (broń pancerna) w liczbie 100 czynnych czołgów?

Rosyjskie wojenkomaty (komendy uzupełnień) rekrutują każdego, by wyrobić statystyki, a sposobem na obcokrajowców w Kacapii ma być szantaż oraz bariera językowa. Finalnie w okopach lądują przedstawiciele tak egzotycznych kra-

jów, jak Somalia czy Nepal. O Nepal-
czykach już pisałem, to teraz kolej na
Murzynów. Pod kacapską ambasadą
w Etiopii ustawiła się długa kolejka
mężczyzn. „Słyszałem, że w amba-
sadzie trwa rejestracja. Niektórzy
twierdzili, że było to zatrudnienie dla
rosyjskich prywatnych firm ochro-
niarskich, inni twierdzili, że miało to
na celu przyłączenie się do wsparcia
armii rosyjskiej. Tak czy inaczej jestem
tutaj, próbując szczęścia” – relacjono-
wał jeden z Etiopczyków. Mężczyzna
skusiła obietnica żołdu w wysokości
2 tys. dol. W październiku 2022 r.
w okopach na Ukrainie zginął niejaki
Nathan Lemekhani Nyirenda, stu-
dent z Zambii. Czarny, chcąc polep-
szyć swój finansowy standing, zabrał
się w Moskwie za „kręcenie prochem”.
Drug trafficking (handel narkotykami)
szedł jak po maśle. Zadowolony Zam-
bijczyk szalał po knajpach, rwąc blond
Słowianki niczym opętany. Ale do
czasu. Za sprawą rosyjskich służb tra-
fił na osiem lat do tury, a tam ogólnie
nie jest lekko. Chcąc ulżyć swojemu lo-
sowi w kolonii karnej, Murzyn zaciąg-
nął się do Grupy Wagnera i ślad po nim
zaginął. Po informacji o losie swojego
syna zaczęła do rosyjskich służb dobi-
jać się rodzina Zambijczyka. Sprawę
skomentował nawet wtedy sam Gienek
Prigożyn, stwierdzając, że „Nyirenda
był pierwszym, który dostał się do oko-
pów wroga. Pokazał odwagę i heroizm.
Poległ jako bohater”. Niczym bohater
piosenki z cesarsko-królewskiej armii:
„Jak huknęły nase działa, wioł w po-
płochu kurca wróg / Za to teraz kupe
mom medalu, ino kurca ni mom nóg!”.
Nathan Lemekhani Nyirenda nie ma
już nic na tym ziemskim padole. Sorry,
ma życie wieczne.

Współpraca: „Skipper”

Unijny greenwashing



**Marta
Kaczyńska-
Zielińska**

Europa mierzy się z zagrożeniem militarnym ze strony Rosji. Realne niebezpieczeństwo rozszerzenia trwającej od 2014 r. wojny na Ukrainie prognozuje wielu analityków i ośrodków badań. Zdając sobie zapewne sprawę z niepokojących warunków współczesnych stosunków międzynarodowych i braku stabilności, Unia Europejska w imię walki ze zmianami klimatu sprawia wrażenie, iż koncentruje swoje działania w oderwaniu od zasadniczych problemów. Eurobiurokraci dążą do wprowadzenia ograniczeń, których skutki wcześniej czy później dotkną każdego mieszkańca UE.

W najbliższych latach właściciele budynków w Polsce będą musieli wносить opłatę za emisję dwutlenku węgla pochodzącego ze spalania paliw kopalnych. Unijne regulacje wprowadzające równoległy system handlu emisjami (ETS 2) dla budownictwa i transportu zostały opublikowane w Dzienniku Urzędowym UE. Nowy system handlu emisjami zacznie obowiązywać od 1 stycznia 2027 r. Na koniec 2024 r. planowane jest wprowadzenie „podatku od nabycia samochodu”. Dwa lata później ma zacząć obowiązywać podatek klimatyczny od posiadania pojazdów.

Obecnie w Niemczech, Francji, a także w Polsce trwają protesty rolników, którzy alarmują, że „zielone reformy” Komisji Europejskiej mogą doprowadzić do zachwiania bezpieczeństwa żywnościowego na Starym Kontynencie. Rolnicy z UE muszą spełniać kolejne, restrykcyjne ograniczenia w procesie uprawy, a tymczasem rynek europejski pozostaje otwarty na produkty pochodzące z państw, w których nie obowiązują ograniczenia stosowania takich środków ochrony roślin. Europejscy rolnicy mogą się stać coraz mniej wydajni i mniej konkurencyjni. Stary Kontynent czeka uzależnienie od produktów importowanych z zewnątrz. Czy takie rozwiązanie zapewni Europejczykom bezpieczeństwo?

Do 2030 r. Komisja Europejska chce zmniejszyć zużycie pestycydów w rolnictwie o połowę. Zgodnie z planami należy ograniczyć także zużycie nawozów. Działania te mają na celu przeciwdziałanie zmianom klimatycznym i utracie różnorodności biologicznej. Prawdopodobną konsekwencją jest jednak spadek plonów roślin rolniczych. Niższa produkcja prowadzi do wzrostu cen, mniejszego europejskiego eksportu i większego importu produktów rolnych spoza kontynentu. Potwierdzają to m.in. badania Wageningen University & Research.

Strategia „od pola do stołu”, stanowiąca część Europejskiego Zielonego Ładu, według rolników wskazuje wiele nierealistycznych celów: w następnej dekadzie rolnicy mają zmniejszyć o połowę zużycie środków ochrony roślin, zmniejszyć stosowanie nawozów o 20 proc. i przekształcić jedną czwartą wszystkich użytków rolnych w produkcję ekologiczną. Komisja Europejska proponuje zmniejszenie zbiorów. Dla konsumentów będzie to oznaczać jedno: wyższe ceny. Żywność będzie droższa, a rolnicy, zmuszeni przez kolejne restrykcje do osiągania mniejszych plonów, będą mniej zarabiali. Praca na roli stanie się mniej opłacalna, a zatem część rolników bez wątpienia będzie musiała porzucić swoje gospodarstwa i chcąc się utrzymać, przekwalifikować się.

Ilu z nich pozostanie bez pracy? Jeśli tak się stanie, zbiory pomniejszone wskutek obowiązywania zasad Zielonego Ładu ulegną dalszemu skurczeniu.

Opisane mechanizmy pozostają w sprzeczności z zasadniczym celem istnienia Unii Europejskiej, którym jest zapewnienie „zrównoważonej gospodarki UE”. Na swoich stronach internetowych Unia informuje, że jej instytucje proponują wprowadzanie przepisów i strategii politycznych, których celem jest propagowanie dobrych rządów oraz rozwoju ludzkiego i gospodarczego. Instytucje UE wspólnie realizują cele zrównoważonego rozwoju wskazane przez ONZ, zapewniając środki finansowe na realizację pięciu aspektów zrównoważonego rozwoju. Pierwszym z nich jest eliminacja wszelkich form ubóstwa i głodu oraz poszanowanie ludzkiej godności i równości między ludźmi. Prognozy wskazują, że do 2050 r. na Ziemi będzie mieszkać o 2 mld ludzi więcej niż obecnie. Czy w związku z rosnącym zapotrzebowaniem na żywność na świecie Europa tym bardziej nie powinna podejmować starań o zwiększenie bezpieczeństwa żywnościowego?

REKLAMA

**REKOLEKCJE RADIOWE
W ŻYCIU CODZIENNYM**
według metody św. Ignacego Loyoli

Twoje słowo jest lampą dla moich kroków
(Ps 119, 105)

18.02 – 17.03.2024

Zapisy do **13.02.2024**
www.wzch.org.pl/radiowe



Uśmiechnięta dyktatura Rumpelstiltskina



Samuel Pereira

Kiedy przyszli po media publiczne, milczałem – nie byłem tam dziennikarzem. Kiedy zamknęli Macieja Wąsika i Mariusza Kamińskiego, milczałem, nie byłem posłem. Kiedy przyszli po prokuratorów, nie protestowałem, nie byłem prokuratorem. Kiedy przyszli po sędziów Trybunału Konstytucyjnego, milczałem, nie byłem sędzią. Kiedy przyszli po mnie, nie było już nikogo, kto mógłby zaprotestować.

Ta parafraza wiersza niemieckiego pastora luterńskiego Martina Niemöllera z 1946 r. w najkrótszy sposób pozwala podsumować to, co się dzieje w Polsce od 13 grudnia ub.r. i co się będzie działo. Jeśli na to wszystko, co się dzieje, spojrzemy z perspektywy czasu i celu, postawionego sobie przez obecnego premiera, łatwiej zrozumieć plan, którym się kieruje. „Dajcie mi po wyborach 400 dni i zrobię porządek żelazną miotłą. A potem niech stery przejmą ludzie o delikatniejszych zamiarach” – groził w Lublinie w maju 2022 r. Donald Tusk. Wystarczy policzyć i wychodzi na to, że okres „uśmiechniętej dyktatury” ma skończyć się mniej więcej w styczniu 2025 r. Akurat wtedy, gdy zacznie się kampania prezydencka.

Do tego czasu Tusk, jak czarna śmierć z memów, z kosą przechadzająca się korytarzem z drzwi do drzwi, zabije kolejne instytucje poprzez odebranie im umocowania prawnego na rzecz umocowania partyjnego. Do tego czasu prezydent zostanie albo odsunięty (plan idealny), albo zmarginalizowany (plan B), a źródła prawa w Polsce zamkną się w nowym katalogu: słowo Tuska (prawda obywatela), wola partii (ona wie, co dobre), uchwały (naszych posłów i naszych przystawek w Sejmie), rezolucje (naszych w europarlamencie), ekspertyzy (odpowiednie, opłacone, pod tezę), opinie prawne (takie jak trzeba, prawników i ekspertów dobierzemy sobie z pomocą TVN). A co z prezydentem? Co z konstytucją i Trybunałem Konstytucyjnym? Te instytucje będą dla nas ważne tylko wtedy, gdy zostaną przez nas obsadzone. Wtedy pochylimy się nad pracą legislacyjną, a głowa państwa zacznie mieć dla nas znaczenie. Jeśli do doprowadzenia do takiego stanu potrzebna będzie im wojna domowa w Polsce? „Tak nam dopomóż Berlin”.

Umiejętność przyszłości

Z Tomaszem Kammelem, dziennikarzem, prezenterem, rozmawia Jolanta Gajda-Zadzworna



Podobno angażuje się pan nie tylko w telewizyjne projekty?

Tomasz Kammele: Mam bardzo zaangażowane – w sprawy międzyludzkiej komunikacji – social media. Zajmuję się tym, uczę, szkole. Nowa gałąź tego biznesu będzie polegała na wyposażaniu dzieci w tę „umiejętność przyszłości”. Żeby młodzi ludzie lepiej dogadywali się ze sobą. Wiedzieli, jak budować osobistą markę w social mediach oraz znali związane z tym niebezpieczeństwa. I żeby przede wszystkim potrafili korzystać z siły, którą jest bezpośrednia komunikacja. Ludzie, z którymi to robię, mają ogromne doświadczenie i jak ja są z wykształcenia nauczycielami. Stworzyli już podobne przedsięwzięcie. Nie tracę nadziei, że mimo iż jest to edukacja, to na tyle nowoczesna i ciekawa, że będzie budziła zainteresowanie.

A jak już domknie pan nowe projekty, będzie szansa na relaks? W jakiej formie?

Będę pewnie jeździł po świecie, zwiedzał różne miejsca, w których w przyjemny sposób można zdobyć trochę wartościowej wiedzy. Chcę skończyć różne kursy i to też będzie wyznaczało moje szlaki. Postaram się m.in. pójść stopień wyżej w angielskim, by także w tym języku móc swobodnie pracować w social mediach.

Ma pan ulubiony kierunek podróży?

Lubię podróżowanie samo w sobie. I lubię moment, gdy samolot odrywa się od płyty lotniska. Kiedy już wiem, że nie mam zasięgu, nikt nie może mnie zawrócić, nikt nie może mieć żadnej sprawy. Na kilka godzin jestem tylko dla siebie.

POWOLNE MEDIA WEDŁUG MICHAŁA KORSUNA



Déjà vu

Historia Rzeczypospolitej, zwłaszcza ostatnie dwa, trzy wieki, to całe pasmo niepodległościowych zrywów i związana z nimi hekatomba Polaków. Mój śp. dziadek Teofil, uczestnik dwóch wojen światowych (tę drugą przypłacił życiem), mawiał, że dla nas nie istnieje tzw. okres po wojnie. Jesteśmy zawsze przed kolejną zbrojną konfrontacją, która tli się gdzieś tam, w gabinetach polityków, dojrzewa w wojskowych sztabach, nabrzmiewa w niepokojach społecznych – tych prawdziwych i tych sztucznie podsycanych. Dziadek wieszczył, że dzięki rozwojowi techniki wojennej będą to konflikty coraz bardziej krwawe. Jako urodzony wojownik nie przewidział wojny totalnej, w tym budowy obozów zagłady dla ludności cywilnej (które skróciły również jego żywot).

Ludziom urodzonym po 1945 r. łatwiej jest uwierzyć w kres historii. Prawie osiem dekad spokoju stepiło naszą czujność, a nieznane wcześniej pojęcie wojen hybrydowych wciąż nie przebija się do powszechnej świadomości. Dlatego przebudzenie może być koszmarem! Gdyby 1 września 1939 r. rządy Francji i Anglii właściwie oceniły sytuację i niezwłocznie uderzyły na III Rzeszę, nie byłoby wkroczenia Sowieców do Polski. Uniknęlibyśmy ludobójstwa w Katyniu, rzezi Wołynia i Woli, Holokaustu, frontowego piekła oraz eksterminacji ludności miast i wsi.

Według „Infographie de la Seconde Guerre mondiale” ostatnia wojna pochłonęła ponad 75 mln istnień ludzkich, w tym 49,3 mln cywilów oraz 26 mln żołnierzy!

Czy dzisiejsi władarze Europy mają świadomość nadciągających zagrożeń? Śmiem wątpić, widząc niefrasobliwość elit UE w mnożeniu globalnych problemów: migracyjnych, ekologicznych, sanitarystycznych, obyczajowych. I w postępującym rozkładzie społeczeństw (*vide*: dewastacja rodziny, edukacji, zdolności obronnych, tożsamości, demoralizacja itp.). Ceną będzie upadek cywilizacji i (być może) miliardy istnień.

A już po wszystkim ktoś nas podsumuje: „Gdyby w 2024 r. rządy krajów Europy właściwie oceniły sytuację...”

Lech Makowiecki



SIECI

ISSN 2544-2694
www.SIECIprawdy.pl

REDAKTOR NACZELNY: JACEK KARNOWSKI
ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO: DOROTA ŁOSIEWICZ,
TOMASZ OZDOWY, MAREK PYZA, MARGIN WIKŁO

E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL; TEL. (22) 255 93 32, (22) 255 93 33; UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

AUTORY: GORAN ANDRIJANIĆ, PRZEMYSŁAW BARSZCZ,
MAREK BUDZISZ, ADAM CIESIELSKI, LESZEK DŁUGOSZ,
KRZYSZTOF FEUSETTE, JOLANTA GAJDA-ZADWORNA,
GRZEGORZ GÓRNY, JERZY JACHOWICZ, STANISŁAW JANECKI,
MARTA KACZYŃSKA-ZIELIŃSKA, MICHAŁ KARNOWSKI,
KONRAD KOŁODZIEJSKI, Cezary KOWALSKI,
JAROMIR KWIATKOWSKI, JAKUB MACIEJEWSKI,

RYSZARD MAKOWSKI, MAJA NARBUTT,
MARŻENA NYKIEL, SAMUEL PEREIRA, JAN PIETRZAK,
ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, WOJCIECH RESZCZYŃSKI,
JAN ROKITA, ALEKSANDRA RYBIŃSKA, ROBERT TEKIEL,
MACIEJ WALASZCZYK, BRONISŁAW WILDSTEIN,
MAŁGORZATA WOŁCZYK, PIOTR ZAREMBA, DOMINIK ZDORT,
ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

DRUK: WALSTEAD KRAKÓW SP. Z O.O.

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU:
KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL

BIURO REKLAMY:
REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 463 49 93

KOLPORTAŻ: KOLPORTAŻ@FRATRIA.PL

REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA
I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA SP. Z O.O.
WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE
(WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE).
REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH.
OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU
POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY.
BEZUMOWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH
PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ, JEST
ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNA.



FOT. NA OKŁADCE: A. WIKTOR 6X, P. BAHNUT / EASTNEWS, SHUTTERSTOCK, TVP

WYDAWCA: FRATRIA SP. Z O.O.
PREZES: ROMUALD ORZEŁ
UL. LEGIONÓW 126-128,
81-472 GDYNIA
REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL



DYREKTOR WYDAWNICZY: MACIEJ WOŚKO
PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA: MARIOLA BARCIKOWSKA,
MARIOLA.BARCIKOWSKA@FRATRIA.PL

DYREKTOR ARTYSTYCZNY:
MICHAŁ KORSUN, MICHAŁ.KORSUN@FRATRIA.PL

STUDIO GRAFICZNE: ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI (KIEROWNIK),
ANDRZEJ.SKWARCZYŃSKI@FRATRIA.PL,
LIDIA SŁOWIKOWSKA-SMOŁIŃSKA, KATARZYNA ŁASKOWSKA
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
FOTOREDAKCJA: ANNA ŁABĘCKA, ANIA.LABECKA@FRATRIA.PL

PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:
TEL. (22) 616 36 00 (GODZ. 14.00 – 16.00)
PRENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PRENUMERATY NA STRONIE
WWW.SIECI.PRAWDY.PL

WPLAT ZA PRENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:
91 1240 5354 1111 0010 7713 6290
FRATRIA SP. Z O.O., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA,
W TYTUŁIE WPLATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO
WYSYŁKI ORAZ RODZAJ PRENUMERATY



Kraj zalewa niepraworządność

Trybunał Konstytucyjny stał się ostatnią ostoją środowisk i instytucji brutalnie atakowanych i pacyfikowanych. Zgłaszają się do nas po ochronę, która im się prawnie należy. I TK wykonuje swoje obowiązki. Nie w imieniu jakiejś grupy politycznej, a Rzeczypospolitej i dla polskich obywateli. I za to też jest atakowany. Jestem pewna, że żadna z wypowiedzi wymierzonych w TK nie jest przypadkowa, one są precyzyjnie rozpisane i wiążą się z konkretnymi planami

Jacek Karnowski
rozmawia
z **prof. Krystyną**
Pawłowicz,
sędzią Trybunału
Konstytucyjnego

Znów mamy falę gróźb pod adresem Trybunału Konstytucyjnego. „Nie wdając się w szczegóły, powiem, że po decyzjach, które zapadły w gronie liderów koalicji, pójdziemy na ostro. Nie będzie TK w obecnym składzie” – mówi anonimowo jeden z polityków koalicji rządzącej. Uderzenie ma na-

stać w tym tygodniu. Jak pani przyjmuje te słowa?

Krystyna Pawłowicz: Jako całkowicie pozbawione jakichkolwiek podstaw groźby i połajanki. Trybunał działa w pełni legalnie, w oparciu o jasne prawo. Ale rzeczywiście, takich wypowiedzi jest ostatnio więcej, więc być może na-

prawdę zbliża się coś niedobrego, jakieś działania mogą być podjęte. Z zapowiedzi wynika, że będą to działania nielegalne, bez oparcia w konstytucji i ustawach. Taka nowa forma praworządności na bazie rażącego bezprawia.

Ta kampania ma na celu przygotowanie gruntu do ataku?

Gdybyśmy mieli inny wymiar sprawiedliwości, należałoby pójść do sądu. Ale w tych warunkach to nie ma sensu. Słyszmy do znudzenia opowieści o „neoseędziach”, „dublerach”, choć żadnych dublerów w Trybunale nie ma. Są legalnie powołani sędziowie. To wszystko ma fatalne skutki społeczne, w sferze edukacji prawnej. To przecież mówi premier, mówią posłowie. Uczy się ludzi lekceważenia własnego państwa.

Może o to właśnie chodzi?

Może. Skala destrukcji jest ogromna. Konstytucja już nie obowiązuje, organy konstytucyjne się nie liczą, Sejm się nie liczy. To jest naprawdę trudne do zniesienia. Tym bardziej że towarzyszy temu uczucie bezsilności. Gdy apeluję w różnych miejscach do nowej władzy o szacunek dla podstaw prawnych naszego państwa, ludzie zwracają mi uwagę, by nie apelować, lecz działać. Ale jak tu działać, skoro nie ma gdzie zwrócić się o ochronę czy pomoc?

Spotka ich kara?

Procesy naprawy państwa trwają długo i są bardzo kosztowne politycznie. A gdy włączą nas w „wymiar sprawiedliwości Unii Europejskiej”, to nic nie będziemy mogli zrobić. Będą nam dyktowali, komu i jakie procesy wytoczyć, jakie kary wymierzyć. Jestem więc pesymistką, widzę przyszłość w bardzo czarnych barwach. Długo się z tego nie wydobędziemy. Systemu prawnego, gdy się go raz zniszczy, nie da się odbudować na pstryknięcie palcami. Ale trzeba działać. Bronić prawa na ile się da. Zbudować tamę przeciwko zalewającej nas niepraworządności.

Media prorządowe podają, że sejmowa większość chce „wyrzucić” z Trybunału panią oraz sędziego Stanisława Piotrowicza, uznając, że

w chwili wyboru do TK przekraczali państwo ustawową granicę wieku. Ekipa rządząca znów kreuje pseudo-podstawy prawne?

Warunki, które musi spełnić osoba kandydująca na sędziego Trybunału Konstytucyjnego, są wyraźnie uregulowane w naszej ustawie, która odsyła w tym zakresie do ustawy o Sądzie Najwyższym i ustawy – prawo o ustroju sądów administracyjnych. Wśród warunków, które musi spełniać kandydat na sędziego TK, nie ma określonej maksymalnej granicy wieku. Wybrana może być zatem osoba w każdym wieku. Ustawa o Sądzie Najwyższym stanowi natomiast, że sędzia

Mamy do czynienia z buntem, rokoszem prawników. Odrzucili oni system demokratyczny. Z nienawiści. Wypierają się własnych podręczników. Są do tego zachęcani przez kraje sąsiednie, przez Unię Europejską, która jako pierwsza powinna alarmować

Sądu Najwyższego przechodzi w stan spoczynku z dniem ukończenia 65. roku życia. Ustawa o Trybunale nie odsyła jednak do ustawy o Sądzie Najwyższym w zakresie przejścia sędziego w stan spoczynku, ten jest w całości uregulowany w ustawie o organizacji TK. A nasza ustawa nie stanowi, że sędzia Trybunału przechodzi w stan spoczynku z dniem osiągnięcia określonego roku życia, tylko po upływie dziewięcioletniej kadencji. W przeszłości nikt nie kwestionował legalności wyboru sędziów TK ze względu na wiek. I tak np. sędziowie Biruta Lewaszkiewicz-Petrykowska i Marek Mazurkiewicz w chwili wyboru do TK mieli 70 lat, sędzia Stanisław Rymar miał 69 lat, sędziowie Maria Gintowt-Jankowicz i Sławomira Wronkowska-

-Jaśkiewicz miały 67 lat, tak samo jak ja w chwili wyboru.

Jak nazwać system, który buduje Tusk?

Padają różne określenia, wielu mówi o dyktaturze. Ja widzę anarchię, w której decyduje ten, kto ma siłę, kto kieruje policją. Formalnie powołują się na mandat wyborczy, demokratyczny, ale on nie daje podstaw do deptania konstytucji. Jestem ciekawa, czy wyborcy nowych rządów naprawdę wiedzieli, za czym głosują. Tego, co się dzieje, nie zapowiadano, nie było tego w żadnym programie wyborczym. Wyborcy nie dali jednak obecnie rządzącym pełni władzy we wszystkich organach konstytucyjnych. I nie można bezprawnie tej władzy zdobywać.

Niemcy też wygrały tę wielką grę wokół niepodległej Polski. Ambasador Berlina autoryzuje bezprawne działania Bodnara i nowej większości sejmowej, a Klaus Bachmann zachęca, by iść dalej: „Sejmowa uchwała kwestionująca cały skład TK i jego status jako niezależnego sądu konstytucyjnego oraz wzywająca rząd do całkowitego zaprzestania publikacji wyroków TK byłaby przecięciem węzła gordyjskiego”.

To są wezwania do obalenia ustroju konstytucyjnego. To jest szczyt przeciwko kluczowym instytucjom. I to nie jest pierwszy przypadek. To powinno już dawno zakończyć się zaproszeniem do opuszczenia Polski. Czy ktoś sobie wyobraża sytuację analogiczną, w której polscy dziennikarze czy dyplomaci jadą do Niemiec i wzywają do łamania niemieckiej ustawy zasadniczej, pouczają, co należy zrobić z niemieckim Trybunałem Konstytucyjnym? Tego się nie robi. Ale niestety nasi zachodni sąsiedzi wciąż traktują nas z wyższością i akceptują tylko tych, którzy pozytywnie reagują na ich podpowiedzi.

Co można zrobić? Przemocą przejęli media publiczne, przejmują prokuraturę. Nie ma na to kary. Pozostalo nam spisywanie tego bezprawia, czego podjęła się grupa prawników, powołując instytucję o nazwie „Archiwum”. Zannotuję, odłożę na półkę i co z tego wyniknie? Za chwilę przyjdą z rewizją,

zabiorą i spalą. Jeśli coś może Polskę ocalić, to jedynie wielka mobilizacja Polaków. Taka konkretna, namacalna, rzeczywiste zauważalna. Ale to zadanie, którego muszą się podjąć inni. Ja jestem sędzią.

Jak pani ocenia fakt, że niektóre z werdyktów TK zostały opatrzone w „Monitorze Polskim” następującym dopiskiem: „Trybunał Konstytucyjny jest pozbawiony cech trybunału powołanego ustawą, gdyż w jego składzie zasiada osoba nieuprawniona”?

Nowa władza lekceważy prawo, deprecjonuje organy konstytucyjne. Nie ma przecież żadnej podstawy prawnej, która pozwalałaby na dopisywanie do wyroków czegokolwiek. To jest próba cenzurowania orzeczeń TK ze względu na skład Trybunału. To jest po prostu nielegalne. Wyroki TK są bezwzględnie obowiązujące w takiej formie, w jakiej zostały przyjęte i powinny być publikowane bez żadnych dopisków. Nawet gdyby w Trybunale zasiadali sędziowie, których nie lubimy lub nam się nie podobają, nic tam nie można dodać, żadnego z sędziów nie można oceniać. Sędzia TK w swoim orzekaniu podlega tylko konstytucji, więc opowieści o dyscyplinarkach za orzekanie to jakby ktoś powiedział: konstytucja się dla mnie nie liczy. Ja jestem prawem. Ot, taka ciekawa konstrukcja.

Wszyscy pamiętamy panią posel Kamilę Gasiuk-Pihowicz, która z wielkim zapalem przekonywała w Sejmie, że werdykty TK są ostateczne i bezwzględnie obowiązujące.

Ale zmieniła narrację i mówi już inaczej, wykorzystując swoją nową rolę. Smutne, że nie konsumują zwycięstwa, realizując program wyborczy, tylko kierują się pragnieniem zemsty. Nie mają żadnego kodeksu honorowego, nie uznają żadnych zasad. Jest jedna reguła: kto nie z nami, kto przeciw nam, zostanie zniszczony, ajak ktoś z nami, to żaden sąd go nie skaże. Znamy z mediów te wypowiedzi.

Jak sędziowie Trybunału radzą sobie z tą presją, z tym ciśnieniem?

Najwięcej skupia się na prezes Julii Przyłębskiej. Często są to działania wręcz barbarzyńskie. Ataki na mnie są związane głównie z moją dawną ak-

tywnością w Sejmie, gdy byłam posłem. Od lat stosowane były wobec mnie szeroko zakrojone sankcje, zabrano mi niemal wszystkie zajęcia na uczelni, faktycznie pozbawiono prawa do nauczania. A działało się jeszcze to w okresie, gdy Prawo i Sprawiedliwość było w opozycji.

Rzeczywiście, gróźb i polajanek pod adresem Trybunału jest ostatnio więcej, więc być może naprawdę zbliża się coś niedobrego, jakieś działania mogą być podjęte. Z zapowiedzi wynika, że będą to działania nielegalne, bez oparcia w konstytucji i ustawach. Taka nowa forma praworządności na bazie rażącego bezprawia

Gdy Trybunał Konstytucyjny był obsadzony przez siły III RP, kreowano go na instytucję niemal półboską. Teraz odmawia mu się prawa do działania. To zemsta za naruszenie ważnych interesów?

Mamy jasną konstytucję, czytelny porządek prawny i trzeba szanować rolę, którą powierzono Trybunałowi. W naszych warunkach TK powstał w końcówce epoki Jaruzelskiego i miał pilnować, by Polska nie odeszła zbyt daleko, co wówczas ustalono i zaplanowano.

I to wypadło z rąk?

Ale to dopiero niedawno, w 2016 r. Wówczas zaczęto wylewać pomyje, a nawet przebąkiwać o likwidacji TK. Czy to się odbija na naszej pracy? Oczywiście. Sędziowie czują się osobiście zagrożeni, nie mają swobody poruszania się, są zaczepiani na ulicy, często w sposób bardzo nieprzyjemny, agresywny. Po werdykcie w sprawie ochrony życia przez rok nie

mogłam mieszkać w swoim mieszkaniu. Ludzie z kręgu tzw. Strajku Kobiet podali do publicznej wiadomości mój adres. Wniosłam skargę do odpowiedniej instytucji, bez efektu, nie ma żadnego śladu. Nikt nigdy nie odpowiedział za jakikolwiek atak na sędziów Trybunału. Nikt! Jesteśmy pozbawieni ochrony prawnej.

Teraz sytuacja robi się jeszcze bardziej niebezpieczna. Dotyczy to także moich kolegów, sędziów TK. Gdyby nie wsparcie pani prezes i pracowników Trybunału, właściwie nie dałoby się funkcjonować.

Oprócz prezes Przyłębskiej to pani jest często na celowniku. Premier Tusk osobiście zaczął panią kilka razy, postulował, by media cytowały pani wpisy w mediach społecznościowych. Ma jakąś obsesję?

Zaczepta bez przerwy. Jestem zresztą pewna, że żadna z wypowiedzi wymierzonych w TK nie jest przypadkowa, one są precyzyjnie rozpisane i wiążą się z konkretnymi planami. A jednocześnie Trybunał stał się ostatnią ostoją środowisk oraz instytucji brutalnie atakowanych i pacyfikowanych. Zgłaszają się do nas po ochronę, która im się prawnie należy. I TK wykonuje swoje obowiązki. Nie w imieniu jakiejś grupy politycznej, a Rzeczypospolitej i dla polskich obywateli. I za to też jest atakowany.

W ostatnich tygodniach TK wydał werdykty w kilku głośnych sprawach związanych z działaniami bądź planami władzy. Mam na myśli orzeczenie w sprawie dopuszczalności postawienia na wniosek Sejmu przed Trybunałem Stanu prezesa Narodowego Banku Polskiego. Zapadło bardzo szybko.

Rzeczywiście, zarzuca się nam, że za szybko się wypowiadamy. To nieprawda. Po prostu są sprawy, które wymagają szybkiego działania, zwłaszcza gdy potrzeba zabezpieczenia. To nowa władza działa w sposób gangsterski, w nocy, bezprawnie i my musimy działać niezwłocznie. Tak nakazuje prawo. Trybunał realizuje konstytucyjne obowiązki.

Działa w bardzo trudnych warunkach, pamiętając, że ma obowiązek bronić i państwa, i konstytucji, i organów konstytucyjnych. Takie mamy czasy.

W przypadku prezesa NBP Trybunał orzekł, że nie można go postawić w stan oskarżenia, a tym samym pozbawić władzy w banku centralnym, zwykłą większością głosów. Dlaczego?

Moim zdaniem prezes NBP ma pozycję ustrojową silniejszą nawet niż prezes Rady Ministrów. Jest stabilizowany sześcioletnią kadencją, powoływany na mocy porozumienia Sejmu i prezydenta, instytucji z najsilniejszą legitymizacją, odpowiada za emisję polskiego pieniądza, za finansową stronę gospodarki. W konstytucji z jednej strony mamy wyniesienie prezesa NBP do bardzo wysokiej rangi, z drugiej w przepisach dotyczących Trybunału Stanu pominięto to stanowisko, odsyłając do ustawy, która miała określić procedurę. A w ustawie potraktowano m.in. prezesa NBP jak urzędnika niskiej rangi.

Ta niespójność była oczywistą podstawą do wydania werdyktu?

Tak, tym bardziej że w ustawie zapisano, iż wszczęcie procedury przed Trybunałem Stanu za pomocą bezwzględnej większości przy obecności co najmniej połowy posłów skutkuje zawieszeniem prezesa NBP w działaniach. W przypadku premiera ten próg określono na trzy piąte ustawowej liczby posłów. W pierwszym przypadku w sprzyjających okolicznościach do postawienia przed Trybunałem Stanu wystarczy 116 głosów, a w odniesieniu do premiera, organu politycznego, musi to być najmniej 276 głosów. Tę dysproporcję trzeba było naprawić. To było uspojnienie systemu prawnego, likwidacja rozwiązań nieadekwatnych prawnie i ustrojowo wobec konstytucyjnej pozycji prezesa banku narodowego. Podkreślam też, iż TK niczego nie wymyślił, a jedynie skierował do przepisu, który już w ustawie o Trybunale Stanu istnieje, a który obejmuje premiera i ministrów. Po tym wyroku Sejm nie może legalnie podejmować żadnych czynności wobec prezesa NBP, dopóki nie wykona tego orzeczenia TK. Musi ustawą dokonać zmiany.



Trybunał Konstytucyjny zajął się także sprawą zastosowania przez nowy rząd kodeksu spółek handlowych do likwidacji jednostek mediów publicznych, uznając, że jest to działanie niezgodne z konstytucją. Pani zgłosiła zdanie odrębne.

Tak, ale nie dotyczyło ono samego orzeczenia, bo jak najbardziej zgadzam się z tym, że sposób potraktowania przez Skarb Państwa, reprezentowany przez ministra kultury, mediów publicznych jest sprzeczny z konstytucją. Nie zgodziłam się jedynie z faktem, że werdykt oparto wyłącznie na odwołaniu się do przepisu konstytucji mówiącym o zasadzie poprawnej legislacji. W najszerszym sensie tak, to prawda, ale moim zdaniem należy też uwzględnić przepisy dotyczące Skarbu Państwa.

Dlaczego?

Telewizja publiczna jest częścią majątku państwa. Wykonuje misję publiczną, ale została przyobleczona w formę prawa prywatnego, formę spółki. Na styku tej relacji powstaje bardzo dużo problemów. Już we wczesnych latach 90. uważałam, że to błąd. Wówczas była taka moda, by wszystko przekształcać w spółki, bo w ten sposób odcina się różne instytucje od państwa. Wołałam formę instytucji publicznej.

Jak tę sprawę rozstrzyga konstytucja? Czy są w niej wskazówki?

Konstytucja *explicite* nie zajmuje się mediami publicznymi. Wskazuje jedynie, że w Polsce nie wolno cenzurować. Powołuje Krajową Radę Radiofonii i Telewizji, ale to ciało ma regulować cały rynek medialny, zarówno prywatnych, jak i publicznych mediów. To regulator. Najważniejsze jest to, że nadawca publiczny nie może być traktowany jak nadawca prywatny tylko dlatego, że ma formę spółki. Majątek jest publiczny, zadania są publiczne, tzw. misja publiczna, a więc zadania ściśle ustawą określone. Konstytucja tworzy pewne ograniczenia. Dlatego warto by było oprzeć się na przepisach konstytucji, które dotyczą skarbu państwa, instytucji podniesionej do rangi konstytucyjnej.

Co to oznacza?

To oznacza obowiązek wykonywania pewnych zadań publicznych, co z kolei powoduje, że podlega zastrzonym rygorom gospodarowania tym majątkiem,

które ma być prowadzone z najwyższą starannością. To jasno mówią komentarze do konstytucji. Co więcej, zarządzanie tym majątkiem nie może się odbywać aktem niższej rangi niż ustawa. To jest jasny wymóg konstytucyjny. To nie może być uchwała Sejmu, na podstawie której zwołuje się walne zgromadzenie akcjonariuszy. Właścicielem jest naród, a naród działa poprzez przedstawicieli, czyli poprzez posłów. I tylko ich wypowiedź w formie ustawy może tworzyć, likwidować, dokonywać przekształceń. Tak jest właśnie w TVP i Polskim Radiem, powołanymi ustawą.

Jako osoba wierząca uważam, że to, co się dzieje, ma charakter demoniczny. Jedynie czas może coś zmienić

Jasne werdykty Trybunału Konstytucyjnego są jednak ignorowane.

To już jest mocno nakręcone koło bezprawia i anarchii. Mamy do czynienia z buntem, rokoszem prawników.

Odrzucili cały system prawa łacińskiego, zwłaszcza hierarchię źródeł prawa.

Odrzucili system demokratyczny. Z niewąsności. Wypierają się własnych podręczników. Są do tego zachęceni przez kraje sąsiednie, przez Unię Europejską, która jako pierwsza powinna alarmować, a w której dziś rodzi się coś bardzo złego, co przypomina najgorsze doświadczenia minionego stulecia.

Ale przecież nowa władza mówi, jak traktuje prawo. Adam Bodnar „szuka podstawy prawnej” do działań, które podjął, a premier Tusk stosuje prawo „tak, jak my je rozumiemy”.

Gdy Adam Bodnar był Rzecznikiem Praw Obywatelskich wszędzie widział tortury, choć nie bardzo umiał je wskazać. A dziś są prawdziwe tortury. Mam na myśli skazanie posła Mariusza Kamińskiego na przymusowe karmienie. Jeśli kogoś

boli, to jest to tortura. Był też trzymany, przynajmniej na początku, w zimnie, bez ogrzewania. Poseł Wąsik miał w celi matowe okna, żeby nie mógł zobaczyć, co się dzieje na zewnątrz.

Mariusz Kamiński i Maciej Wąsik są posłami?

Oczywiście, że są, prezydent zastosował prawo łaski i ich ułaskawił. Trzykrotnie TK orzekł w tej sprawie. Prerogatywa prezydenta w tej sferze jest niczym nieograniczona. Konstytucja nie przewiduje żadnych ograniczeń. Ale dziś konstytucję zastąpiły ideologicznie i politycznie motywowane opinie prawne.

Opiniokracja?

Rządzą opinie, ucieka się od prawa i konstytucji. Co to w ogóle są za dyskusje? *Roma locuta, causa finita*. Prezydent ogłosił akt łaski, TK zabrał głos, nie ma rozmowy. O tej sprawie nie ma już co debatować, jest arcyjasna.

Nowa władza chce też wyrzucić z zawodu kilka tysięcy sędziów, których powołał obecny prezydent na podstawie decyzji Krajowej Rady Sądownictwa. Litości nie będzie.

Tu tak samo wszystko jest jasne. Przepis konstytucji mówi, że w skład KRS wchodzi „15 członków wybranych spośród sędziów Sądu Najwyższego, sądów powszechnych, sądów administracyjnych i sądów wojskowych”. Nie mówi nic o tym, że wybierają sędziowie! Zamiast jawnych dyskusji, trzeba pokazywać w telewizji kartki z treścią tego art. 187.

Skąd ten wrzask?

Stoją za tym ci sędziowie, którym wymknęła się z rąk kontrola nad środowiskiem, te różne „spółdzielnie” nagle pozbawione wpływów i władzy. Przepychano kandydatów opiniowanych przez kuzynów, narzeczonych, wujów, ludzi o niedających rękojmi niezawisłości życiorysach. To wszystko przechodziło.

Mówi pani, że jest pesymistką. Może jednak jest gdzieś źródło nadziei?

Jako osoba wierząca uważam, że to, co się dzieje, ma charakter demoniczny. Jedynie czas może coś zmienić. 

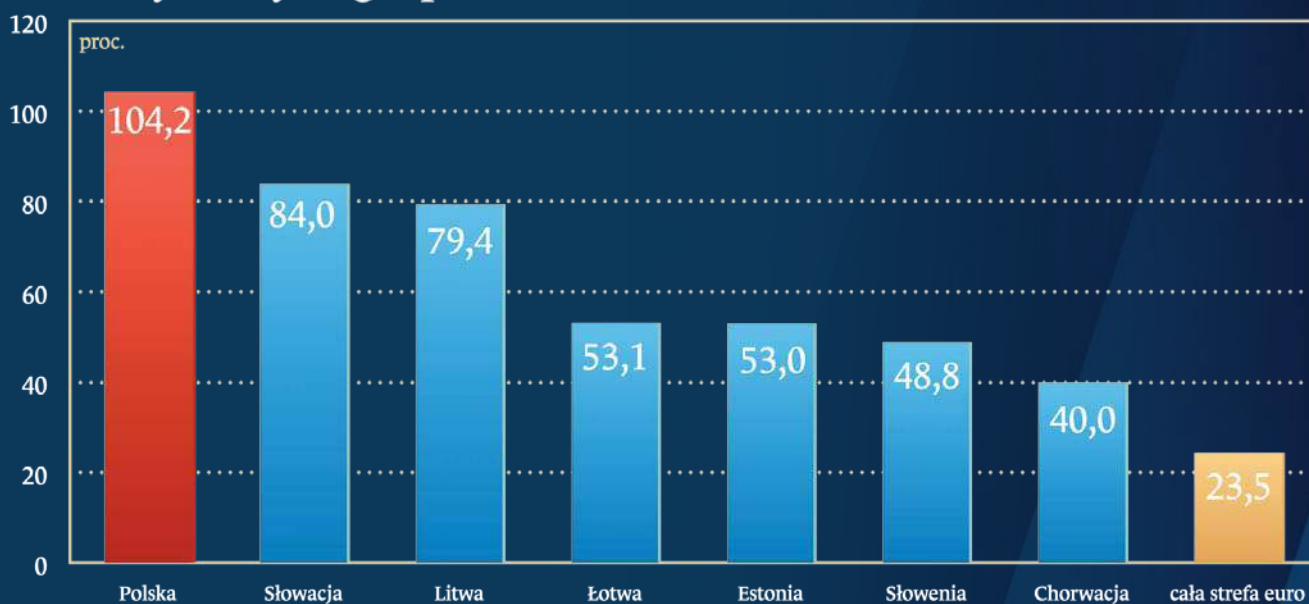


Narodowy Bank Polski
informuje:

Złoty dobrze służy polskiej gospodarce.

Polska rozwija się znacznie szybciej niż kraje,
które przyjęły euro.

Łączny wzrost realnego PKB od I kw. 2004 r. do III kw. 2023 r. w wybranych gospodarkach



Źródło: dane Eurostat, obliczenia NBP.



Cztery maksymy rządu Tuska



JAN ROKITA

*Polityka odwetu to nie tylko sposób Donalda Tuska na usatysfakcjonowanie
ludu i zachodnich sojuszników. To także prawdziwe spórwo koalicji*



Wkońcówce drugiego miesiąca centrolewicowej koalicji można już stawiać wyraźne tezy na temat jej natury.

POLITYKA ZEMSTY I ODWETU

Pierwsza to ta, że koalicja, a w istocie jej niekwestionowany przywódca Donald Tusk, ma klarowny pogląd na to, jak sprawować władzę i jak ją na dłużej utrzymać. To w sumie proste: trzeba tylko na dłuższy czas rozłożyć plan rozliczania ośmioletnich rządów pra-

wicy, eskalując stopniowo oskarżenia, represje, niszczenie punktów oporu, a prawdopodobnie również procesy polityczne. Starcowi takiemu jak ja przychodzi na pamięć słynny koncept na utrzymanie władzy przez obóz solidarnościowy, który na początku lat 90. XX w. głosił nie bez racji Jarosław Kaczyński. Wytykając brak umiejętności politycznych ówczesnym rządcom, przyszły przywódca PiS argumentował, iż skoro nowa władza po odzyskaniu niepodległości niewiele jest w stanie dać materialnie ludziom, to powinna im przynajmniej dać satysfakcję odwetu na komunistach. W każdym ustroju, a w demokracji może najbardziej, lud uwielbia takie igrzyska. I choć obie te sytuacje – ta z 1989 i ta z 2024 r. w istocie niewiele mają wspólnego, to w tej na-

Im bardziej drastyczne będą metody odwetu na PiS, tym większy będą one budzić respekt w większości stolic europejskich oraz w Brukseli

uce Tusk pozostaje wiernym uczniem Kaczyńskiego z tamtych lat. Po prostu zamierza się wkupić w łaski ludu, najpierw dając mu długotrwałe igrzyska odwetu i zemsty.

Zdaje mi się, że efekty tej operacji lepiej widać z perspektywy mojej małej podbieszczadzkiej wsi, gdzie wieczory (a w zimie i popołudnia) spędzane rodzinnie, przy włączonym pierwszym programie TVP, są niemal powszechnym rytuałem. W ciągu ostatnich lat wielokrotnie pod kościołem albo w czasie przechadzki ktoś mocno zafrasowany, świadom, że w przeszłości miałem coś do czynienia z praktyczną polityką, zaczepiał mnie z pytaniem w rodzaju: „Pan zna tego Tuska, to może pan wie, dlaczego on zdradził Polskę i teraz pracuje dla Niemców?”. Ale ostatnio zdarzyło się coś całkiem nowego. Oto pewna pani, urzędniczka

od finansów w jednej z gmin, mocno poruszona, zadała mi takie oto pytanie: „Czy pan wiedział, że to ten Kamiński i Wąsik zabili Leppera? Ja się o tym dowiaduję dopiero teraz, a gdybym wiedziała wcześniej, to nigdy bym na PiS nie głosowała!”. Nie wiem, czy to okaże się li tylko incydent, czy też może nowy trend. W każdym razie uznałem ten nowy temat rozmowy za znak czasu.

Premier Tusk może liczyć, i widać, że liczy, na ów korzystny dla jego rządu społeczny efekt odwetu. Efekt, dzięki któremu obóz centrolewu (jeśli można stawiać prognozę) zyska zapewne wyraźną przewagę w bliskich wyborach komunalnych i tylko trochę odleglejszych europejskich. Prawdę mówiąc, dziwi bierze, że w takich okolicznościach liderzy odsuniętej od władzy prawicy deklarują chęć poparcia przyspieszonych, powtórnych wyborów parlamentarnych. A koniecznie trzeba tu jeszcze dodać, że im drastyczniejsze będą metody odwetu na PiS, tym większy będą one budzić respekt w większości stolic europejskich, jak i w Brukseli.

Nie tylko polityczni przyjaciele, lecz także polityczni wrogowie ministra Radka Sikorskiego powinni się uważnie wsłuchać w jedno

zdanie, które z nieklamana dumą wygłosił on w ostatni wtorek w Berlinie. „Polska jest inspiracją dla demokratów na całym świecie, jak wygrywać z populistami” – mówił szef polskiej dyplomacji. I dodawał: „Więc w tym sensie mamy unikalny autorytet, by o tym mówić”. Język tego zdania może się na prawicy nie podobać, ale to nie zmienia faktu, że jego polityczny sens jest prawdziwy. Innym językiem można by tę samą myśl wyrazić tak: europejskie stolic z wytęsknieniem wyczekują mocniejszego odwetu na PiS. I mają zresztą po temu swoje powody.

UTRZYMANIE WŁADZY A SKUTECZNE RZĄDZENIE

Te wszystkie okoliczności, fortunne dla premiera i całego centrolewu, rozwiązują na dłuższy czas problem władzy i jej utrzymania. Politolog powiedziałby,

że nowa władza jest legitymizowana zarówno w kraju, jak i w zachodniej wspólnocie międzynarodowej, i to paradoksalnie legitymizowana tym mocniej, im bardziej łamie reguły formalnej praworządności oraz dobrych politycznych obyczajów. Z tego trzeba sobie koniecznie zdawać sprawę, jeśli kto nie chce się odkleić od politycznych realiów. Uzasadniony opór przeciw precedensowym metodom podboju państwa nie może bowiem liczyć w najbliższym czasie na zrozumienie ani ze strony większości społeczeństwa, ani zagranicy. Ale nawet jeśli Tusk ma niezły, choć trochę brutalny sposób na utrzymanie władzy, to całkiem inaczej rzecz się ma, gdy idzie o skuteczne rządzenie. Gdy idzie bowiem o rządzenie państwem, nowa władza wykazuje się zaskakującą indolencją, amatorszczyzną i brakiem pomysłu.

Tusk jest politykiem świetnie znanym z charakterystycznej dla jego stylu techniki propagandowego wykorzystywania antonimów dla maskowania złych bądź słabych stron własnej polityki. W naszym pokoleniu (tzn. moim czy Tuska) to zresztą żadna nowina: napatrzyliśmy się na globalną skuteczność tego rodzaju „prowokacji” w czasach młodości. Każdy wtedy wiedział, że jak w Sowietach gwałtownie wzrasta liczba przemówień i konferencji na temat pokoju, to jest to niezbity sygnał, iż w Moskwie planują jakąś wojnę.

Tusk dość sprawnie odrobił tamtą lekcję. Jeśli w grudniu ub.r. znów wrócił do swej starej tezy, iż „nie wyobraża sobie polityki bez miłości”, to dla każdego powinno być jasne, że kampania odwetu i wrogości nadejdzie szybko i może być brutalna. A jeśli w exposé mówił do narodu: „Program rządu znacie, napisali go Polacy i jest do bólu konkretny”, to był to dobitny sygnał, iż nowy premier wie, że nie ma żadnego planu rządzenia, bo ani on sam go nie stworzył, ani jego koalicja nie potrafi określić głównych linii własnej polityki.

Przyczyn takiego stanu rzeczy jest kilka. Najpierw oczywiście sam concept polityki odwetu jako nie tylko sposób na usatysfakcjonowanie ludu i zachodnich sojuszników, lecz także jako prawdziwe spoiwo koalicji. Dość szybko zapo-

mniano, że Tusk przegrał swoją wielką i emocjonalnie prowadzoną przedwyborczą rozgrywkę o tzw. jedną listę, co w praktyce po wyborach oznaczało, iż nowa administracja musiała zostać skonstruowana wedle reguły parytetów. Nie tylko zatem partie koalicyjne, ale także najrozmaitsze grupy lobbystyczne w ramach tych partii otrzymały mechanicznie swoje nadziały stanowisk, po to, by nie zachciało im się brykać w razie jakichś przyszłych kłopotów rządowych.

Gdy idzie o rządzenie państwem, nowa władza wykazuje się zaskakującą indolencją, amatorszczyzną i brakiem pomysłu

I tak administracja stała się konglomeratem lobbystów i grupiek mało zainteresowanych państwowym planem rządzenia, a raczej ugraniem czegoś dla własnych interesów, środowisk albo ideologii. Mam wrażenie, że od wielu już lat (a może nigdy dotąd) Polska nie miała rządu, który na samym starcie zostałby aż tak „przechwycony” przez tego rodzaju partykularyzmy. W takich okolicznościach trudno się dziwić, że jego naturalnym spoiwem jest zemsta i odwet.

Dwa znane przykłady z ostatniego czasu mogą obrazować ów kłopot. Oto na zebraniu Rady Unii Europejskiej wiceminister Zielińska wnosi o niemal dwukrotne zaostrzenie obowiązujących w UE wskaźników redukcji gazów cieplarnianych. I proponuje, aby ów nowy wskaźnik ustanowić na poziomie 90 proc. do 2040 r. Jeśli traktować to serio, to by znaczyło, że Polska proponuje praktyczną likwidację emisji gazów w ciągu 15 lat, czyli jest pierwszym państwem świata rządzonym przez młodocianą Gretę Thunberg. Że to absurd, i to nie tylko z polskiej perspektywy, każdy dobrze rozumie. Z kolei wiceminister Szejna udziela wywiadu, w którym popiera likwidację

wymogu jednomyślności przy decydowaniu w Unii o sprawach polityki zagranicznej. I znów jeśli traktować to serio, oznaczałoby, że ogłoszono właśnie w tym trybie radykalną zmianę polskiej polityki. A jak widać po zaskakującym fragmencie wizyty szefa dyplomacji w Berlinie, Sikorski przystąpił właśnie na tym polu do ryzykownej i wyrafinowanej gry, wracając do starej polskiej tezy o niesłusznym pozbawieniu Polski korzyści z nicejskiego systemu liczenia głosów, obalonego w traktacie lizbońskim. Tymczasem zastępca głupio psuje szefowi pole gry.

Zarówno Zielińska, jak i Szejna należą do niszowych grup politycznych i z tego powodu dostali parytetowe nadziały na swoje stanowiska. Zielińska jest współszefową Zielonych, którzy w wyborach idą z Platformą, bo samodzielnie nie mają szansy na przebicie się do Sejmu. Z kolei Szejna jest aktywistą Lewicy, który nie kryje poglądu, iż chciałby obumarć państw narodowych. Oboje składają skrajne deklaracje po to, aby zyskać poklask w swoich niszowych środowiskach. Zielińska będzie teraz noszona na rękach przez ekofanatyków, przyklejających się do autostrad i przyskających zupą na Monę Lisę w Luwrze. Zaś Szejna zdobył sobie autorytet wśród eurokosmopolitów, walczących z obskuranckimi przesądami narodowości i patriotyzmu.

„NASTRÓJ DRUŻYNY”, CZYLI CO ROBIMY, A CZEGO NIE

Perspektywa rządzenia rysuje się zatem jako zestaw przypadkowych posunięć, których w gruncie rzeczy nie sposób przewidzieć nie tylko z perspektywy obywatela czy obserwatora polityki, lecz zapewne także z perspektywy szefa rządu. W tym właśnie tkwi cały szkopuł. Każdy, kto ma jakieś wyobrażenie o rządzeniu, wie dobrze, że w takich okolicznościach nikt, łącznie z przywódcą całego obozu i teoretycznie głównym strategiem polityki publicznych, nie jest w stanie zaprogramować polityki państwowej. Tym bardziej że wokół premiera tym razem nie widać ani żadnej grupy doradczej, mającej ambicje programowania polityki. Ani też nie

widać śladu ambicji Tuska, aby w kancelarii premiera budować zaplecze, które miałyby taką misję. Skazuje to premiera na prowadzenie polityki minimalistycznej i reaktywnej: jeśli jakieś wewnętrzne rządowe lobby wystąpi z inicjatywą, to *ad hoc* trzeba będzie na nią dopiero reagować. Czy w ogóle zatem daje się przewidzieć choćby ogólne ramy dla przyszłych posunięć państwowych?

Gotów byłbym zaryzykować wskazanie czterech ogólnych maksym, które z jednej strony intuicyjnie pozostają w zgodzie z intencjami szefa rządu, a z drugiej odzwierciedlają swoisty „nastrój drużyny”, panujący w centrolewicowej koalicji, a zapewne wyczuwany także w resortach i prorządowych grupach interesu.

Pierwszeństwo ma tu maksyma minimalizmu projektów państwowych, świetnie wyrażona słowami samego premiera przy okazji sprawy CPK:

„To koniec romantycznych fantazji prezesa PiS”. Ambitna polityka stała się teraz „démodé”, więc nikt w rządzie nie będzie występować ze skomplikowanymi albo długofalowymi projektami, świadom tego, że takim działaniem nie wpisaliby się w „nastrój drużyny”, a tym samym byłby skazany na przegraną. Ta maksyma dotyczy nie tylko sfery gospodarki i wielkich inwestycji, które tak kochało PiS, ale ogólnie – reform w administracji, finansach czy usługach publicznych. Mam wrażenie, że pod tym względem Tusk wzoruje się na stylu polityki kanclerz Merkel, która zawsze uważała, iż lepiej oszczędzać energię na zarządzanie kryzysami, które same i tak wybuchną, niżli zużywać ją na jakieś własne inicjatywy reformatorskie. Dziś już jednak wiadomo, że lata takiej polityki przyniosły Niemcom stagnację i kryzys.

Maksyma druga to rządowe „pierwszeństwo przejazdu” dla projektów ideologicznych, które manifestują postępowość, tak jak rozumie ją zachodnia elita dzisiaj trzymająca władzę. Po dwóch miesiącach rządów premier Tusk wydaje mi się bardziej skłonny niżli pierwotnie sądziłem do akceptacji wszelkich „postępowych” eksperymentów, ude-

rzających w tradycję, religię czy obyczajność, i to zapewne nie z ideowego przekonania, ale z politycznej kalkulacji. Wygląda na to, że Tusk z premedytacją zamierza się wpisać w rolę rycerza postępu, chętnego do ideologicznej wojny z relikwiami „upiornego średniowiecza”, gdyż w ten sposób może utrzymać, a nawet ugruntować swoją popularność w kierowniczych kręgach głównych europejskich partii i Parlamentu Europejskiego. Nie umiem jednak rozstrzygnąć, czy owa popularność i rola rycerza postępu jest mu potrzebna dla jego dalszych, skrywanych na razie planów, czy też raczej ma być źródłem holdów, nagród i uznania, za którymi demokratyczni politycy zwykli zawsze przepadać, a Tusk jeszcze bardziej.

Z tym wprost wiąże się maksyma trzecia – wedle niej inicjatywy powstające w rządzie nie mogą kolidować z aktualną

Ambitna polityka stała się teraz „démodé”. Pierwszeństwo ma tu teraz maksyma minimalizmu projektów państwowych, świetnie wyrażona słowami samego premiera przy okazji sprawy CPK: „To koniec romantycznych fantazji prezesa PiS”

linią unijnej polityki. Jeśli miałyby się okazać, że z Brukselą musi się jednak, choćby ze względu na polską opinię publiczną, wieść jakiś spór, to prawo takie może mieć tylko sam premier albo w jakimś zakresie jego zaufany minister spraw zagranicznych. Można się więc spodziewać, że rozmaite resortowe czy lobbystyczne projekty, które będą powstawać wewnątrz administracji, mogą nawet nazbyt nachalnie manifestować tego rodzaju nastawienie. Metka pronijności będzie bowiem poszerzać tor przejazdu każdego projektu przez

uzgodnienia rządowe, więc administracja, nastawiona na wyczuwanie „nastroju drużyny”, będzie maskować pronijnością własne interesy. Tym bardziej że tego rodzaju praktyka nie byłaby specjalną nowością w polskiej administracji.

Jest wreszcie jeszcze jedna maksyma, tak charakterystyczna dla stylu rządów Tuska, również w przeszłości. Teraz objawiła się ona na nowo, i to nawet w bardziej radykalnym wydaniu, przy okazji tworzonych na kolanie projektów ultrapostępowego resortu edukacji. Sam szef rządu zwrócił się w tej kwestii bezpośrednio do szkolnej młodzieży, obiecując jej, że już więcej nie będzie poddana tyranii szkoły i nauczycieli, narzucających oburzające... zadania domowe. To typowe dla Tuska, że w taką rzecz zaangażował się osobiście, wspierając postępową panią minister, lecz także to, jak się w to zaangażował.

Od słownej obietnicy złożonej uczniom o wiele istotniejszy okazał się bowiem greps porozumiewawczego puszczenia oka, nie wprost sugerujący młodocianym widzom zrozumienie szefa rządu dla ich niechęci do nauki, szkoły i nauczycieli.

Uzależniona od Tuska cała machina państwowa jest wyczulona na takie gesty. I oto publiczne radio w powtarzanej relacji ze spotkania uczniów z panią minister wielokrotnie daje na antenie głos młodzieńcowi, który celnie streszcza to, co winno być istotą reform szkolnych: „Nie możemy się ciągle uczyć!”. To świetny przykład modelu rządzenia, stanowiącego ważną część aktualnego „nastroju drużyny”. Każdy projekt, który powstanie w którymś z resortów, otrzyma szeroką drogę, jeśli tylko da okazję do kolejnego puszczenia oka do jakiegokolwiek grupy społecznej. PiSu władzy było przekonane, że poparcie różnych środowisk dostaje się w zamian za materialne gratyfikacje. Tusk chce kupić poparcie za tańszą cenę: schlebiana niskim zbiorowym instynktem (jak w polityce odwetu) albo kokieterowaniem ludzkich wad, słabości i niewygórowanych ambicji (jak w przypadku szkoły). Programowy minimalizm tej ekipy chętnie nazwałbym „minimalizmem permissywnym”. 

Kiedyś polityczne igrzyska się skończą i zostanie gospodarka

O zyskach i kosztach podejmowanych decyzji i ataku na wiarygodność inwestycyjną polskiego czempiona z **Danielem Obajtkiem** tuż po podjęciu przez Radę Nadzorczą Orlenu uchwały o odwołaniu go z funkcji prezesa największej multienergetycznej spółki w Polsce rozmawiają Michał Karnowski i Maciej Wośko („Gazeta Bankowa”)

Zadanie, które panu postawiono i które pan sobie postawił, wchodząc do Orlenu w 2018 r., zostało w pana ocenie wykonane?

Daniel Obajtek: Tak, bez pychy, patrząc na twarde dane, mogę powiedzieć, że daliśmy radę. Orlen to dziś jedna z największych firm paliwowo-energetycznych w Europie, nowoczesna i dynamiczna korporacja. Mamy zdywersyfikowane dostawy ropy i gazu od pewnych partnerów. Konsekwentnie realizujemy strategię rozwoju, inwestując – w sumie 320 mld zł – w odnawialne źródła energii, w petrochemię, w ekspansję na rynki europejskie, w nowe stacje w Europie, na horyzoncie mamy małe reaktory jądrowe. Do tego dochodzi wsparcie inicjatyw społecznych i projektów sportowych w Polsce oraz wie-

lokrotnie wyższe niż wcześniej wpłaty do budżetu, bo Orlen to dziś największy płatnik podatków w Polsce.

Zapowiadał pan, że zrezygnuje ze stanowiska szefa Orlenu, jeśli opozycja wygra wybory. Dlaczego od razu pan tego nie zrobił?

W ubiegłym tygodniu oddałem się do dyspozycji Rady Nadzorczej, która w czwartek podjęła decyzję o odwołaniu mnie ze stanowiska. Rzeczywiście, wiele osób przypomina mi moje słowa, że jeśli Koalicja Obywatelska wygra wybory, zrezygnuję. Zmiana polityczna nastąpiła pod koniec roku, a każdy uczciwy menedżer musi zamknąć rok, sprawdzić plany, rozliczyć podwładnych. To kwestia odpowiedzialności za firmę, za rozpoczęte procesy, za ludzi, z którymi pracuję. Tak zrobiłem.

Nie myślał pan o podjęciu walki, nie-poddawaniu swojej misji?

Tu nie było możliwości podjęcia walki. Walczyłem o to, by Orlen rósł w siłę, byśmy mieli narodowego czempiona, z którego jesteśmy dumni. Ale wiem też jak brzmi statut, wiem, że nadzór właścicielski może zmienić radę nadzorczą, bo Skarb Państwa ma bez mała 50 proc. udziałów w firmie. Dysponując taką liczbą głosów, może zmienić radę nadzorczą, a rada – zmienić zarząd. Takie mają prawo i ja to szanuję.

Nie pytalibyśmy o to, gdyby nie zagrożki i zapowiedź zemsty padające ze strony polityków koalicji rządowej. Nie pytalibyśmy, gdyby nie wydarzenia ostatnich sześciu tygodni.

To, co się dzieje, jest po prostu niebywale. Dzwonią do mnie koledzy z międzynarodowych firm działających w Europie i pytają, jak to możliwe. To działanie na zasadzie republiki bananowej. Tak jak powiedziałem, przyjmuję z pokorą, że zmienia się nadzór właścicielski i muszę odejść. Ale działania prowadzące do zdyskredytowania firmy i straszenie prezesa więzieniem powodują, że partnerzy nie będą zainteresowani inwestowaniem z Orlenem, bo zwyczajnie będą się bać. To oznacza odpływ, bo inwestorzy przywiązują wagę do kwestii politycznych, badając ich wpływ na decyzje. Przez te wszystkie ruchy i wypowiedzi spada wartość spółki.

Dlaczego?

To skutek działań obecnej koalicji. Zastanawiam się, jak można tak traktować Polaków, narzekając, że Orlen jest źle zarządzany i spada kapitalizacja, a w tym samym czasie jedną tylko ustawą zabrać spółce akcyjnej 15 mld zł. Tylko jednej spółce! Więcej, w tym samym momencie straszy się członków statutowych organów spółki prokuratorem, zapowiada się odwołanie działań związanych z fuzjami, krytykuje się procesy inwestycyjne. To powoduje destabilizację i utratę zaufania podmiotów zewnętrznych do największej polskiej grupy energetycznej. To nigdy nie powinno się wydarzyć i dotąd nie wydarzyło w żadnym europejskim kraju. Dlatego

zaniepokojeni partnerzy dzwonią i pytają: co się u was dzieje?

I co pan odpowiada?

Uspokajam, bo jestem patriotą gospodarczym. Odpowiadam – takie jest otoczenie polityczne. Lecz słyszę kolejne pytanie: „Macie wojnę za wschodnią granicą. Zdywersyfikowaliście dostawy ropy i gazu jako koncern. A przychodzą ludzie, którzy deklarują, że trzeba pomóc Ukrainie i bez opamiętania atakują spółkę odpowiedzialną za bezpieczeństwo energetyczno-surowcowe Polski i całego regionu. Jak to rozumieć?”. Przyznaję, nie sposób...

Bo liczby, wyniki Orlenu tego też nie uzasadniają.

Jeśli w latach 2008–2015 zysk spółki wynosił ledwie 3 mld zł, a przez ostatnich siedem lat i trzy kwartały możemy wykazać zysk na poziomie 87,5 mld zł, jeżeli od 2016 r. do końca trzeciego kwartału 2023 r. przeznaczaliśmy na inwestycje prawie 80 mld zł, a wcześniej przez osiem lat na inwestycje wydano 24,3 mld zł – to pytam, skąd ten atak na Orlen?! Dalej, na zadania społeczne od 2008 do 2015 r. wydano niespełna 70 mln zł, a my w ciągu kolejnych siedmiu lat przeznaczaliśmy na działalność społeczną ponad 1 mld zł. W 2015 r. źródła OZE w Orleniu wynosiły 0 GW, dziś to ponad 1,4 GW, a w trakcie negocjacji mamy kolejne 1,6 GW. Baltic Power w 2026 r. włączy do systemu blisko 1,2 GW z offshore. Liczby nie kłamią, pokazują, ile w tym czasie udało nam się zrobić. I tego nie da się podważyć.

Macie też flotę własnych gazowców.

Tak i ona gwarantuje nam bezpieczeństwo surowcowe. Przypomnę też, że w wyniku fuzji Orlen ma najwyższe w swojej historii poziomy ratingów nadawanych przez międzynarodowe agencje Fitch i Moody's. To pozwala na pozyskanie tańszego finansowania naszych projektów. Wiedząc o tym, każdy odpowiedzialny polski polityk, choćby nie lubił Daniela Obajtka, to ze względu na szacunek do państwa i reputację Orlenu – wizytówki polskiej gospodarki – nie powinien tej





firmy atakować. Bo to jest atak na dorobek tego przedsiębiorstwa, z którego, jak wynika z badań, dumnych jest 80 proc. Polaków.

To z czego w pana ocenie wynika ten atak?

Odnieśliśmy realny, gospodarczy sukces. Ale to się nie liczy. Teraz trzeba wszystko zniszczyć, odwrócić do góry nogami. To polityczna zemsta za to, że nam się udało. Ja chciałbym doczekać czasów, kiedy w Polsce skończą się polityczne igrzyska i zajmimy się tym, co ważne – przyszłością naszej gospodarki. Denerwuje mnie też hipokryzja naszych oponentów. To doskonale widać w dyskusji na temat fuzji Orlenu z LOTOSEM. Cisami ludzie, którzy latami wspierali rezygnację z paliw ropopochodnych w transporcie i twierdzili, że biznes rafineryjny nie ma przyszłości, dziś mówią nam, że za tanio sprzedaliśmy udziały w LOTOSIE. W roli ekspertów wypowiadają się ludzie, którzy nie widzieli dokumentów, umów, nie znają wycen i ocen.

Każdy odpowiedzialny polski polityk, choćby nie lubił Daniela Obajtka, to ze względu na szacunek do państwa i reputację Orlenu – wizytówki polskiej gospodarki – nie powinien tej firmy atakować. Bo to jest atak na dorobek tego przedsiębiorstwa, z którego, jak wynika z badań, dumnych jest 80 proc. Polaków

Przywołują wciąż nieopublikowany raport Najwyższej Izby Kontroli i mówią o stracie na tej transakcji na poziomie 7 mld zł.

Przypomnę, że proces fuzji Orlenu z LOTOSEM trwał prawie cztery lata.

Zaangażowane zostały wszystkie niezbędne instytucje państwa. Odbywaliśmy spotkania zespołu połączonych służb: ABW, CBA, wywiadu wojskowego, a cały proces był pod ścisłym nadzorem służb państwa. Tłumaczyliśmy, na czym polegają warunki zaradcze ustalone przez Komisję Europejską. Tłumaczyliśmy kwestie dostaw ropy, warunków umowy. Były cztery wyceny – zlecone przez LOTOS, Orlen i MAP. Proszę też zwrócić uwagę na wycenę rynkową, wartość LOTOSU na giełdzie papierów wartościowych – sprzedaliśmy tylko część rafinerii, 30 proc. akcji, i to nawet powyżej ówczesnej wartości giełdowej. Mówi się dziś o wielkich dochodach LOTOSU. Z czego one wynikały? M.in. z przerobu rosyjskiej ropy w czasie wojny.

LOTOS przerabiał rosyjską ropę tańszą o ok. 20 dol. od ropy Brent, tej, którą sprowadza się spoza Rosji. Ale cena produktów bazowała na podstawie ropy Brent. Dlatego przez rok dało to LOTOSOWI bardzo duży, ale jednorazowy, krótkotrwały zysk.

A przypomnę, że te zyski wywołane wojną, które rozpoczęły się w lutym 2022 r., do czasu przeprowadzenia transakcji z partnerami pozostały w połączonym koncernie. Ale tego już nikt nie komentuje.

Czyli zyski z 2022 r. to czynnik, którego nie można uznać za trwały element wyceny?

Dokładnie! Bo chwilę później przestaliśmy sprowadzać rosyjską ropę do Polski. Tymczasem tzw. eksperci, pseudoprofesjonaliści, policzyli marżę modelową z tej anomalii wojennej, pomnożyli przez ilość przerobionej ropy i ustalili potencjalny zysk. Dziś w polskim systemie mamy 0 proc. rosyjskiej ropy, a jeszcze w 2015 r. prawie w całości opieraliśmy się na dostawach z Rosji. W tym całym jazgocie zapominają też o jednej rzeczy – decyzji właścicieli Orlenu i LOTOSU. Na walnych zgromadzeniach 99,9 proc. akcjonariuszy wyraziło zgodę na połączenie. Inwestorzy znali przecież szczegóły kluczowych transakcji. Skarb Państwa sam by tego nie przegłosował. Wszystko nadzorowała Komisja Europejska, która zaakceptowała naszych partnerów do realizacji warunków zaradczych. Tego nikt nie mówi, gdy atakuje organy statutowe największej polskiej grupy multienergetycznej. Nikt nie pamięta o tym, gdy swoimi wypowiedziami i działaniami obniża jej wartość.

I kwestionuje podpisane, realizowane umowy, rozpoczęte inwestycje, zaplanowane budowy... Kwestionuje współpracę z Saudi Aramco.

To skrajnie nieodpowiedzialne. Proces wychodzenia z rosyjskiej ropy zaczęliśmy w Orlenie jeszcze z prezesem Wojciechem Jasińskim. W momencie wybuchu wojny na Ukrainie, w Polsce było 30 proc. ropy z Rosji. Gdy słyszycie, że ropy jest pełno na morzu, że można ją kupować, gdzie się chce, to wiedźcie, że to bzdury. Zamienniki rosyjskiej ropy Rebco możemy zdobyć w Arabii Saudyjskiej i w Iranie. Tyle że na irań-

ską ropę wciąż obowiązują sankcje. Zatem saudyjska ropa pomogła nam zapobiec dwóm poważnym kryzysom na rynku ropy w Polsce – to był kryzys chlorkowy w 2019 r., gdy przez 46 dni nie płynęła ropa z Rosji, a drugi, gdy wybuchła wojna. Europa zazdrościła nam, że mamy saudyjską ropę, że mamy też silnego partnera surowcowego, dzięki czemu mogliśmy zacząć potężne procesy inwestycyjne.

Wypracowując solidne zyski, mogliśmy się nimi podzielić. W ciągu ostatnich siedmiu lat szczególnie mocno wspieraliśmy hospicja, domy dziecka czy szpitale. To było potężne zadanie filantropijne. Inwestowaliśmy w sportowców, dzięki którym budowaliśmy markę Polski na świecie

To też otwarcie drogi do inwestycji w petrochemię.

Zapoczątkowaliśmy pierwsze od dziesięcioleci tak duże inwestycje w tej branży. W Płocku realizujemy inwestycje petrochemiczne o ogromnej wartości. Sama rozbudowa Kompleksu Olefin to ok. 25 mld zł. Pracuje przy niej kilka tysięcy osób. To pracownicy międzynarodowych firm, w tym Hyundai, których nazywano nielegalnymi imigrantami. To też był jeden z pomysłów na atak na Obajtka.

Może właśnie w tych inwestycjach jest „problem”? Komuś one najwyraźniej przeszkadzają?

Nie bądzmy dziećmi. Biznes petrochemiczny, rafineryjny mogą robić tylko duże, międzynarodowe koncerny. A my jesteśmy tak położe-

w Europie, że mamy dostęp do 80 mln ludzi na naszym i sąsiednich rynkach. To pozwala na rozwój polskiego przemysłu, rozwój łańcuchów dostaw w sposób umożliwiający rozwój polskiej gospodarki. Pytanie, czy mamy w Polsce inny koncern o takich możliwościach finansowych, rozmiarach i o takiej marce? Mamy Orlen. No to trzeba go zniszczyć, żeby zyskać jeden punkt poparcia... Ale panie i panowie, powtarzam – kiedyś polityczne igrzyska się skończą i zostanie gospodarka.

Oponenti twierdzą, że LOTOS miał silną rafinerię i mógł spokojnie funkcjonować bez Orlenu nawet bez rozwiniętej petrochemii.

Słysząc to w wywiadach pseudo-specjalistów od petrochemii, że w Gdańsku bez fuzji można było ją pobudować. To są kompletne bzdury. Po pierwsze, nawet jeżeli Skarb Państwa wyraziłby na to zgodę, to z kim ten LOTOS by konkurował? Oczywiście z Orlenem, który ma petrochemię od dekad i posiada sprawdzonych partnerów. Po drugie, trzeba mieć możliwości kapitałowe. Przypominam tylko, że jeden z prezesów już doprowadził na skraj upadłości LOTOS, przeinwestowując ponad możliwości spółkę. Banki nie chciały jej finansować i tylko emisja ratunkowa obroniła ją przed utratą płynności. Spółkę uratował Skarb Państwa. Orlen nigdy nie musiał wyciągać ręki po taką pomoc. Jaki byłby więc sens podejmować takie decyzje z perspektywy państwa? To jeszcze większa erozja wartości. Nie mówiąc już o tym, że do 2030 r. oddanych będzie mnóstwo nowych mocy w Azji i na Bliskim Wschodzie. I te wolumeny będą wpływać do Europy, a najbardziej narażone będą zakłady najbliższych portów. Ale, żeby to brać pod uwagę, trzeba najpierw to wiedzieć, a nie opowiadać historie nie z tej ziemi. Tylko silny Orlen z partnerami globalnymi może być zdolny w takim otoczeniu konkurować w Polsce i za granicą. A te alternatywne rozwiązania są kompletnymi mrzonkami.

To co powiedziałby pan następcy? Nie dajcie tego zniszczyć?

Pilnujcie wyników, patrzcie, jak Orlen się rozwija, starajcie się zawiązywać trwale sojusze gospodarcze i pamiętajcie, że jest dzień powołania i dzień odwołania z tej funkcji. A zarządzać tym koncernem nie jest łatwo, to jest praca po 18 godz. na dobę, więc jeśli komuś się wydaje, że będzie siedział na jachcie, to przypomnę tylko, że Orlen to odpowiedzialność za 300 spółek i kilkadziesiąt tysięcy pracowników.

Skala działania Orlenu znacznie wzrosła. Stacje paliw – o 800 stacji więcej niż osiem lat temu, doszła Słowacja, Węgry, Austria. Co dla pana jest największym osiągnięciem w Orlenu, największą osobistą bitwą?

To są sukcesy całego zespołu. Bardzo ważne są projekty stricte biznesowe, ale taka firma jak Orlen nie może zapominać o odpowiedzialności społecznej. Wypracowując solidne zyski, mogliśmy się nimi podzielić. W ciągu ostatnich siedmiu lat szczególnie mocno wspieraliśmy hospicja, domy dziecka czy szpitale. To było potężne zadanie filantropijne. Inwestowaliśmy w sportowców, dzięki którym budowaliśmy markę Polski na świecie. Czy jest dziś dyscyplina sportu, w której nie ma logo Orlenu? Czy słyszeliście, żeby ktokolwiek był niezadowolony ze współpracy sportowej z Orlenem? To było wyzwanie, miliony złotych angażowane w polski sport, w aktywność prawie pół miliona dzieci i młodzieży. Doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że muszę odejść, ale to, co towarzyszy tej zmianie, nie jest już nawet warcholstwem. To jest po prostu bandyckie.

Nie obawia się pan, że ta zemsta będzie jeszcze bardziej bandycka?

Codziennie jestem straszony więzieniem. Także moja rodzina. Niemal każdego dnia pojawiają się w mediach publikacje z wyliczeniami, na ile lat trafię do więzienia. Jeśli ktoś chce podjąć takie działania – proszę bardzo. Tylko trzeba mieć świadomość,

że to się odbije na kondycji Orlenu. W życiu sporo przeszedłem, w Enerdze, w Orlenie. Najpierw się ze mnie śmiali, próbowali ośmieszyć, a w 2021 r. zaczął się atak dywanowy, bo obawiali się, że mi te projekty wyjdą, że się uda. I udało się. Dziś bronią mnie liczby.

Warto było?

Może ktoś pomyślałby, że nie warto. Wszystko, co się dzieje wokół mnie, paradoksalnie staje się też ostrzeżeniem, przestrogą dla tych, którzy przyjdą po mnie. Pytanie, czy ktośkolwiek będzie podejmował trudne, niepopularne decyzje, wiedząc, że może spotkać go „casus Obajtki”, że na końcu ktoś ich będzie kopał. Ja dziś,

Doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że muszę odejść, ale to, co towarzyszy tej zmianie, nie jest już nawet warcholstwem. To jest po prostu bandyckie

gdy będą mnie szarpać, mogę spojrzeć w lustro i będę widział, że ostatecznie to był dobry czas dla Orlenu i dla Polski.

I zawsze mówił pan wprost, że w przypadku skutecznej realizacji polityki gospodarczej rządu nie ma apolitycznych menedżerów.

Ta opowieść o niepolitycznych menedżerach to kłamstwo. Zawsze otwarcie i uczciwie mówiłem, że jestem członkiem Prawa i Sprawiedliwości. I realizuję politykę gospodarczą, rozwojową polskiego rządu. Orlen jest częścią państwa, polskiej gospodarki i to się nie powinno zmienić. Ale, gdy mowa o Obajtku, to „polityk PiS”, polityk, polityk... To ja pytam, a co zostało złe zrobione? Paliwo jest za tanie – prokuratura. Paliwo drożeje – prokuratura.

Jeden polityk zgłasza nas do prokuratury, że paliwo było za tanie, a jego szef mówi, że paliwo będzie po 5,19 zł. Absurd.

A będzie?

Nie ma takiej możliwości.

Realizował pan politykę gospodarczą, bo ona była. Dziś mam wrażenie, że jedynym punktem strategii gospodarczej koalicji rządowej jest „odwołać Obajtka”. Myśli pan, że może wrócić prywatyzacja i rząd postanowi sprzedać udziały w spółkach skarbu państwa, wyprzedaż nową majątek?

Wydawało mi się to niemożliwe. Ale dziś, z perspektywy ostatnich tygodni, słuchając wypowiedzi niektórych ekspertów obecnej koalicji... może to zmierzać do obniżenia wartości niektórych spółek i wyprzedaży. Ale wszyscy politycy muszą zdawać sobie sprawę, że dziś to kwestia przyszłości i bezpieczeństwa państwa polskiego oraz naszej wiarygodności na międzynarodowym rynku. Zwłaszcza w przypadku dobrze działających firm z udziałem Skarbu Państwa.

Dlaczego to się tak potoczyło i Polacy zdecydowali się na polityczną zmianę, gdy przecież wszystko działało?

Trudno dziś diagnozować, co było przyczyną takiego wyniku wyborczego. Być może jeszcze za mało pokazywaliśmy dorobek tych ośmiu lat. Trzeba pamiętać o Brukseli, która wciąż jak mantrę powtarzała te zakłęcia o przywracaniu praworządności. Dziś słyszymy, że to „wewnętrzne sprawy kraju”... To także kwestia inflacji, która przecież nie była winą ani premiera, ani prezesa NBP. Ale tak udało się to opowiedzieć. To zatem także zmęczenie, poczucie – spróbujmy może czegoś innego. I taki jest wynik. Trzeba go zaakceptować.

Co dalej będzie się z panem działo?

Chcę spokojnie odejść z Orlenu, odpocząć i dopiero wtedy będę planował, co dalej.



Banalna, bezbarwna i bezradna



Oferta informacyjna obecnej TVP nie ma nic wspólnego z pluralizmem. Jest odbiciem przekazów dnia nowego obozu władzy. I to do bólu nudnym, schematycznym oraz jakościowo kiepskim. A na dodatek dla zwolenników rządów Tuska TVP Info jest stacją trzeciego wyboru, nie stanowiącą konkurencji ani dla TVN, ani dla Polsatu, ani dla opozycyjnych stacji prawicy



MACIEJ WALASZCZYK

Kiedyś Leszek Miller jako szef opozycyjnego SLD skwitował exposé Jerzego Buzka krótko: „Trzy razy B – banalne, bezbarwne i bezradne”. I taka jest właśnie informacyjno-publicystyczna strona nowej i „demokratycznej” TVP. Nudna, przewidywalna, słabej jakości i, wbrew składanym deklaracjom, zupełnie jednostronna.

NeoTVP jest informacyjno-propagandowym zapleczem rządzącej koalicji. Jakimś słabym odbiciem TVP sprzed 2015 r., gdy nie stanowiła istotnej konkurencji dla największych stacji prywatnych, takich jak choćby TVN24, przypominając raczej swoją nieżyjącą ubogą krewną

Superstację. Dziś nie ma szans na konkurowanie z Polsat News ani nawet z Wydarzeniami 24. A prawicowy widz raczej niedługo zapomni, że w ogóle istnieje. Ale przynajmniej uczciwie – jest bez agresji, pazura, a może po prostu bez jaj.

PROPAGANDA, ALE BEZBARWNA

W serwisach TVP Info oraz programach takich jak „19.30” (dawne „Wiadomości”), „Panorama” czy „Teleexpress” przekaz jest przewidywalny i powierzchowny, podszyty naiwnością i moralistyką. Przypomina schematy wypracowane w telewizji publicznej w latach 90. i epoce Roberta Kwiatkowskiego. Czy kogoś coś takiego dziś interesuje? Wyniki oglądalności pokazują, że niewielu. Według jakiego schematu jest robiona?

Widz ma wiedzieć, że jest dobrze, a sprawy idą w dobrym kierunku. Nieustannie słyszy wyjaśnienia, że nowa, praworządna władza robi porządki po poprzednikach z PiS, a to oczywiście może

wywoływać konieczne turbulencje. Należy je jednak przyjmować bez prowokowania sporów, zadawania pytań, protestów, budować narodową jedność w fajnej Polsce fajnych Polaków. W „19.30” Maria Guzek, zapowiadając prace komisji śledczej w sprawie Pegasusa, odwołuje się do przykładu byłego sędziego Wojciecha Łączewskiego, tego samego, który w pierwszej instancji skazał Macieja Wąsika i Mariusza Kamińskiego. Sędzia twierdzi, że był inwigilowany. Wie to – jak mówi w rozmowie z Onetem – od Romana Giertycha, ale reporterka o tym nie wspomina. Sam Wąsik tego samego dnia prostuje te informacje i oświadcza, że służby nie zajmowały się sędzią, lecz w materiale zabrakło miejsca na prezentację jego stanowiska. Ale przynajmniej – TVP Info pokazuje opozycję. Była transmisja ze spotkania inauguracyjnego Zespołu Pracy dla Polski z przemówieniem Jarosława Kaczyńskiego, chwilę wcześniej obszerny fragment na żywo ze spotkania prezydenta Andrzeja Dudy ze związkowcami z Solidarności.

Zamach na instytucje, takie jak prokuratura, nazywany jest „zamiataniem po rządach PiS”, „porządkowaniem” i oczywiście przywracaniem praworządności. Choć odbywa się w atmosferze pelzającego zamachu stanu, łamane jest prawo i procedury, podważane podstawy prawne, na mocy których mianowano dotychczasowych prokuratorów czy sędziów, tu także dominuje punkt widzenia obecnej władzy. Tak sprawę przedstawiła m.in. Magda Karpińska, tłumacząc, że w prokuraturze trwa zwyczajna wojna polityczna według zasady – opozycja nie uznaje działań nowej władzy i ma „swoich” prokuratorów, a władza próbuje wprowadzać praworządność i stara się zakończyć spór. Taki przekaz lansuje przez cały dzień również TVP Info: sprawa dymisji prokuratorów regionalnych i okręgowych to wyłącznie element rozliczania PiS, usuwanie zaufanych ludzi Zbigniewa Ziobry, a nowy minister nie może sobie pozwolić na jawną niesubordynację. O to, czy wprowadza swoich „zaufanych ludzi”, nikt jednak nie pyta.

Podobnie w kwestii zamachu na prokuratora krajowego Dariusza Barskiego. Jeśli już są w tej sprawie wątpliwości, to „zdania w środowisku prawniczym są podzielone”, więc nie wiadomo, gdzie jest prawda, ale raczej po stronie tych, którzy akurat są silniejsi. „Miał być konsekwentny program zmian w prokuraturze, więc teraz to, co zapowiadała władza realizuje, co nie podoba się opozycji” – wyjaśnia w jednym z wejść reporter Bartłomiej Bublewicz. Po chwili tezy te potwierdza poseł Kinga Gajewska (PO), a na końcu dosłownie to samo mówi w roli komentatora Mateusz Baczyński z portalu Gonic.pl. By było profesjonalnie, pojawia się też adwokat Zbigniew Roman, oczywiście wspiera stanowisko ministra Bodnara. Łącząc się ze studium, trzyma telefon w ręce – obraz się trzęsie, odnosimy wrażenie jakby robił transmisję z trzęsienia ziemi. Nie tylko w prokuraturze.

TU MÓWI BERLIN

We wtorek, 30 stycznia, w głównym serwisie informacyjnym „19.30” dość obszernie omówiono wizytę ministra Radosława Sikorskiego w Berlinie. Ten materiał jest emblematycznym kuriozum, podobnym do wypuszczonych w czasach Piotra Kraśki

„Urraaaa” rosyjskich żołnierzy. Zrobiła go dziennikarka polskiej redakcji Deutsche Welle Magdalena Gwóźdz-Palokat. Spotkanie zostało przedstawione jako przełomowe, kończące ośmioletni okres ochłodzenia, a polityka PiS tego czasu jako irracjonalna, podszyta kompleksami i niebezpieczna. Reporterka, postanawiając to udowodnić, przedstawiła fragmenty kilku archiwalnych wydań „Wiadomości”, w których wyliczano grzechy niemieckiego egoizmu: niechęć do rozliczeń za zbrodnie wojenne, szkodzące Europie układy gospodarcze z Putinem i zaniepokojenie Berlina planami budowy w Polsce CPK. Z wyjątkowo długiego, bo trwającego cztery minuty materiału, będącego bezkrytyczną prezentacją opinii polityków i ekspertów z Niemiec, wynikało, że krytyka rządu

Serwis informacyjny „19.30” w TVP1, TVP Info i TVP Polonia ogląda średnio 2,10 mln widzów, o 620 tys. mniej niż notowały wcześniej nadawane w tym samym paśmie „Wiadomości” – wynika z raportu Wirtualnemediapl

w Warszawie była dla Niemiec po prostu niewygodna, ale niekoniecznie nieuzasadniona. Próba więc przedstawienia niemieckiej narracji przez myślącą według tych schematów reporterkę mimowolnie potwierdziła, że poprzednicy mieli rację. A nowi idą na tanio sprzedaną ugodę.

URODZAJ NA FUCK-UPY

Jedną z najsłabszych stron nowego serwisu TVP Info są prowadzący, którzy wypadają naprawdę nieprzekonująco i nieprofesjonalnie. Wciąż zjada ich stres, być może wywołany presją reżyserki, nie są wprawieni do pracy w nieco szybszym tempie, wymagającym improwizacji, lecz zachowania płynności. We wtorek przed południem schodzi informacja na temat śledztwa, jakie

płocka prokuratura wszczyna w sprawie fuzji ORLENU z LOTOSEM. Wiadomość TVP Info próbuje wprowadzić za pośrednictwem tweeta posłanki Agnieszki Pomaski (PO). Próbuje, bo prowadząca program czyta go nieporadnie, po czym się zaczyna, jaką w końcu przerywa w pół zdania i nerwowo odsyła do „setki”, a więc żywej wypowiedzi tej samej posłanki. Wkrada się chaos, bo po „setce” prowadząca nie odpuszcza i raz jeszcze czyta tweeta z kartki, dokładnie to samo, co chwilę wcześniej powiedziała Pomaska. Jednak realizator w tym samym czasie nie pokazuje na grafice wpisu, ale pierwszą lepszą zbitkę tzw. obrazków ze stacjami benzynowymi LOTOSU. Po kilkunastuminutowym bloku reklam kolejny serwis zaczyna się z 2-minutowym opóźnieniem.

Takich wpadek jest sporo. Bardzo często coś się sypie, a próba prowadzenia niezbędnej w środku dnia dynamiki przerasta większość niedoświadczonych prowadzących. O tym, że wajcha została przełożona w drugą stronę, świadczy też dobór komentatorów, którzy oczywiście wzmacniają przekaz, powielając opinie narzucane przez rządową propagandę. Czasem jest nawet zabawnie. Do komentarza na temat fuzji ORLENU z LOTOSEM zaproszono Kazimierza Krupe, byłego naczelnego „Forbesa”, a kiedyś współpracownika Leszka Balcerowicza, który gardłował o... wyprzedzały majątku narodowego. W „19.30” porażką jest zaangażowanie Zbigniewa Łucznińskiego, kiepskiego prowadzą-

cego i niestety niesłuchanie egzaltowanego, o czym świadczy wywiad, którego udzielił gazecie.pl. Opisywał w nim gmach TVP na Woronicza jako płataninę uliczek, korytarzy i „dziwnych zaułków”. Jego występy dowodzą, że płacze się po nich nawet w czasie wydania programu, które ogląda się z prawdziwym zażenowaniem.

WOŚP, CZYLI MDŁOŚCI

W ubiegłym tygodniu podsumowywano 32. finał WOŚP. „Razem możemy przetrwać” – oświadcza w swojej laurce Maciej Gąsiorowski w programie „19.30”. Ten sam, który w jednym z materiałów pokazał własnego ojca cierpiącego na Alzheimera. Oczywiście według narracji podawanej przez Jerzego Owsiaika, który

w czasie kampanii wyborczej namawiał do walki ze złem uosabianym przez PiS, a teraz wraz z rządem Tuska fetował zwycięstwo Polski „dobrych ludzi”, którą osobiście reprezentuje. Wszystko według schematu takiego jak 30, 20 czy 10 lat temu – finał Orkiestry był więc udany i bezpieczny, Owsiak pełen samozadowolenia. A do tego masa przemyślanych wtęretów politycznych, potwierdzających zresztą, że impreza ta nigdy nie była apolityczna. „Do byłego ministra Błaszczaka: Pan kazał chodzić na pikniki, a my nie kazaliśmy. Kto chciał, brał udział” – rzuca Owsiak. Idalej: „Powiedziałem w pewnej chwili do Rafała Trzaskowskiego: »Ta pana Warszawa taka piękna, oby to słońce nad nami nie zaszło«”. Po chwili poucza, że to widz na samym końcu ma ocenić sens tego, co robi Orkiestra. Tyle że ani razu nikt w TVP nie wspomina o procesach Owsiaka z np. blogerem Piotrem Wielguckim, który wielokrotnie pytał o rozliczenia, przepływy finansowe i korzyści czerpane z dobroczynności organizowanej przy pomocy całego aparatu państwowego. I kolejna zawirowana wstawka: „Gramy również dla księdza z Limanowej, który nie pozwolił zbierać pieniędzy pod swoim kościołem”. Potem ta „setka” będzie wielokrotnie wypuszczana w czasie serwisów. Ale niestosowne manifestacje Owsiaka pozostają bez komentarza. Transmisja konferencji, choć odbywa się na błoniach Stadionu Narodowego, ma kiepską jakość: obraz mrozi, zrywa dźwięk i nikt nie podejmuje się zdjęć jej z anteny.

Wieczorem rozmowa publicystyczna na temat Funduszu Kościelnego. Ile państwo dokłada do kościelnych finansów, ile to kosztuje, dlaczego tak dużo, po co te pieniądze, czy ktoś się z nich rozlicza? Pytania, które sypią się jak z rękawa przez cały dzień, nie są oczywiście zadawane w sprawie zbiórki organizowanej przez fundację Jerzego Owsiaka. „Brak transparentności finansów Kościoła, spróbujmy o tym porozmawiać. Ile o tym wiemy?” – zapowiada prowadzący i dopytuje, co można zrobić, by transfery finansowe były dla wszystkich jasne. A odpowiada Miłosz Hodun z fundacji Projekt Polska, związanej z obozem władzy. Tłumaczy, że wiemy bardzo niewiele, niewiele wiedzą też organy państwa, bo finanse Kościoła katolickiego są nietransparentne.

Tego samego dnia dyskusja o dezinformacji. Eksperci, wśród których jest... Eliza Michalik, uczulają przed tematami polaryzującymi opinię publiczną, bo to idealna pożywka dla rosyjskich trolli. Pół godziny później w rozmowie na temat Kościoła dziennikarz z satysfakcją przyznaje, że dopuszczalność pigułki „dzień po” dla dzieci, zmiana ustawy aborcyjnej, kwestia religii w szkołach „rozpalają” opinię publiczną. „Stopień laicyzacji polskiego społeczeństwa

Atmosfera w firmie jest raczej napięta, a o tym, co się wydarzyło i co się dzieje wokół spółki, nikt nie rozmawia. Każdy się każdego boi – słyszymy od jednego z pracowników TVP

jest najwyższy na świecie” – podsumowuje z satysfakcją. Oczywiście nikt nie wspomina ani słowa o największej kampanii nienawiści, która miała miejsce w Polsce, a została rozpętana przez Strajk Kobiet.

ATMOSFERA STRACHU

Osoba pracująca przy realizacji „19.30” niechętnie opowiada o tym, jak wygląda praca w redakcji.

„Podczas kolegów jest raczej standardowo, każdy przynosi swoje tematy, a szef i wydawca ustalają, które będą danego dnia wiodące i jaką będą miały kolejność w szpiглу” – słyszymy. Dziennikarze sami wiedzą, w jaki sposób mają je napisać, co wyakcentować, gdzie skierować uwagę widzów i o czym milczeć. A cała uwaga skupia się raczej na tym, by wydania nie wysypały się emisyjnie, bo z tym są podobno problemy. Choć ingest został już przeniesiony na Woronicza, to moce przeliczeniowe sprzętu i jego jakość pozostawiają wiele do życzenia. Dlatego tym, co od razu rzuca się w oczy, jest kiepska strona graficzna programu. Z założenia ma być podobno skromnie i oszczędnie, ale wrażenie sugeruje raczej brak dobrego pomysłu. Na razie

nie ma jednak żadnych informacji w sprawie przeniesienia produkcji poszczególnych programów oraz serwisu TVP Info na pl. Powstańców Warszawy. „Jak nie ma potrzebnych drukarek, to mówią, że ściągną z placu, jak nie ma zespołów montażowych, to ściągną z placu” – relacjonuje pracownik.

Natomiast pojawiły się plotki, by przenieść tam produkcję TVP Polonia, TVP Word oraz Bielsatu. To dziwne, bo w nowe newsroomy, studia, reżyserki zainwestowano tam ok. 70 mln zł. Posiadają one wszystkie możliwości techniczne, których nie ma na Woronicza. Pozostawienie odlogiem tego budynku w samym centrum miasta nasuwa właściwie jedną myśl: ktoś będzie chciał się tego pozbyć? Bo w mieście takim jak Warszawa, w którym odnosi się wrażenie, że decydują interesy tzw. deweloperów, inwestorów i rentierów nieruchomości, jest to absolutnie łakomy kąsek.

„Atmosfera w firmie jest raczej napięta, a o tym, co się wydarzyło i co się dzieje wokół spółki, nikt nie rozmawia. Każdy się każdego boi” – słyszymy. Wydarzenia z ostatnich tygodni, łamanie prawa, czystki są tematem tabu. Ludzie

nowi nie ufają tym, którzy pracowali w firmie przed 20 grudnia. A ci, którym udało się znaleźć w nowym rozdaniu, najczęściej pracowali w TVP również przed styczniem 2016 r. Trochę zabawną historią jest obecność w redakcji „19.30” Kingi Bednarek, ściągniętej do TVP przez Bartłomieja Graczaka. Są jednak informacje o nowym, profesjonalnym zaciągu reporterów i wydawców, m.in. z RMF FM. „Teleexpress” i serwisy TVP Info poprowadzi m.in. Bartosz Cebeńko, dotąd związany z Polsatem. Działem zagranicznym ma kierować Robert Góralczyk, który w przeszłości był m.in. korespondentem w Chinach. Był także kierownikiem wydziału promocji handlu i inwestycji Ambasady RP w Pekinie. Nie przypadkiem, bo jest synem sinologa i dyplomaty Bogdana Góralczyka. Oczywiście informacją tygodnia była wieść o złożeniu wypowiedzenia w „Gazecie Wyborczej” przez Justynę Dobrosz-Oracz. „Trzeba odbudować media publiczne ze zgłiszcz” – zapowiada dziennikarka, znana w ostatnich latach z biegania po Sejmie za politykami.

Gdy się ogląda programy TVP Info, rzeczywiście można odnieść wrażenie, że po grudniowej rewolucji ministra Sienkiewicza pozostały tam zgłiszcz.

Kulturkampf 2.0



Jak obliczył krakowski dziennikarz Wojciech Mucha, nawet gdyby Niemcy odbudowały pałac Saski w każdej polskiej gminie, to i tak nie pokryłoby to kwoty reparacji

W „uśmiechniętej Polsce” Tuska nie będzie miejsca na pogłębione badania historyczne, zwłaszcza te dotyczące najnowszych dziejów Polski. Zamiast nich powróci pedagogika wstydu, dzięki której uwolnimy się od własnej przeszłości i staniemy się pełnoprawnymi obywatelami Europy



KONRAD KOŁODZIEJSKI

Za każdym razem, gdy przechodzę w pobliżu Kancelarii Premiera w Al. Ujazdowskich w Warszawie, spoglądam na stojący obok głównego wejścia do budynku pomnik Jana Olszewskiego. Sprawdzam, czy nadal tam stoi i czy przypadkiem nie stał się już ofiarą nowych porządków za-

prowadzanych w Polsce. Donald Tusk ma przecież osobisty udział w obalaniu rządu Olszewskiego, podliczał głosy jego przeciwników, trudno więc oczekiwać, że będzie tolerował monument na cześć dawnego premiera.

Nie chodzi tutaj tylko o różnice poglądów dzielące obu polityków. Wartości, które symbolizował w życiu publicznym Jan Olszewski, takie jak suwerenność, sprawiedliwość, godność i poszanowanie prawa są, jak pokazały ostatnie tygodnie, zupełnie obce Donaldowi Tuskowi. Mamy tu więc do czynienia ze zderzeniem nie tylko dwóch światopoglądów, ale wręcz dwóch kultur myślenia o państwie.

Niepokój o los pomnika Olszewskiego jest dziś jak najbardziej uzasadniony. Zaledwie dwa tygodnie temu w hallu Ministerstwa Klimatu i Środowiska zdemontowano tablicę upamiętniającą żołnierzy AK. Resort tłumaczył się, że przyczyną zerwania tablicy był planowany remont pomieszczenia, ale biorąc pod uwagę rewolucyjną gorliwość nowej władzy, trochę trudno uwierzyć, że tablica powróci na dotychczasowe miejsce. O ile w ogóle powróci. Pozostał po niej jedynie wyrwany ze ściany znak Polski Walczącej, co można uznać za dość wstrząsający symbol nowych, niekoniecznie polskich porządków.

BRZYDKA PANNA NA WYDANIU

Wiele wskazuje na to, że przeszłość nie jest dla obecnej ekipy szczególnie cenną wartością. Być może wynika to z braku głębokiej więzi ze wspólnotą, z poczuciem elitarnego wyobcowania z niej, a może, co się zresztą nie wyklucza, to skutek obsesyjnej niechęci do poprzedników, którzy bardzo mocno akcentowali historyczną tożsamość Polaków.

Tymczasem państwo jest, jak pisał Edmund Burke, wspólnotą wielu pokoleń: obecnych, tych, które już przeminęły i tych, które nastąpią po nas. Jeśli ktoś zrywa tę wspólnotę i przekreśla historię, to w rezultacie niszczy państwo. Nigdy nie będzie bowiem szanowany ten, kto nie ma szacunku do siebie i do własnej przeszłości. A „uśmiechnięta Polska” Tuska najbardziej ze wszystkiego nienawidzi samej siebie. Ibędzie się biła w piersi, pełzała na kolanach przed całym światem, byleby tylko ktoś zechciał na nią spojrzeć. Znów obowiązują u nas niemądre słowa Władysława Bartoszewskiego o tym, że Polska jest brzydką panną na wydaniu, a na dodatek pozbawioną posagu.

Za granicą dostrzeżono już tę zmianę. I zaczęto nas kopać. Pierwsza okazja, coś w rodzaju przetestowania naszej reakcji, nadarzyła się podczas tegorocznej rocznicy wyzwolenia obozu zagłady w Auschwitz. Były prezydent Izraela Re’uven Rivlin stwierdził w Krakowie, że podczas II wojny światowej Żydzi zostali „zarżnięci także przez Polaków”. Skrytykował również nowelizację ustawy o IPN z 2018 r., chroniącą Polskę przed fałszywymi oskarżeniami o współudział w Holokauście.

Politykowi wtórował ambasador Izraela w Warszawie Yacov Livne, który uznał za „hańbę” obecność osób z polskimi flagami, które zgromadziły się pod murem obozu w Auschwitz. W swoim napisanym po angielsku (a więc skierowanym dla zagranicznego czytelnika) wpisie na portalu X (d. Twitter) dyplomata zasugerował, że wśród ofiar niemieckiego ludobójstwa w Auschwitz nie było żadnego Polaka.

Wszystko to jednak zostało przypomniane krótkim filmem udostępnionym w internecie przez Komisję Europejską. Widzimy na nim urzędników Komisji, w tym jej szefową Ursulę von der Leyen,

przypominających nazwiska żydowskich ofiar Holokaustu oraz miejsca ich kaźni. Problem w tym, że na filmie ani razu nie pojawia się słowo Niemcy, za to obok nazwy obozu w Auschwitz widnieje lokalizacja w Polsce, co może sugerować, iż sprawcami zbrodni byli Polacy.

Wskutek protestów po paru godzinach film został poprawiony i usunięto w nim wzmianki o Polsce, dopisując do nazwy obozu w Auschwitz określenie, że był to obóz „nazistowsko-niemiecki”. Mimo to trudno jest uciec od wrażenia, że Komisja Europejska próbuje realizować – być może za sprawą pochodzenia swojej przewodniczącej – politykę historyczną, polegającą na zdejmowaniu z Niemiec odpowiedzialności za zbrodnie nazizmu i przypisującą winę za te zbrodnie in-

Mamy uwierzyć – niektórzy już w to wierzą – że jesteśmy zacofanymi, wpół dzikimi tubylcami, których może oświecić jedynie nowa europejska tożsamość

nym, w tym przede wszystkim Polakom. Oznaczałoby to, że niemiecka wizja historii stała się obowiązującą interpretacją w całej Unii Europejskiej. Jeśli tak jest, to już wkrótce Polska będzie musiała się temu podporządkować i głośno kajać się za cudze grzechy. Trudno bowiem oczekiwać, że obecny rząd będzie prowadził politykę niezgodną z wytycznymi Unii.

OCHŁAP ZAMIAST REPARACJI

Sprawdźaniem rzeczywistych intencji ekipy Tuska jest kwestia reparacji wojennych od Niemiec. Przypomnijmy, że według wyliczeń poprzedniego rządu łączne straty, które Polska poniosła podczas II wojny światowej z rąk III Rzeszy, wynoszą 6 bln 220 mld zł. W 2022 r. Sejm przyjął uchwałę – również głosami PO – wzywającą Niemcy „do przyjęcia odpowiedzialności politycznej, historycz-

nej, prawnej oraz finansowej za wszystkie skutki spowodowane w wyniku rozpętania II wojny światowej”. Za wypłatą odszkodowań przez Niemcy wypowiedziała się także większość Polaków, co pokazały liczne badania opinii publicznej. Obecnemu rządowi trudno jest więc całkiem uniknąć tego tematu.

Oczywiście Niemcy nie zamierzają wypłacić nam reparacji. „Ten temat jest dla nas prawnie i politycznie zakończony” – przypomnieli były ambasador Niemiec w Warszawie Rolf Nikel. Zamiast tego Niemcy zawsze gotowe są na werbalne przeprosiny, ewentualnie na jakiś niewielki gest finansowy, który mógłby – w ich ocenie – ostatecznie zakończyć sprawę. Takim gestem miałyby być, jak się spekuluje, odbudowa pałacu Saskiego w Warszawie. „Niemcy powinny zareagować na polskie oczekiwania, również materialnie. Oczywiście nikt nie mówi o placeniu bilionów, ale to powinien być jakiś zauważalny gest. To mogłaby być np. odbudowa pałacu Saskiego” – stwierdził w rozmowie z „Newsweekiem” niemiecki historyk Peter Oliver Loew.

Odbudowa pałacu Saskiego to koszt 2,5 mld zł. W porównaniu z należnymi Polsce 6 bln to nie jest „zauważalny gest”, lecz wciśnięty na odczepkę ochłap. Jak obliczył krakowski dziennikarz Wojciech Mucha, nawet gdyby Niemcy odbudowały pałac Saski w każdej polskiej gminie, to i tak nie pokryłoby to kwoty reparacji.

Jednak rząd Tuska najwyraźniej jest zainteresowany tym ochłapem. Dzięki temu Berlin symbolicznym kosztem pozbędzie się wizerunkowego kłopotu, którego narobiło mu PiS, informując cały świat o tym, że Niemcy nigdy nie pokryły gigantycznych strat wyrządzonych Polsce podczas II wojny światowej. W wielu krajach przyjęto tę informację z ogromnym zaskoczeniem. Bo czy to w ogóle możliwe? Berlin nie rozliczył się jeszcze ze starych wojennych grzechów? Dla Niemiec, które prezentują się publicznie jako wzorcowy przykład rozrachunku z przeszłością, był to bardzo ciężki cios.

Nic więc dziwnego, że Berlin nienawidził PiS. Warto tu przypomnieć zawołane groźby byłego ambasadora Niemiec w Warszawie Thomasa Baggera, który w maju 2023 r. ostrzegał Polskę, że kwestie

reparacji „są puszką Pandory i lepiej, aby ta puszka pozostała nietknięta”. Nie będzie dużą przesadą twierdzenie, że to właśnie kwestia reparacji stała się dla Niemiec główną przyczyną wojny wypowiedzianej poprzedniemu polskiemu rządowi. Wojny, którą po przejęciu władzy przez Tuska Berlin ostatecznie wygrał.

HOŁD LENNY

Dziś o reparacjach mówi się w Polsce zupełnie inaczej. A właściwie w ogóle się nie mówi. Minister Sikorski przyjął wobec swojej niemieckiej koleżanki Annaleny Baerbock pozycję uniżoną. „Będę prosił panią minister, aby rząd niemiecki w kreatywny sposób pomyślał o tym, jak znaleźć formę rekompensaty strat wojennych czy zadośćuczynienia” – stwierdził podczas niedawnej wizyty w Berlinie. Zatem rząd Polski nie występuje już z żadnymi roszczeniami, lecz jest petentem, który potulnie prosi, aby Niemcy sami wymyślili coś, co będzie dla nich wygodne. Polska na własne życzenie stała się słabeuszem, który kładzie uszy po sobie i składa zachodniemu sąsiadowi hołd lenny.

W tej sytuacji przestają dziwić inne decyzje obecnego rządu, wychodzące naprzeciw oczekiwaniom Niemiec. Mowa tu m.in. o odwołaniu przez Tuska członków rad Instytutu Strat Wojennych im. Jana Karckiego, Instytutu Zachodniego oraz Instytutu Europy Środkowej, które zajmowały się relacjami polsko-niemieckimi, oraz, jak w przypadku Instytutu Europy Środkowej, współpracą międzynarodową w naszym regionie. Oznacza to faktyczny paraliż tych instytucji, tym bardziej że rząd, według słów szefa Kancelarii Premiera Jana Grabca, nie wyklucza ich całkowitej likwidacji.

Szczególnie ostry atak przypuszczono na Instytut Strat Wojennych im. Jana Karckiego, którego głównym zdaniem są badania nad skutkami II wojny światowej dla Polski. Wśród atakujących znaleźli się członkowie wrocławskiego Centrum Studiów Niemieckich i Europejskich im. Willy'ego Brandta oraz Konferencji Ambasadorów, założonej przez byłych peerelowskich dyplomatów i ich następców z obozu grubej kreski. Przygotowali oni raport zatytułowany „Partyjna kam-

pania reparacyjna PiS wymaga audytu i rozliczenia”, w którym – co znamienne – słowo reparacje jest zawsze ujmowane w cudzysłów.

Autorzy tego raportu twierdzą, że „astronomiczne kwoty reparacji”, którymi „mamiono społeczeństwo”, nie mają żadnej podstawy prawnej ani procedury skutecznego dochodzenia. Podważają też wyliczenia strat wojennych, utrzymując, że posłużono się „zmanipulowaną metodologią”, a roszczenia wobec Niemiec są „wyrazem partyjnej propagandy”. W swojej konkluzji postulują likwidację Instytutu i przeznaczenie jego budżetu na inny rodzaj badań.

Trudno w tej chwili ocenić, czy ten postulat jest przejawem politycznej zemsty, bliskich związków niektórych autorów raportu z Niemcami czy też zwykłą pod-

Rząd Tuska nie występuje już z roszczeniami, lecz jest petentem, który potulnie prosi, aby Niemcy wymyślili coś, co będzie dla nich wygodne. Polska na własne życzenie stała się słabeuszem

kładką, mającą uzasadnić kolejny ruch Tuska. Bo to, że Tusk zamierza zlikwidować Instytut zajmujący się reparacjami, nie ulega raczej żadnej wątpliwości. Nie jest mu do niczego potrzebny, bo nie będzie się domagał od Niemiec żadnych bilionów. Chce po prostu zamknąć temat w „kreatywny sposób” – jakimś drobnym gestem, wymyślonym w Berlinie.

NOWY NARÓD

W „uśmiechniętej Polsce” Tuska nie będzie miejsca na pogłębione badania historyczne, zwłaszcza te dotyczące najnowszych dziejów Polski. Takie instytucje jak IPN także stoją przed widmem likwidacji. Ale nie chodzi tu tylko o „pisowską propagandę”, jak to ogłupionym fanatykom nowej władzy wmawiają reżimowe media

oraz usłużni „ekspersi” z peerelowskim rodowodem. Zjawisko czyszczenia historii ma w rzeczywistości znacznie głębszy wymiar. Odebranie Polakom wiedzy o ich własnej przeszłości ma nas pozbawić tożsamości i zniewolić. Mamy uwierzyć – niektórzy już w to wierzą – że jesteśmy zacofanymi, wpół dzikimi tubylcami, których może oświecić jedynie nowa europejska tożsamość. Dopiero gdy zdołamy wyzwolić się od wstydlivej przeszłości, staniemy się pełnoprawnymi obywatelami Europy. Zanim to nastąpi, musimy przejść pranie mózgów.

To właśnie temu służy pedagogika wstydu. Nieprzypadkowo oskarża się Polaków o „zarzynanie Żydów” podczas wojny, o kolonializm na dawnych kresach Rzeczypospolitej, o niewolnictwo chłopów czy o faszystowskie skłonności. To tzw. historia krytyczna, lewacki wymysł mający więcej wspólnego z publicystyką niż z nauką, która ma nas oduczyć poczucia dumy z polskości. Polskość, jeśli przetrwa, będzie sprowadzona do poziomu lokalnego folkloru w rodzaju czekoladowego orla.

To zjawisko ma znacznie szerszy, nie tylko polski charakter i jest rodzajem inżynierii społecznej, służącej rozmyciu tożsamości narodowych oraz stworzeniu nowego, wielokulturowego narodu europejskiego. Przy czym, co bardzo ważne, ta nowa europejska tożsamość nie będzie powstawać w próżni, ponieważ jej zręby zostaną ukształtowane przez najsilniejsze i najbogatsze nacje: Niemców, Francuzów, może jeszcze Holendrów i Włochów. To trochę tak, jak z zanikiem kultury wiejskiej w Polsce, która od wielu lat jest pochłaniana przez duże miasta.

Dlatego jeśli Polacy nie zdołają się dziś obronić, to wkrótce również zostaną wchłonięci przez innych, stając się częścią wielkiego, postępowego projektu. A pozostałe przy życiu niedobitki będą wędrować na marginesie unijnego narodu w charakterze ciekawostki dla etnografów.

Wojna o historię jest więc tak naprawdę wojną o naszą tożsamość, kulturę narodową i w efekcie o własne państwo. Można jeszcze zrozumieć zagraniczne kampanie skierowane przeciwko nam, ale znacznie trudniej pojąć, że biorą w nich udział niektórzy Polacy.

Dziś jeszcze bardziej niż w 1977 r. powinien powstać film „Gdzie woda czysta i trawa zielona”. W tytule mogłoby być coś jeszcze o rześkim powietrzu. Dlaczego? Bo po 15 października (albo po 13 grudnia) 2023 r. wśród artystów panuje podobne uniesienie, jak w czasach „środkowego” Gierka. To wtedy scenarzysta Ryszard Gontarz oraz reżyser Bohdan Poręba uznali, że trzeba opowiedzieć historię o nowym, wspaniałym duchu w Partii. A jeśli tam, to w całej Polsce.

Główny bohater, sekretarz komitetu miejskiego PZPR, uosabiał wszystko to, co nowe, dobre, uczciwe i przyszłościowe (wtedy nazywał się Kuriata, dziś powinien nazywać się Tusk). Walczył ze strasznymi, skorumpowanymi poprzednikami, sam otaczając się wyłącznie ludźmi uczciwymi i kompetentnymi. I działał z wielką determinacją, nawet jeśli to, co stare urządziło kolejne prowokacje i rzucało mu kłody pod nogi.

W tej współczesnej wersji powinni grać wszyscy ci aktorzy z Krystyną Jandą na czele, którzy nareszcie mogą w Polsce oddychać, nikt nie robi im na głowę, a woda jest najczystsza w historii, zaś trawa najzieleńsza od czasów dinozaurów. Całość powinna oczywiście wyreżyserować Agnieszka Holland.

Nowa władza w nowej Polsce i z rządem 13 grudnia jest witana entuzjastycznie, a artyści (nie tylko aktorzy) mogą się wreszcie poczuć jak, powiedzmy, w 1975 r., gdy 1 maja przed trybuną honorową w Warszawie (gdzie głównym bohaterem był oczywiście Edward Gierek) swój entuzjazm, optymizm i radość demonstrowali m.in. Andrzej Wajda, Daniel Olbrychski (z synem niesionym na barana), Gustaw Holoubek, Jan Englert, Andrzej Łapicki, Leszek Herdegen, Wojciech Pszoniak, Bronisław Pawlik, Wiesław Gołas.

Na długo przed wyborami 15 października 2023 r. (powiedzmy, od jesieni 2007 r.) artyści, najczęściej aktorzy, masowo deklarowali swoje oddanie i przywiązanie do Partii (Platformy Obywatelskiej). Od utraty przez Partię władzy w 2015 r. najpierw demonstrowali żalobę z tego powodu, a potem zaczęli być ważnym elementem antyrządowej (przeciw rządowi Zjednoczonej Prawicy) propagandy. Mimo że nigdy wcześniej nie było takich warunków dla rozwoju kultury i twórczości, przede wszystkim finansowych. Z aktywnych wciąż artystów od jesieni 2015 r. dusili się i szamotali w Polsce m.in. Krystyna Janda, Janusz Gajos, Olgię Łukaszewicz, Joanna Szczep-

Artyści z Partią

Co sprawia, że artyści znów zaczynają uprawiać sztukę dworską, czyli współcześnie byle jaką? Komu służą?



STANISŁAW JANECKI

kowska, Jerzy Stuhr, Maciej Stuhr, Maja Ostaszewska, Jerzy Radziwiłowicz, Jan Peszek, Daniel Olbrychski, Andrzej Seweryn, Krystian Lupa, Maja Komorowska, Dorota Segda, Andrzej Grabowski, Jacek Fedorowicz, Agnieszka Holland, Joanna Kos-Krauze, Stanisław Brejdygant, Wilhelm Sasnal czy Zbigniew Hołdys. Teraz już mogą oddychać pełną piersią i z pełnym przekonaniem dziękować Partii, a przede wszystkim być z nią na co dzień.

PŁACZĄCY ZE SZCZĘŚCIA

Mało kto by się spodziewał, że jednym z pierwszych artystów, który odżyje po 15 października (13 grudnia) 2023 r. będzie aktor Jacek Braciak. Wcielający się ostatnio w postać Tadeusza Kościuszki artysta (w filmie „Kos”) zapytany, czy „gdyby Tadeusz Kościuszko żył dzisiaj, powiedzmy w Stanach

Zjednoczonych, przyjechałby do Polski zrobić porządek”, nie miał żadnych wątpliwości: „Jest taki jeden, co przyjechał do Polski, by zrobić porządek i robi. Donald Tusk przyjechał do Polski, by zrobić porządek”. Jak sekretarz Kuriata w filmie Poręby z 1977 r., tylko na znacznie większą skalę „robi porządek”. A jak już przyjechał, to zmienia się wszystko, co aktor Braciak z entuzjazmem zauważył: „Gdy obejrzałem pierwsze »Wiadomości« w nowej telewizji publicznej, popłakałem się ze szczęścia i wzruszenia. Jestem fanem nowej telewizji. TVN macha głową, Polsat jest jeszcze do zniesienia, a TVP jest wspaniałe. Jestem pełen nadziei. Cieszę się, a czasem jestem wręcz w euforii”.

W mniejszej euforii jest satyryk Robert Górski (ten od „Ucha Prezesa”), który 29 stycznia 2024 r. zaakceptował w „Gazecie Wyborczej” złotą myśl, że przez następne dwa lata „kto mieszka w Polsce, ten się w cyrku nie śmieje”. A to dlatego, że „dwa lata zostało do końca kadencji naszemu panu prezydentowi, który jest bardzo aktywny i jest głównym artystą na tej arenie”. Prezydent sprawuje swoją funkcję już dziewiąty rok, ale dla Górskiego tylko on zasługuje na prześmiewcze zainteresowanie, „bo weźmy np. ostatnie przemówienia pana prezydenta, co ja właściwie mam tam do roboty? Mogę posłuchać, popatrzeć i tylko cytować. Bo jak to sparodiować?”. Przecież nie będzie parodiował przedstawicieli nowej władzy, skoro „ścigamy się tylko w rywalizacji o tytuł Dzbana Roku, którym kolejny raz został Przemysław Czarnek”. A Barbara Nowacka,



Adam Bodnar, Marcin Kierwiński, Paulina Hennig-Kloska, Izabela Leszczyna? Nie ma takiego tematu.

Euforia wśród artystów zapanowała już 1 października 2023 r., gdy na marszu zwołanym przez Donalda Tuska artyści rozhuśtali się emocjonalnie, a na koniec imprezy radośnie demonstrowali przywiązanie do Partii i wyśpiewywali podziękowania (nie dosłownie) dla Wielkiego Przywódcy (deklaratywnie cieszyli się wolnością, choć ta miała nadejść dopiero za 10 tygodni). Z Partią i dla Partii, czyli dla Wolności, byli m.in. Joanna Szczepkowska, Katarzyna Grochola, Maria Jeżowska, Małgorzata Ostrowska, Wanda Kwietniewska, Urszula Kasprzak, Dorota Stalińska, Grażyna Wolszczak, Andrzej Seweryn, Andrzej Piaseczny, Piotr Gąsowski, Mateusz Damięcki, Michał Żebrowski.

Zachowania artystów wobec obecnej władzy i Partii przypominają to, co o ówczesnych elitach już w latach 60. ub.w. napisał Leopold Tyrmand w książce „Życie towarzyskie i uczuciowe” – chodziło o oportunizm, koniunkturalizm, tchórzostwo, korzystanie ze zleceń władzy, a więc różnych przywilejów materialnych, związanych z hierarchią i statusem społecznym. Jak przed laty pisał w „Rzeczpospolitej” obecny ambasador Polski w USA Marek Magierowski, „w ciągu 20 lat od upadku komunistycznego reżimu przez Polskę wielokrotnie przetaczały się masowe protesty najróżniejszych grup zawodowych. Artyści nigdy nie brali w nich udziału ani ich czynnie nie popierali. Gdy jednak latem 2007 r.

przed kancelarią premiera Kaczyńskiego stanęło słynne białe miasteczko, aktorzy, piosenkarze, satyrycy zwarli szeregi z czołowymi politykami Platformy Obywatelskiej, by dodać otuchy protestującym pielęgniarkom w potyczce z IV RP”. Z pielęgniarkami byli wtedy m.in. pisarz Andrzej Stasiuk, reżyser Kazimierz Kutz, aktorzy Daniel Olbrychski, Jerzy Kryszak (także satyryk), Hanna Śleszyńska, Renata Danciewicz, Wojciech Malajkat, Artur Barciś, muzycy Urszula Dudziak, Ewelina Flinta i Muniek Staszczuk, satyrycy Michał Ogórek i Krzysztof Piasecki, celebrytka Agnieszka Włodarczyk.

ZAWSZE WIERNI

Będąc z Partią, artyści musieli występować oczywiście przeciwko wszelkiej konkurencji. Dlatego byli głównymi uczestnikami groteskowego czytania konstytucji w sierpniu 2019 r., żeby w ten sposób wesprzeć ówczesną opozycję, czyli obecną Partię, a byli to m.in. pieśniarz i satyryk Andrzej Poniedziałski, muzyk i konferansjer Piotr Bukartyk, reżyser Krzysztof Materna, poeta i pieśniarz Leszek Wójtowicz, gawędziarz, literat i dziennikarz Leszek Mazan, kucharz, podróżnik i dziennikarz Robert Makłowicz, menedżer muzyczny i filozof Kamil Sipowicz, reżyser i scenarzysta Andrzej Saramonowicz, a także pisarki Manuela Gretkowska, Maria Nurowska i Magdalena Tulli. Nieżyjący już aktor Krzysztof Kowalewski w tygodniku „Polityka” (13 września 2020 r.) mó-

wił, że gdy np. ogląda TVP, to jednak nie ogląda, bo ma „za słaby żołądek na takie emocje”. A jak mimo wszystko ogląda, to wyłącza dźwięk, szczególnie gdy widzi prezydenta Dudę lub premiera Morawieckiego, by nie słuchać tego, co mówią, a jeszcze bardziej „razi samo to, jak mówią”. Kowalewski żalił się, że jego starość przypadła na „czasy duszne”. W dodatku wszystko „pelza ku katastrofie”, a tacy jak on są „ubabrani w tym błocie, którym [ich] oblepiają”.

1 sierpnia 2020 r. (na imprezie Jerzego Owsiaka Pol'and'Rock Festival) aktor Janusz Gajos mówił m.in.: „Jak patrzymy na scenę polityczną, to tam też wchodzi nikt i zostaje kimś bardzo ważnym” (to o prezydencie Andrzejcu Dudzie). A następnie: „Mały człowiek, przepraszam za wyrażenie, jednym ruchem ręki podzielił nasz kraj i nas samych na dwie części. To jest zbrodnia” (to o Jarosławie Kaczyńskim). Skądinąd wielki Gajos jest tylko o 1 cm wyższy od „małego człowieka”. A konkluzja była piorunująca: „W ten sposób powstawały najgorsze sprawy na świecie, tak powstawało to, co się później nazywało hitleryzmem”. Istnieje jednak nadzieja. I ta nadzieja nazywa się Rafał Trzaskowski. Janusz Gajos wyznał, że „Trzaskowski uruchomił taką ideę, że będziemy docierać do wszystkich. Życzę mu jak najlepiej, naprawdę. Ale jednocześnie zdaję sobie sprawę, jaki to trud, ile trzeba dobrej woli, świetnej, wspaniałej energii i takiego samozaparcia, żeby dotrzeć do ludzi, którzy są absolutnie na »nie«, wytłumaczyć sobie i im, że to jest na »tak« właśnie, że nikt nie chce zrobić im nic złego”.

Aktorka Krystyna Janda we wrześniu 2017 r. w Radiu ZET cierpiała: „Ja się czuję, jakby ktoś na mnie srał po prostu cały czas”.

W związku z tym (według jej relacji z listopada 2018 r. w Onecie) „zapadła na zdrowiu i na umyśle” i czuje się „jakby była chora od trzech lat”. Ale po 15 października (13 grudnia) 2023 r. odżyła i już oddycha pełną piersią.

Zapewne jeszcze lepiej oddycha się Danielowi Olbrychskiemu, któremu tuż przed Bożym Narodzeniem w 2021 r. (w „GW”) „w tych przedświątecznych dniach na naszych oczach sypie się nam Ojczyzna”. Dlatego musiał zgłanować Jarosława Kaczyńskiego, który „świetnie wie, że z małenkimi wyjątkami nasze szeroko pojęte środowisko uważa go za niewyobrażalnego szkodnika”. „Osobiście w plebiscycie historii” Olbrychski dawał byłemu premierowi „pierwsze miejsce w kategorii zła, jakie naszemu Państwu wyrządził. Od Mieszka I, z wyjątkiem dekady stalinizmu, do 1956 roku kogoś równie nikczemnego wśród ważnych polskich polityków nie było!”. Olbrychski wie, gdyż znał „sekretarzy PRL”, był w bożyszczem w ZSRR, zapalał znicze czerwonoarmistom 9 maja

2010 r. (miesiąc po katastrofie smoleńskiej). A w czasach „demokracji” Putina występował np. w telewizyjnym Pierwym Kanale z okazji Dnia Kobiet (w 2014 r.).

Reżyser teatralny Krystian Lupa w „GW” (z 3 września 2016 r.) dostrzegł, że Polska „to kraj, z którego trzeba uciekać – i to nie dlatego, że się komuś grunt pali pod nogami czy że nie ma co żreć. Z tego kraju trzeba uciekać, bo wstyd, bo życie tu nie ma sensu”. Z Polski uciekł (do Hiszpanii) aktor Marek Kondrat, ale wrócił. Nie chciał uciekać jesienią 2007 r., gdy PO wygrała wybory: „Bardzo się cieszyłem! Byłem cały czas na łączach z Palikotem, który mi donosił w trakcie dnia wyborczego domniemane procenty, i ta radość we mnie wzbierała”.

Mniejsza radość wzbierała w aktorze, scenarzystę i satyryku Jacku Fedorowiczu, który w felietonie opublikowanym w „GW” w listopadzie 2007 r. napisał: „Na razie panuje radość

z odniesionego zwycięstwa, na razie wydaje nam się, że uniknęliśmy najgorszego, niemniej jednak już pojawiają się głosy, że wcale nie jest tak dobrze, bo jednak 5 mln głosów oddano na PiS, co gwarantuje rzęszę niezadowolonych od samego początku, a co dopiero po roku czy dwóch. Do tego dochodzi prezydent. [...] Życzę powodzenia tworzącej się właśnie koalicji”.

ARTYSTA DWORSKI

Artyści z Partią to nie jest polski wynalazek, np. praktycznie całe Hollywood oraz artyści ze wschodniego wybrzeża USA są od dekad za i z demokratami. Jednak w demokratycznym świecie mocne popieranie partii, a szczególnie jedynie słusznych, nie jest praktykowane. Oczywiście artyści mają wyraźne skrzywienie lewicowo-liberalne, gdy chodzi o polityczne sympatie, lecz nie przekłada się to na ostentacyjne popieranie konkretnej partii. Artyści z Partią to raczej model z komunistycznej przeszłości, gdy najczęściej Partię popierali ci mniej utalentowani i mający mniejsze osiągnięcia. Choć były wyjątki, np. w latach 1971–1976 (do czasu Radomia i Ursusa), gdy wielu czołowych artystów popierało Edwarda Gierka, kojarzonego z pewnym liberalizmem i otwarciem na Zachód.

W III RP oddanie artystów Partii jest raczej aberracją niż normą, tym bardziej że mocno przypomina to, co się działo w PRL. Głównym problemem są wynikające z oddania Partii ograniczenia, także twórcze. Jeśli się zakłada, że Partii nie wolno krytykować, to uprawia się autocenzurę i sztukę dworską. Ona w odleglejszej przeszłości miała wybitne osiągnięcia, ale w demokracji już niekoniecznie. Artysta dworski zwykle schodzi na manowce, a jego twórczość na tym tylko traci. Tym bardziej gdy staje się ideologicznym orężem.

Aktorka Krystyna Janda we wrześniu 2017 r. w Radiu ZET cierpiała: „Ja się czuję, jakby ktoś na mnie srał po prostu cały czas”. W związku z tym (według jej relacji z listopada 2018 r. w Onecie) „zapadła na zdrowiu i na umyśle” i czuje się „jakby była chora od trzech lat”. Ale po 15 października (13 grudnia) 2023 r. odżyła i już oddycha pełną piersią

Odrodzenie PiS



Wiemy to na pewno – wielka frekwencja na marszu 11 stycznia w Warszawie i na spotkaniach lokalnych mocno zaskoczyła nawet władze PiS. Polscy patrioci otrząsnęli się po wyborczym wyniku i chcą działać. I bronić suwerenności



**JAKUB AUGUSTYN
MACIEJEWSKI**

Nie będzie źle. Przyjedzie 25 tys. ludzi i to zrobi wrażenie” – mówi Jarosław Kaczyński podczas jednej z interwencji poselskich w TVP. Okazało się, że do Warszawy na protest 11 stycznia przyjechało nie 25, a ponad 125 tys. Polaków. To zaskoczyło nawet władze PiS, które szybko wyciągnęły wnioski – budzącą się wielką energię

społeczną sprawdzono m.in. na weekendowych „spotkaniach wolnych Polaków”.

Jarosław Kaczyński w Lublinie i w Kielcach, Mariusz Błaszczak w Białymstoku i w Olsztynie, Beata Szydło w Rzeszowie, a Mateusz Morawiecki w Katowicach i Gdańsku – to tylko przykładowe wydarzenia ostatnich dni. Te spotkania nie są skrojone konkretnie pod wybory samorządowe, choć mobilizacja społeczna na pewno przyda się PiS.

NOWE TEMPO

„To będzie plebiscyt nad rządem koalicji 13 grudnia” – mówi tygodnikowi „Sieci” Marcin Warchoń. Polityk Suwerennej Polski, który ostatnio w telewizji w Polsce.pl dał

do zrozumienia, że będzie kandydował na prezydenta Rzeszowa, twierdzi, że na spotkaniach w terenie Zjednoczona Prawica odnotowuje przebudzenie społeczeństwa. „Wielu wyborców pójdzie do tych wyborów, żeby wyrazić swoje niezadowolenie z tego zamachu stanu, którego dokonuje Donald Tusk”. Poseł przekonuje, że frekwencja na spotkaniach jest większa niż na wiecach wyborczych przed 15 października. „Ludzie mówią, że czują się zagrożeni planami wycofywania inwestycji. Tusk już odebrał ludziom kredyt 2 proc., zapowiadane są też redukcje inwestycji lokalnych” – słyszymy w rozmowie. Warchoń wspomina np. sytuację Otwocka, w którym miało powstać Narodowe Centrum Piłki Nożnej o wartości kilkuset milionów złotych, ale oczywiście wszystko, co Platforma Obywatelska uznaje za „pisowskie”, jest niszczone. „Mieszkańcy Podkarpacia – kontynuuje Warchoń – pamiętają, że jedną z pierwszych inwestycji, które zabierał rząd Tuska w 2007 r. po dojściu do władzy, były właśnie obwodnice w tym regionie”.

Zdaniem Warchońa te wybory samorządowe będą bardziej polityczne, a argumenty bardziej ogólnopolskie niż zwykle. „Silne i pryncypialne samorządy są teraz Polsce potrzebne, bo to one mogą dziś zatrzymać antypolskie interesy idące z koalicji 13 grudnia” – przekonuje.

OTWARTA DYSKUSJA

Te spotkania, organizowane pod hasłem „Bądźmy razem”, zostały z przejęciem odnotowane przez media III RP. Ileż głupstw o tym napisano. „Jarosław Kaczyński jak zdarta płyta” – pisze Bogusław Chrabota, redaktor naczelny „Rzeczpospolitej”. „Kobieta wytyka błędy politykom PiS na spotkaniu Beaty Szydło w Rzeszowie” – trąbiła „Gazeta Wyborcza”. W swojej antypisowskiej krucjacie nie zawiódł też Onet: „Pęka partyjny beton? Byliśmy na konwencji PiS w Lublinie. Prezes usłyszał słowa krytyki” – napisał Sebastian Białach. Wszystko to jest wypaczeniem idei i sensu cyklu spotkań polityków PiS,

k którzy pojechali do swoich wyborców rozliczyć się z kampanii wyborczej, nakreślić nowe wyzwania i – właśnie – przyznać się do błędów.

W Kielcach zapytano prezesa o wysokie składki na ZUS dla jednoosobowych działalności gospodarczych. Kaczyński powiedział wprost: „To się okazał po prostu błąd. My też popełnialiśmy błędy. Jeśli dojdziemy do władzy, to tę sprawę załatwimy”. Młodzi pytali np. o „Fit for 55”, na co szef PiS rozbrajająco szczerze powiedział, że znając Unię Europejską, liczył, że niewydolny system biurokratyczny nie zdoła tego *de facto* wprowadzić.

O młodym elektoracie rozmawiano wiele. „Poparcie w tej grupie wiekowej niestety spadło do 14 proc., to jest nasza porażka” – przyznał Kaczyński. „Udało nam się znieść PIT do 26. roku życia, ale młodzież tego nie zauważyła, a zdarzały się takie przypadki, że pracodawcy to wykorzystywali, by obniżyć pensję”. Wspomniano też – prezes PiS często o tym opowiada – że część Polaków myśli niesamodzielnie i wierzy w każde kłamstwo „pewnej telewizji”. Miał na myśli TVN i codzienny serwis informacyjny „Fakty”. Ale i na to miał rozwiązanie – o czym za chwilę.

Zatem charakter tych spotkań był bardzo otwarty, dynamiczny i zaskakująco szczery. Wbrew historycznym medialnym wrzutom, prezes PiS jest w formie – jak zwykle żongluje danymi, faktami, cytataми z klasyków myśli politycznej (tym razem cytował Maxa Webera), opisuje mechanizmy polityczne – np. zły model polskiej deweloperki, w której bardzo wysoka marża przy obrocie nieruchomości sprawia, że bardziej opłaca się budować mniej i sprzedawać drożej.

Prezes złapał dobry kontakt ze swoimi słuchaczami, słowem: zaiskrzyło. Opowiadając o nowym ministrze obrony narodowej, nazwał go żartobliwie „tygrysem” nawiązując do infantylnej wypowiedzi drugiej żony Kosiniaka-Kamysza, która zawołała do niego per „tygrysku”. Sala się śmiała, ale prezes dorzucił żart w swoim stylu: „Wiecie, ile ważył największy upolowany tygrys?” – sala zaczęła zgadywać. „485 kg, prawie pół tony. Jakby tu wpadł, to...” – słuchacze wybuchnęli śmiechem.

KONIEC PIS PO RAZ TYSIĄC DRUGI

Politycy PiS nie odpuszczają wyborów samorządowych, obecnie trwa układanie list wyborczych, na których znajdzie się wielu wysokich urzędników państwowych czy lokalnych osobistości, takich jak wojewodowie. Aparat partyjny ruszył mocniej niż do wyborów parlamentarnych. Diagnoza Grzegorza Schetyny dla Polskiego Radia zdaje się być zupełnie nietrafiona. Były szef Platformy Obywatelskiej wieścił upadek Zjednoczonej Prawicy: „Jak słyszę prezesa Kaczyń-

Protesty w obronie więźniów politycznych, w obronie mediów i prokuratury krajowej, wielki marsz w Warszawie, tłumne i energetyczne spotkania lokalne, wreszcie przygotowania do stworzenia nowej telewizji – od miesiąca na prawicy dużo się dzieje, a dochodzą nas wieści o kolejnych inicjatywach

skiego, to się uśmiecham, bo to się zakończy tragicznie dla PiS. To po prostu będzie naprawdę koniec tej formacji”. Można tu przypomnieć, że o upadku PiS, a wcześniej Porozumienia Centrum, ich przeciwnicy piszą i mówią od lat 90.

„Pamiętajmy o sondażach” – mówi Marcin Warchol. Posel nie miał jednak na myśli sondażu United Surveys dla wp.pl, w którym PiS i PO się nieomal zrównały (prawica wciąż prowadzi), ale sondaż CBOS, w którym aż 39 proc. Polaków jest źle nastawiona do tego rządu, a tyle samo uważa się za jego zwolenników. Warchol komentuje: „39 proc. przeciwników to jest bardzo dużo. Żaden rząd na początku swojej kadencji nie miał takiego poziomu sprzeciwu społecznego wobec siebie”.

MARSZ DO ODZYSKANIA WŁADZY

Ale oprócz determinacji wyborców PiS, by dalej działać w obronie swoich wartości, oprócz rozrzuconego partyjnego aparatu i satysfakcji z frekwencji na wydarzeniach ostatnich tygodni prawica ma jeszcze inne asy w rękawie. Jarosław Kaczyński wspominał m.in. w Kielcach o tym, że nadchodzi czas nowej, prawicowej telewizji. „Nie będzie tak wielka jak TVP, ale będzie duża” – rzucił enigmatycznie. Wspominał też o kwotach, które „trzeba pozyskać”. Wśród polityków PiS słysząc nadzieje, że udało się pozyskać ograniczone wsparcie dla nowego projektu konserwatywnych mediów.

Protesty w obronie więźniów politycznych, w obronie mediów i prokuratury krajowej, wielki marsz w Warszawie, tłumne i energetyczne spotkania lokalne, wreszcie przygotowania do stworzenia nowej telewizji – od miesiąca zatem na prawicy dużo się dzieje, a dochodzą nas wieści o kolejnych inicjatywach.

Każda władza zużywa partię będącą u sterów państwa – to zjawisko nie ominęło i Zjednoczonej Prawicy, jednak medialne opowieści o końcu Prawa i Sprawiedliwości są więcej niż śmieszne. To część szerszej strategii odebrania wyborcom nadziei, że jest w kraju jakaś partia, która może zatrzymać najjaśniejszego pana uśmiechniętej Polski – Donalda Tuska.

Tym razem trzeba wyraźnie rozeznać polityczne novum – prawica w opozycji nigdy nie była w Polsce tak silna jak teraz. Konserwatyści mają swoje media, swoje kadry, rozpoznawalne autorytety i sprawdzonych na wielu stanowiskach analityków, ekspertów i menedżerów. Prędzej teraz do odrodzenia PiS niż do zapowiedzi jego upadku. Po 1992 r. prawica była wręcz rozbijana przez tajne służby niby to własnego państwa, po 2007 r. dehumanizowana i oczerniana, aż wreszcie elitę obozu niepodległościowego zabito nad Smoleńskiem, w dodatku rozpoczynając kampanię sztyrśw wobec pogrążonego w żalobie brata śp. prezydenta. Każde oddanie władzy przez prawicę spychało ją w jakiś ciemny rów bierności i defetyzmu. Teraz jest inaczej.



Nastolatki na karuzeli uzależnień

Coraz częściej sięgają po alkohol, nie boją się eksperymentować z substancjami psychoaktywnymi, a w uzależnienia coraz częściej popadają dzieci z tzw. dobrych domów, w których niczego nie brakuje. Zgodnie z zasadą „róbta, co chceta”, młodzież „korzysta z życia” na całego

Tygodnik „Sieci” jako pierwszy prezentuje wyniki badań przeprowadzonych przez Centrum Profilaktyki Społecznej i Akademię Piotrkowską na temat ryzykownych zachowań dzieci i młodzieży. Badanie zrealizowano między marcem a listopadem 2023 r. oraz w styczniu 2024 r. Zespół naukowców w składzie: dr hab. prof. AP Mariusz Jędrzejko, dr Jarosław Bugajski, dr Dorota Janulaajtys, dr Adam Szwedzik i dr Jan Malinowski korzystając z sondażu diagnostycznego – ankiet internetowych i wywiadu środowiskowego – przebadali 2003 respondentów w wieku 14–18 lat z województw mazowieckiego, warmińsko-mazurskiego, świętokrzyskiego, lubelskiego, podlaskiego, pomorskiego, wielkopolskiego i warmińsko-mazurskiego. Uczniowie szkół podstawowych stanowili 35 proc. grupy badawczej, a uczniowie szkół ponadpodstawowych 65 proc. Badacze pytali o używanie substancji psychoaktywnych i energetyzujących, modele korzystania z technologii cyfrowych oraz cyfrowych sieci społecznych w cyklu dobowym i ich wpływ na skracanie snu, korzystanie z treści pornograficznych w internecie oraz wiedzę na temat zdrowotnych konsekwencji zachowań ryzykownych.



DOROTA ŁOSIEWICZ

ALKOHOL NA PORZĄDKU DZIENNYM

Badana grupa stanowi reprezentację wszystkich środowisk – od wielkich miast, przez mniejsze miejscowości aż po ośrodki wiejskie. Miejsce zamieszkania ma wpływ na kontakt z niektórymi typami zachowań ryzykownych (zdecydowanie mniejszy odsetek uczniów szkół podstawowych z ośrodków wiejskich miało kontakt z narkotykami). Ale w większości zachowań problemowych i ryzykownych różnice pomiędzy wsią a miastami są minimalne i mieszczą się w granicach błędów statystycznego.

Chociaż blisko 67,5 proc. uczniów deklaruje, że w ciągu ostatnich 12 miesięcy brało udział w zajęciach profilaktycznych (najczęściej dotyczyły one problematyki agresji rówieśniczej, bezpieczeństwa w sieci i zagrożeń narkotykowych), to 81 proc. nie miało zajęć, które obejmowałyby problematykę tzw. energetyków, 87,5 proc. nikotynizmu oraz 72 proc. zagrożeń ze strony pornografii.

Szukające są dane dotyczące skali używania przez dzieci i młodzież tzw. energetyków oraz obecności w ich grupach rówieśniczych alkoholu. Po raz pierwszy w prowadzonych od 2012 r. przez Centrum Profilaktyki Społecznej badaniach niemal 16 proc. uczniów zadeklarowało codzienne picie energetyków, a prawie 3 proc. więcej niż jednej puszki (butelki) na dobę. Po energetyki sięga zdecydowanie więcej chłopców niż dziewcząt.

Jednak szczególnie niepokój budzi wysoki (niemal 11 proc.) odsetek chłopców i 8 proc. dziewcząt w wieku 14–18 lat, którzy deklarują picie alkoholu więcej niż raz w tygodniu (dla grupy 14-latków wynosi on 7 proc., a dla 18-latków 49 proc.). Alkohol jest obecny w grupach rówieśniczych od bardzo młodego wieku. Prawie 14,5 proc. respondentów zadeklarowało, że pierwszy raz wypilo alkohol w wieku 11–12 lat, a blisko jedna piąta badanych

w wieku 13–14 lat. Połowa badanych uczniów upiła się w ciągu ostatnich 12 miesięcy. W wywiadach środowiskowych młodzież twierdzi, że alkohol jest stałym elementem ich weekendowych spotkań rówieśniczych.

– Bardzo niepokojące jest to, że alkohol stał się częścią kultury młodzieży. To element wypoczynku i rekreacji, tzn., że jak spotyka się grupa młodzieży, to alkohol musi być.

W moim świecie alkohol był, ale na domówce połowa piła, a połowa nie. Teraz osoby niepijące to prawdziwe unikat. To wynika z tego, że alkohol w ogóle stał się częścią kultury Polaków. Można go kupić niemal wszędzie, nawet na stacjach benzynowych. Łatwo dostępne są „małpki”, powszechne jest reklamowanie alkoholu przez sportowców – komentuje wyniki badania dr hab. prof. AP Mariusz Jędrzejko.

POPULARNA MARYHA

Najpopularniejszym i „startowym” narkotykiem pozostaje marihuana. Używało jej 43 proc. z badanej grupy, przy czym w grupie 14-, 15-latków jest to 21,5 proc., a w grupie 17-, 18-latków już 67 proc. Tylko 16 proc. badanych zadeklarowało, że nigdy nie spróbuje narkotyku (dla dziewcząt odsetek ten wyniósł 22 proc.). Dla 8 proc. badanych „startowym” narkotykiem był mefedron lub amfetamina.

Dzieci i młodzież dysponują żenująco niską wiedzą na temat zdrowotnych konsekwencji używania narkotyków, a blisko 62 proc. uważa, że marihuana, którą pałą, jest lecznicza. Jednocześnie respondenci deklarują łatwość zdobycia narkotyków w ich miejscach zamieszkania (zdecydowanie niższe wskazania na wsiach). Głównym źródłem pozyskiwania narkotyków są rówieśnicy (54 proc.) oraz lokalni dealerzy (19 proc.), a przez internet kupuje je 22 proc. badanych.

– Sytuacja narkotykowa wśród młodzieży w miarę się ustabilizowała. Jednak ogromna część młodych ludzi podejmuje próby eksperymentów. To nie jest regularne używanie, ale próbują, ponieważ zupełnie nie mają świadomości, jakie mogą być konsekwencje tych eksperymentów. Chodzi tu głównie o marihuanę, która została odrealniona. Nie jest traktowana jako narkotyk, ponieważ w obiegu publicznym funkcjonuje termin „lecznicza marihuana”. Mamy zamęt wśród nastolatków i temat moich sporów z młodzieżą. Oni są oburzeni, gdy im mówimy, że nie ma czegoś takiego jak „lecznicza marihuana”, tylko są lecznicze kannabinoide, a ludziom chorym nie podaje się jointów. To pokazuje, jak słaba jest profilaktyka wśród młodzieży. Natomiast nie rośnie liczba osób, które mówią, że regularnie sięgają po mocne narkotyki, chociaż doświadczenie z nimi ma duży odsetek młodych ludzi. W stosunku do pani pokolenia to liczba wzrosła kwadratowo, a w stosunku do mojego pokolenia sześciennie – mówi mi prof. Jędrzejko.

BEZ KONTROLI

Z badania wynika, że zdecydowanie szwankuje kontrola rodzicielska dotycząca korzystania przez dzieci i młodzież z nowych technologii cyfrowych. Badanie pokazuje, że są

Raport w liczbach

- **Ponad 24,5 proc. dzieci w wieku 14–15 lat zna w swojej klasie co najmniej jedną osobę, która eksperymentuje z narkotykami**, a 8 proc. więcej niż pięć takich osób. Prawie 6 proc. uczniów szkół podstawowych i 11 proc. uczniów szkół ponadpodstawowych spotkało się narkotykami na terenie swojej szkoły.
- W 2023 r. **41 proc. 14-latków i 47,5 proc. 18-latków piło tzw. energetyki** częściej niż trzy razy w tygodniu. Używanie energetyków co najmniej raz w tygodniu deklaruje 81 proc. uczniów w wieku 14–15 lat i 72 proc. w wieku 16–18 lat. W badaniu w styczniu 2024 r. sięganie po energetyki zadeklarowało odpowiednio 19 proc. i 22,5 proc. (efekt zmian w przepisach prawa dotyczących tych napojów).
- Prawie **32 proc. uczniów** szkół ponadpodstawowych i 11,5 proc. szkół podstawowych **deklaruje palenie papierosów** lub elektronicznych form nikotynizmu częściej niż trzy razy w tygodniu.
- **29 proc. badanych uczniów** szkół ponadpodstawowych **upiło się** co najmniej jeden raz w ciągu ostatnich 30 dni przed badaniem, a w tej grupie 81 proc. deklaruje picie alkoholu co najmniej raz w miesiącu. Odsetek pełnych abstynentów wynosi niespełna 8 proc. W grupie badanych uczniów szkół podstawowych 65 proc. piło alkohol w ciągu ostatnich 12 miesięcy, a 31,5 proc. w ciągu ostatnich 30 dni.
- **98 proc. respondentów używa TikToka**, tylko 19 proc. uczniów szkół podstawowych ma na swoich telefonach programy kontroli rodzicielskiej, w grupie uczniów szkół ponadpodstawowych tylko 2 proc. Ponad 76 proc. badanych kończy aktywność cyfrową w godz. 23.00–23.30, a 18 proc. po godz. 24.00. Uśredniony czas aktywności w social mediach i na komunikatorach w sieci dla badanej grupy wynosi blisko osiem godz. na dobę.
- Blisko jedna trzecia badanych uczniów szkół podstawowych co najmniej raz w ciągu ostatniego miesiąca miała kontakt z treściami pornograficznymi, a nieco ponad 8 proc. ogląda filmy pornograficzne częściej niż raz w tygodniu. Wśród uczniów szkół ponadpodstawowych odsetek ten rośnie odpowiednio do 54,5 proc. i 26 proc.
- Tylko 48 proc. uczniów szkół podstawowych i 34 proc. uczniów starszych deklaruje, że w ich domach rodzice regularnie rozmawiają z nimi o współczesnych ryzykach. W odpowiedzi 19,5 proc. i 26 proc. takich rozmów w ogóle nie ma.

Fot. Shutterstock

one głównym czynnikiem skracającym sen. Ponad 74 proc. uczniów korzysta pozaedukacyjnie ze smartfonów w trakcie odrabiania lekcji w domu, a 45 proc. deklaruje, że domowej nauce towarzyszy muzyka. Tylko 9 proc. uczniów mówi swoim rodzicom o trudnych sytuacjach, z jakimi spotykają się w sieci.

Problem korzystania z pornografii staje się ważnym wyzwaniem profilaktycznym. Sięganie po filmy lub inne treści pornograficzne jest zjawiskiem powszechnym dla grupy w wieku ponad 15 lat i dotyczy obu płci. Niemal jedna czwarta badanych ogląda je w grupach rówieśniczych. Korzystanie z tych treści ma miejsce głównie w godzinach wieczornych i nocnych.

– Rośnie nam liczba dzieci, które ryzykują w wielu obszarach. Regularnie piją alkohol, eksperymentują z marihuaną, przeciążają mózg, siedząc w cyfrowym świecie, próbują leków OTC [od angielskiego skrót „over the counter”, co oznacza „w wolnym obrocie”, to specjalistyczna nazwa na preparaty farmaceutyczne potocznie określane jako „leki dostępne bez recepty” – przyp. red.]. Młodzi zachowują się tak, jakby chcieli spróbować wszystkiego, co oferuje im świat. Nie ma w nich hamulców i asertywności. Zmieniło się jeszcze jedno. Kiedyś osoby nadużywające lub ryzykownie używające różnych substancji pochodziły z obszaru wykluczenia społecznego lub ze środowisk z głębokimi problemami socjalnymi, były to dzieci osób słabo wykształconych. Dziś wśród moich pacjentów dominuje młodzież, która ma wszystko. Rodzice tych dzieciaków są arcybogaci, przyjeżdżają samochodami, które są warte więcej niż cały ośrodek, który prowadzę. Problem polega na tym, że nawet jeśli w tych domach jest wszystko, to dzieci się nie wychowuje. Zamiast tego udostępnia się im świat. Obowiązuje tam zasada: chcesz mieć, to dostaniesz, chcesz wyjechać, to wyjedziesz – tłumaczy prof. Jędrzejko.

PROFILAKTYKA!

Młodzi respondenci są otwarci na zajęcia profilaktyczne, szczególnie te dotyczące ochrony przed zagrożeniami w sieci oraz problematyki narkotykowej. W wywiadach środowiskowych wskazywali na obecność w ich środowiskach i szkołach takich rówieśników, którzy równolegle ryzykują w wielu obszarach i próbują w ten sposób imponować w grupach. Badani dostrzegają, iż są to osoby mające problemy – wymieniają tu kłopoty rodzinne, szkolne, niepowodzenia osobiste.

Na uwagę zasługują najczęściej pojawiające się wyjaśnienia zachowań ryzykownych związanych z substancjami psychoaktywnymi: „nie daję sobie rady w sprawach osobistych” (34 proc.), „reguluję swoje emocje” (41 proc.), „mam problemy w domu” (18 proc.), „nie radzę sobie z nauką” (17 proc.). W wywiadach młodzi bardzo często podkreślali swoje obawy o powodzenie w życiu dorosłym, przeciążenie, bezsens, strach przed wysokimi kosztami życia.

– Główne wnioski z badania są takie, że trzeba się systemowo zająć profilaktyką uzależnień, nie doraźnie, gdy coś się dzieje, gasić pożary – nie ma wątpliwości prof. Jędrzejko.



Właściciel marki LOTTO

**NAJWIĘKSZY MECENAS SPORTU
I KULTURY W POLSCE**



MILIARDÓW ZŁOTYCH

**PRZEKAZANYCH NA POLSKI
SPORT I KULTURĘ OD 1994 ROKU**

#WygrywamyRazem

Brutalny pragmatyzm

Polityka Kijowa wobec Polski



Pod koniec stycznia Wołodymyr Zełenski udzielił w Kijowie wywiadu „Tagesschau”, najstarszemu niemieckiemu programowi informacyjnemu emitowanemu w telewizji ARD. Powiedział, że „chciałby”, aby Niemcy, które mają najsilniejszą w Europie gospodarkę, „skonsolidowały wokół siebie” kontynent i odegrały rolę kraju wiodącego, jeśli chodzi o kwestie pomocy dla Ukrainy. Niektórzy zabierający publicznie głos ukraińscy eksperci uważają nawet, że Berlin dołączył już do grona państw „jastrzębich”, jeśli brać pod uwagę ich stosunek do Rosji, co daje nadzieję Kijowowi, że strumień pomocy dla Ukrainy nie ustanie w związku z zaostarzającą się polityczną walką w Stanach Zjednoczonych. Jeśli Ameryka przesta-



MAREK BUDZISZ

nie być donatorem lub zmniejszy skalę swego zaangażowania, to jej miejsce może zająć Europa pod wodzą Berlina. Tacy europejscy przywódcy, jak Emmanuel Macron, podsycają te nadzieje deklarując, że „niezależnie od tego, co postanowią Stany Zjednoczone”, Unia musi być gotowa, aby wspierać gospodarkę i wysiłek wojenny Ukrainy „tak długo, jak to będzie niezbędne”.

KIJÓW STAWIA NA BERLIN

Czy zatem coraz wyraźniejszy dryf Kijowa w stronę Niemiec i postrzeganie Berlina w kategoriach „rozgrywającego” w Unii, a zatem najważniejszego partnera na kontynencie, od polityki którego może zależeć zdolność Ukrainy do przetrwania, jest wynikiem „germanofilstwa” tamtejszej klasy politycznej, jak się u nas uważa? Czy może chodzi o bliskości polityczną i ideową Zełenskiego do europejskiej lewicy, bo przecież Sługa Narodu jest formacją centrolewicową, afiliowaną politycznie w zdominowanej przez Macronowski Renaissance grupie Renew Europe? A może w tym przypadku mamy do czynienia z trzeźwą kalkulacją polityczną

*Kijów stojący
w obliczu wstrzymania
amerykańskiej pomocy
wojskowej i chcący
rozbudować własne
możliwości sektora
zbrojeniowego bardziej
woli rozmawiać
z wielkimi graczami
niżli pełnymi dobrej
woli, ale jednak
detalistami. Dlatego
stawia na Berlin
i niemieckie wpływy
w Unii Europejskiej*

Foto: President of Ukraine

i stawianiem na najpoważniejszych graczy, zwłaszcza w sytuacji, kiedy Ukraina nie może sobie pozwolić na luksus wyboru i musi polegać na tych partnerach, którzy jej pozostali?

BEZ PRZEŁOMU

Te pytania są o tyle istotne, że umożliwiając ocenę, jakie miejsce w tej układance przewidziano dla Polski. W czasie niedawnej wizyty premiera Donalda Tuska w Kijowie dużo mówiło się o przełomie i nowym charakterze relacji, na co dawało nadzieję odwołanie przez protestujących blokady granicy polsko-ukraińskiej, z czym nie mogli sobie poradzić poprzednicy. Padły deklaracje związane ze współpracą sekto-

rów obronnych obydwu krajów, a także planowanymi wspólnymi posiedzeniami obydwu rządów i częstszymi konsultacjami na szczęblu ministrów. Jednak trudno tę wizytę określić mianem przełomowej, bo strona ukraińska była zaniepokojona często przytaczanymi przez prasę słowami ministra Siekierskiego o tym, że embargo na import na rynek Unii ukraińskiej produkcji rolnej winno być utrzymane bezterminowo. W charakterze środka mającego zażegnać drażnienia Kijów proponował wspólny system licencjonowania importu, ale nie budzi to zapewne wielkiego entuzjazmu w Warszawie, bo rumuńscy rolnicy zaczęli właśnie protesty przeciw importowi rolnemu z Ukrainy, mimo że tam funkcjonuje właśnie taki system.

W przypadku Polski stanowisko Kijowa jest znacznie mniej elastyczne co najmniej z kilku powodów, z których najważniejszym jest przekonanie, że „załatwimy sprawę w Brukseli”, co wynika nie tylko z faktu, że unijna polityka rolna i handlowa, w tym kwestia barier celnych i kontyngentów ilościowych, jest domeną Wspólnoty, lecz także jest pochodną przekonania, iż rząd Tuska nie pójdzie w ślady poprzedników i nie skonfliktuje się z Komisją Europejską na tle ochrony rodzimego rolnictwa.

SUKCES ROLNICZEGO NATARCIA UKRAINY

Rozwój wypadków potwierdził, że Kijów trzeźwo i z punktu widzenia własnych interesów prawidłowo ocenił sytuację, a obrona przez władze Ukrainy strategia przyniosła pożądane rezultaty. Ostatecznie bowiem Komisja Europejska prze-forsowała, przy milczeniu Warszawy, decyzję o ustanowieniu kontyngentów na rok przyszły, które realnie niczego nie zmienia i nie uspokoją protestujących rolników, bo aby określić ich wielkość, ma być wzięty pod uwagę ubiegłoroczny, rekordowy import płodów rolnych z Ukrainy na europejski rynek. Przypomnijmy, że w 2023 r. Ukraina odnotowała rekordową nadwyżkę w handlu żywnością z Unią Europejską, która wyniosła niemal 8,75 mld euro.

Od razu trzeba obalić kolejny mit. W tym wypadku wcale nie chodzi o przetrwanie ukraińskiego rolnictwa

w związku z rosyjską blokadą Morza Czarnego. Od końca sierpnia ub.r. została ona właściwie przełamana i z trzech pracujących na pełnych obrotach czarnomorskich portów wypłynęło w tym czasie ponad 500 statków handlowych. W efekcie udało się tą drogą wyeksportować 6,3 mln t głównie ziarna zbóż i nasion roślin oleistych, co oznacza, że wolumen eksportu zbliżył się do czasów przedwojennych. Jednak ukraińskie koncerny rolnicze chcą też sprzedawać na chronionym rynku europejskim, gdzie ceny, a co za tym idzie i marże, są o wiele wyższe. Dobrze to widać na przykładzie mięsa drobiowego, w którym Polska jest liderem w Europie, a ukraiński eksport na europejski rynek wzrósł w ub.r. w tempie dwucyfrowym kosztem utraty pozycji na tradycyjnie zaopatrywanych rynkach arabskich, gdzie jednak ceny są niższe.

Z powodu rozszerzających się protestów europejskich farmerów Komisja Europejska uznała za zasadne żądanie Emmanuela Macrona, który zagroził, że nie poprze kandydatury Ursuli von der Leyen na kolejną kadencję, jeśli rokowania w sprawie traktatu o wolnym handlu z południowoamerykańską strefą Mercosur, co mogłoby „zabić” francuskie rolnictwo, nie zostaną zamrożone. Równolegle w Brukseli zignorowano podobne głosy formułowane w Europie Środkowej, ale mające związek z importem ukraińskich płodów rolnych.

GRAĆ Z SILNYMI

W Kijowie odczytano to w kategoriach wyraźnego sygnału, kto jest w Europie silny i z czym zdaniem należy się liczyć. Taka sytuacja wpisuje się zresztą dobrze w sposób działania ukraińskiej dyplomacji i mentalność świata polityki. Niezależnie bowiem od deklaracji liczy się tam przede wszystkim siła. Dobrze widać to na przykładzie relacji Kijowa z Budapesztem. Aby ułatwić osiągnięcie kompromisu w kwestii wartego 50 mld euro pakietu pomocy Unii Europejskiej, który blokował Viktor Orbán, Ukraina znówelizowała w grudniu swoją ustawę regulującą prawa mniejszości. Węgierska dyplomacja skarżyła się, że poprzednia dyskryminuje i ogranicza

prawa mniejszości zamieszkującej Zakarpacie. Nieprzejednane stanowisko Budapesztu w tej sprawie spowodowało nie tylko legislacyjne ustępstwo Kijowa, lecz także wymusiło podjęcie akcji dyplomatycznej, której celem było sygnalizowanie gotowości do kompromisu. W tym celu ukraiński minister spraw zagranicznych Kuleba i szef administracji Zelenskigo Yermak, uznawany za drugą osobę w państwie, pojechali w styczniu do Użhorodu, gdzie spotkali się z ministrem Szijjártó i wyrazili nadzieję na rozmowy Zelenski–Orbán.

Symptomatyczne i wpisujące się w ten model były też opinie ukraińskich publicystów formułowane przed wizytą Tuska w Kijowie, którzy proponowali, aby Zelenski wykonał jakiś dobrze widziany w Polsce gest w kwestiach polityki historycznej, ale w żadnym razie nie ustępował tam, gdzie w grę wchodzi realne interesy, czyli w sprawie eksportu produktów rolnych lub sporu transportowców.

SZTUKA KOMPROMISÓW

Wydaje się, że w Kijowie poważnie biorą pod uwagę jeszcze jeden scenariusz. Pomoc ze strony Stanów Zjednoczonych będzie słabła albo Bidenowi wręcz nie uda się przełamać blokady republikanów w Izbie Reprezentantów, co może oznaczać jej całkowite wstrzymanie. To zaś może oznaczać, że jedynym pewnym partnerem w tym zakresie pozostanie Unia Europejska jako całość i państwa naszego kontynentu indywidualnie. Przełamanie weta Orbána w sprawie wartego 50 mld euro czteroletniego

pakietu pomocy zostanie zapewne przyjęte w Kijowie w kategoriach nie tylko egzystencjalnego sukcesu, umożliwiającego kontynuowanie walki, lecz także jako sygnał, z kim trzeba rozmawiać i czyje interesy brać pod uwagę.

Jak napisał dziennik „The Financial Times” w ostatniej rozmowie z węgierskim premierem, która przesądziła o jego zgodzie na pomoc dla Kijowa, prócz szefowej Komisji Europejskiej i Charlesa Michela wzięli też udział liderzy „najważniejszych państw” Wspólnoty, czyli Niemiec, Francji i Włoch. Polskiego premiera w tym gronie nie było, co też zostanie odczytane w Kijowie w kategoriach nieformalnego rankingu wpływów i znaczenia.

Wreszcie trzeba wziąć pod uwagę to, że przedstawiciele ukraińskiej elity już zapewne pogodzili się z faktem, że nie zostanie im otworzona droga do NATO przy okazji waszyngtońskiego szczytu tej organizacji. Jak informuje „Foreign Policy”, powołując się na anonimowych amerykańskich i europejskich dyplomatów, tego rodzaju ruch, popierany przez Polskę i państwa bałtyckie, blokują Niemcy i Amerykanie, uznając, że byłoby to posunięcie przedwczesne, a nawet groźne, zwiększające determinację Rosjan. Ochłodzenie stosunków między Kijowem a Warszawą nastąpiło po fiasku szczytu NATO w Wilnie. Zabiegi naszej dyplomacji okazały się nieskuteczne, Ukraina nie została formalnie zaproszona do Paktu Północnoatlantyckiego, a Kijów uznał, że nie ma co stawiać na Polskę i trzeba zacząć się liczyć ze stanowiskiem silniejszych graczy.

Zresztą obecnie alianci Ukrainy stawiają na inne rozwiązanie i Kijów bez entuzjazmu, ale musi się z tym godzić. Wzorem ma być traktat o współpracy, podpisany w trakcie styczniowej wizyty przez premiera Wielkiej Brytanii. Londyn zagwarantował w nim dziesięcioletnią pomoc finansową, co prawda jej wielkość w kwocie 2,5 mld funtów została zagwarantowana tylko na 2024 r., bo o wysokości kolejnych transz będzie decydował już nowy rząd. Prognozuje się, że zapowiadana na marzec wizyta Emmanuela Macrona zakończy się podpisaniem podobnego porozumienia, a równoległe zawarty zostanie siostrzany traktat między Kijowem a Berlinem. Niemcy deklarują pomoc w wysokości 6 mld euro rocznie, co zresztą krytykują Francuzi, bo obawiają się, że Olaf Scholz wykorzysta finansowe możliwości swego kraju, aby zbudować szczególne relacje z Kijowem. Niemiecki Rheinmettal zapowiedział budowę fabryki amunicji i zakładu remontującego czołgi na Ukrainie, po tym, jak skokowo wzrosły w jego portfelu rządowe zamówienia zarówno na potrzeby Kijowa, jak i Bundeswehry. Jak powiedział dziennikowi „Bild” prezes koncernu Armin Papperger, decyzję ułatwiło to, że na ten rok Berlin już podpisał kontrakty na 15 mld euro, co stanowi wzrost o 50 proc. w porównaniu z rokiem poprzednim. Brytyjski koncern BAE Systems, który również zapowiedział inwestycje w ukraińskim sektorze obronnym, także otrzyma wsparcie i kredyty rządowe. Francuscy producenci liczą na zamówienia



państw europejskich i Brukseli, dlatego eurokomisarz Thierry Breton lobbuje ideę wspólnotowego, wartego 100 mld euro funduszu na zwiększenie produkcji broni również na potrzeby Ukrainy.

Kijów, stojący w obliczu wstrzymania amerykańskiej pomocy wojskowej i chcący rozbudować własne możliwości sektora zbrojeniowego, woli rozmawiać z wielkimi graczami niżli pełnymi dobrej woli, ale jednak detalistami.

PRZETASOWANIA W KIJOWIE

Polityczne i finansowe poparcie głównych państw europejskich, w tym przede wszystkim Niemiec, potrzebne jest Zelenskiemu z jeszcze jednego powodu. Otóż w Kijowie rozpoczyna się bezpardonowa walka o władzę i przyszłość. W miniony poniedziałek ukraińskie kanały informacyjne zaczęły podawać wiadomość o tym, że Zelenski podjął decyzję o zmianach w dowództwie sił zbrojnych. Portal Cenzor.net, powołując się zarówno na informacje z administracji prezydenta, jak i wypowiedzi deputowanych do Rady Najwyższej, donosił, że gen. Żalużny otrzymał propozycję objęcia funkcji sekretarza Rady Bezpieczeństwa i Obrony, a na jego miejsce szykowany jest „faworyt” Zelenskiego, dowódca ukraińskich wojsk operacyjnych gen. Syrski, lub zapasowo Kuryło Budanow, szef wywiadu wojskowego.

Media ukraińskie pisały, że to nie koniec zmian, bo Zelenski ma być ponoć niezadowolony z obecnego kierownictwa Ministerstwa Obrony. Pozycję Rustema Umerowa i jego zastępców miała nadwątlić kolejna afera korupcyjna w resorcie, tym razem związana ze sprzeniewierzeniem środków przeznaczonych na zakup amunicji, co budzi tym większe emocje na Ukrainie, że media donoszą, iż z powodu jej braku musiano zacząć racjonować zużycie pocisków artyleryjskich.

Informacje, które pojawiały się w czasie całego ubiegłego tygodnia wskazują na to, że decyzja Zelenskiego o zwolnie-

niu Żalużnego została odłożona w czasie i teraz administracja prezydenta konsultuje kolejne ruchy, jak donosi CNN, z sojusznikami. Prezydent Ukrainy oraz jego otoczenie miało się zdecydować na zmiany z co najmniej kilku powodów. Zelenski miał być zazdrosny o popularność Żalużnego. Wywiad tego ostat-

Przed wizytą Tuska w Kijowie ukraińscy publicyści proponowali, aby Zelenski wykonał jakiś dobrze widziany w Polsce gest dotyczący polityki historycznej, ale w żadnym razie nie ustępował tam, gdzie w grę wchodzi realne interesy, czyli w sprawie eksportu płodów rolnych lub sporu transportowców

niego dla „The Economist” z listopada ub.r., kiedy dowódca ukraińskich sił zbrojnych powiedział, że ofensywa się załamała i wojna weszła w fazę pozycyjną, skłonił nawet Zelenskiego do oficjalnych polemik. Na to nałożyły się kontrowersje związane z mobilizacją, której domaga się armia. W kolejnym wywiadzie dla brytyjskich mediów Żalużny mówił o tym, że siły zbrojne potrzebują 450–500 tys. nowych żołnierzy i dlatego należy pilnie przeprowadzić mobilizację, ale Zelenski zdystansował się od tego pomysłu, deklarując, iż „nie dostrzega potrzeby”, by przeprowadzić ten bardzo niepopularny na Ukrainie ruch. Wydaje się, że na tym polega problem. Wcześniej bowiem, jeszcze w grudniu, rząd Smychala przesłał nowelizację ustawy mobilizacyjnej do Rady Najwyższej. Tylko że okazało się, iż obóz Sługi Narodu jest w tej sprawie podzielony, deputowani nie chcieli procedować uznawanej za nadmiernie

restrykcyjną i bardzo niepopularnej decyzji, a nawet zaczęto mówić, że prezydent nie ma już większości w parlamencie i szuka poparcia mniejszych grup. Ostatecznie rząd ustąpił i wysłał do Rady Najwyższej nowy projekt regulacji, znacznie łagodniejszy, którego kształt zapewne nie wzbudzi uznania wojskowych. Zelenski musi rozładować sytuację, bo jeśli poniesie na tym polu klęskę, to Żalużny może wyrosnąć na groźnego rywala politycznego, tym bardziej jeśli trzeba będzie usiąść do niepopularnych na Ukrainie rozmów z reprezentantami Putina.

Fiasko projektu nowelizacji ustawy mobilizacyjnej ujawniło słabość polityczną Zelenskiego, która będzie się pogłębiać, bo jego notowania spadają. Zapewne z tego powodu na Bankowej, czyli w siedzibie prezydenckiej administracji, zapadła decyzja o eliminacji potencjalnie najgroźniejszego rywala politycznego, ale przeprowadzenie tej trudnej operacji wymaga pozytywnego rozstrzygnięcia kwestii pomocy finansowej dla Kijowa ze strony zachodnich sojuszników. To też zapewne utwierdziło otoczenie i samego Zelenskiego w przekonaniu, że trzeba pozyskać poparcie Berlina i Paryża, bo pomoc Warszawy z pewnością nie wystarczy.

W polityce Kijowa jest wiele krótkowzroczności, kierowania się partykularnymi interesami, twardego pragmatyzmu walczącego o swój byt kraju, można mówić nawet o braku strategicznej wizji. Nie można jednak zaprzeczyć, że Zelenski i jego otoczenie prawidłowo identyfikują, kto jest w Unii silny i gotów stanąć, nawet w osamotnieniu, przeciw interesom ukraińskim, broniąc własnych. Dlatego będą się liczyć z głosami płynącymi z Berlina, Paryża i Rzymu oraz zastanawiać się, w jaki sposób łagodzić napięcia z Budapesztem czy Bratysławą, a stanowisko Warszawy przyjmą lekceważąco do wiadomości. Czy rząd Donalda Tuska jest w stanie, broniąc interesów Polski, przeciwstawić się woli Berlina i Brukseli? To mało prawdopodobne. W Kijowie też o tym wiedzą i dlatego zarezerwowali dla nas obszar gestów historycznych.

Teksas kontra USA, czyli scenariusz na wojnę domową



DARIUSZ MATUSZAK

Gdyby chodziło o dwa różne państwa, z pewnością mówilibyśmy o groźbie wybuchu wojny albo co najmniej starcia militarne. Ot, jest punkt zapalny, jakiś teren przygraniczny, do którego kraje zgłaszają roszczenia i konflikt zbrojny gotowy. Tak jest i w tym przypadku

Oto 4,5-km odcinek Rio Grande, płynącej wzdłuż granicy z Meksykiem i przez teksaskie miasteczko Eagle Pass. Płytką w tym miejscu rzeka ściąga nielegalnych imigrantów, którzy tysiącami przeprawiają się na drugą stronę – do Stanów Zjednoczonych. Wobec bierności władz federalnych Teksas postanawia sam bronić swej granicy, więc rozciąga tam zasieki i drut zyletkowy. Na to reaguje Waszyngton oraz funkcjonariusze federalnego Urzędu Cel i Ochrony Granic (Custom and Border Protection), demontują przeszkody, tną druty i związają zasieki. W odpowiedzi gubernator

Teksasu Greg Abbott wysłał do Eagle Pass oddziały Gwardii Narodowej, czyli ochotniczej formacji wojskowo-policyjnej, która działa w całej Ameryce, ale lokalnie podlega władzom stanów. Te w ramach operacji Lone Star (Samotna Gwiazda) przeganiają służby federalne, przejmują kontrolę nad odcinkiem granicy i na powrót instalują bariery.

Rząd federalny Stanów Zjednoczonych wystosowuje więc ultimatum i żąda od Teksasu pełnego dostępu do „spornego” Shelby Park – przygranicznego parku miejskiego nad Rio Grande, który jest ogrodzony bramami i drutem kolczastym. Stan odmawia i mobilizuje

siły Departamentu Bezpieczeństwa Publicznego i Gwardii Narodowej. Do Eagle Pass jest też ściągany ciężki sprzęt, w tym czołgi. Po stronie „zbuntowanego” Teksasu staje 25 stanów, a Arkansas, Floryda, Iowa, Idaho, Nebraska, Północna Dakota, Ohio, Oklahoma, Południowa Karolina, Południowa Dakota, Tennessee, Wirginia, Zachodnia Wirginia i Wyoming wysyłają na pomoc sprzęt i swoje oddziały Gwardii. Na miejsce zjeżdżają też dziesiątki tysięcy uzbrojonych po zęby ochotników z całych Stanów Zjednoczonych, by bronić Teksasu przed Waszyngtonem i nielegalnymi imigrantami.

KOSZMARNĄ POLITYKĄ IMIGRACYJĄ

Gdyby przeanalizować tylko satelitarne obrazy Rio Grande i Eagle Pass, ruchy oddziałów na granicy, nagromadzenie jednostek i sprzętu, to wojskowi powiedzieliby, że szykuje się wojna. Wielu Amerykanom zaczęło się też to wszystko kojarzyć z wielkim konfliktem konfederatów z Południa z unionistami z Północy, czyli z wojną secesyjną. Opowiadać o groźbie wojny domowej to przesada, ale nie ma wątpliwości, że Joe Biden stanął w obliczu największego kryzysu swej prezydentury. Podobnie podzielony na pół – na wspierających Teksas republikanów i stojących po stronie Waszyngtonu demokratów – kraj.

Powodem wielkiego konfliktu jest koszmarna, umożliwiająca inwazję cudzoziemców polityka imigracyjna rządu. Gubernator Teksasu oskarżył prezydenta Bidena niemal o zdradę, a wprost o łamanie konstytucji.

„Prezydent Biden złamał przysięgę egzekwowania przepisów imigracyjnych uchwalonych przez Kongres. Zamiast ścigać imigrantów za przestępstwo federalne, polegające na nielegalnym wtargnięciu, prezydent Biden wysłał swoich prawników do sądów federalnych, aby pozwali Teksas za działania zabezpieczające granicę – napisał w oświadczeniu Greg Abbott. – Prezydent Biden poinstruował swoje agencje, aby ignorowały ustawy federalne nakazujące przetrzymywanie nielegalnych imigrantów. Efektem jest nielegalne wypuszczanie ich i umożliwienie wjazdu do Stanów Zjednoczonych”.

To odniesienie do absurdu mechanizmu, który znamy i z Europy. Złapani nielegalni imigranci oświadczają, że jest uchodźcą i w USA trafia na chwilę do obozu, gdzie składa podanie o azyl. Wniosków jest teraz ok. 3 mln – 10 razy więcej niż w 2012 r., więc czas na rozpatrzenie trwa kilka lat. Imigrant jest więc wypuszczany i znika gdzieś w przepastnym kraju. Na rozprawę po latach prawie nikt się nie stawia. Ten proceder sprawił, że nikt już nawet nie wie, ilu jest w Stanach Zjednoczonych nielegalnych imigrantów. Może nawet 22 mln.

O tym, jak wielka jest skala nielegalnej imigracji, mówi też przyjęta przez

Izbę Reprezentantów rezolucja, potępiająca prezydenta Bidena i jego rząd. Za było 225 członków niższej izby Kongresu, w tym 14 demokratów. Wielu się wstrzymało. Przeciw 187. Izba wskazała, że w czasie kadencji Bidena (trzy lata) wykryto 7 mln osób, które nielegalnie przekroczyły granicę. 3,3 mln wypuszczono w głąb kraju, a 1,7 mln zwyczajnie uciekło służbom granicznym. Nikt zaś nie ma pojęcia, ilu niezauważonym udało się przedostać na teren USA.

Szacuje się, że miesięcznie ponad 100 tys. przybyszów szturmują granicę, ale w grudniu 2023 r. było ich 250–300 tys. Dzienna liczba przekroczeń sięga nierzadko 10 tys. Za rządów Obamy uważano, że 1 tys. uzasadniałoby wprowadzenie przy granicy stanu wyjątkowego. Inwazji imigrantów towarzyszy przemyt narkotyków, broni, handel ludźmi, ogromny wzrost przestępczości. Teksas ogłosił, że w trakcie trwającej miesiąc operacji Lone Star przejęto setki milionów dawek fentanylu – syntetycznego opioиду, 50 razy silniejszego niż heroina, najbardziej zabójczego narkotyku na amerykańskich ulicach. Życie mieszkańców wielu przygranicznych miejscowości zamieniło się w koszmar.

Niektóre stany na swój sposób zaczęły sobie radzić z imigrantami wypuszczanymi przez władze federalne. Teksas pakuje ich do autobusów oraz samolotów i wysyła do miejsc rządzonych przez demokratów, by tam zwolennicy niekontrolowanej imigracji zaznali rozkoszy ubogacenia kulturowego. Jeden z takich transportów wysłano na położoną u wybrzeży Massachusetts wyspę Martha's Vineyard, gdzie elity Wschodniego Wybrzeża, w tym jaśnie państwo Obamowie, mają swoje letnie rezydencje. Kolejną dostawę wyladowano przy prywatnej rezydencji „carycy granic” – tak Izba Reprezentantów nazwała w swej rezolucji wiceprezydent Kamalę Harris, która z sekretarzem Departamentu Bezpieczeństwa Wewnętrznego Alejandro Mayorkasem bezpośrednio odpowiada za politykę imigracyjną. Wrzask się oczywiście podniósł, że hołota się pełni wokół pańskich włości, więc imigrantów przenosi się w kolejne miejsce, gdzie zamieszkuje zwykły plebs. W rządzonych przez demokratów Bostonie, Chicago czy Nowym Jorku ich liczba jest tak

duża, że brakuje już miejsc w schroniskach, więc są lokowani w szkołach, na komisariatach, w instytucjach miejskich, koczując też na ulicach.

IMPORT WYBORCÓW

Republikanie chcą impeachmentu Mayorkasa. Wymyślony przez lewicę koncept zalania Stanów Zjednoczonych imigrantami powstał dawno temu, ale to ten pochodzący z Kuby lewak jest teraz operacyjnie odpowiedzialny za wdrożenie katastrofalnej polityki. Polityczną karierę zaczął już u Baracka Obamy. Był zastępcą sekretarza bezpieczeństwa (teraz jest sekretarzem, czyli szefem) i dyrektorem Urzędu ds. Obywatelstwa i Imigracji. Biden nad niczym nie panuje, pogrążony w demencji nie ma pojęcia, co się dzieje i lewacy wywodzący się z administracji Obamy realizują swoją agendę. To jest import elektoratu, celowe działania mające całkowicie zmienić strukturę demograficzną, polityczną i kulturę Stanów Zjednoczonych. Oczywiście wykorzystywani są do tego pożyteczni idioci – wszyscy ci nienawidzący (to nie jest przenośnia) swego kraju lewaccy aktywiści, rasistowskie ruchy, jak Black Lives Matter, organizacje, jak Antifa, środowiska akademickie i zwykli oportunistyczni durnie, tak licznie reprezentowani w mediach. To dlatego w Ameryce Środkowej organizowane są wielkie konwoje, formowane kolumny – gdy piszę te słowa, w Meksyku powstaje kolejna, licząca kilkadziesiąt tysięcy imigrantów, a właściwie najeźdźców. Gdyby Pekin umyślił, że tak przetrzuci do Stanów Zjednoczonych kilka dywizji, udałoby się to. Tylko między październikiem a styczniem zatrzymano na granicy 14 tys. Chińczyków. Ilu się naprawdę przedostało, tego nie wie nikt.

Demokraci od dawna myślą o wielkiej amnestii, która by zalegalizowała pobyt przybyszów, ustawiła ich na szybkiej ścieżce do obywatelstwa. W historii wyborów prezydenckich największa różnica między kandydatami wyniosła 17 mln głosów – Ronald Reagan kontra Walter Mondale. 22 mln zaimportowanych wyborców dałoby już na zawsze władzę demokratom. To imigranci, w zdecydowanej większości głosujący na demokratów, pozyskali dla nich takie

stany jak Kalifornia czy Nowy Meksyk. I to jest prawdziwy powód polityki imigracyjnej prowadzonej przez administrację Bidena.

Kryzys imigracyjny i związany z tym społeczny to zjawisko już trwale i trzeba lat, by je opanować. Teraz mamy też do czynienia z wielkim kryzysem konstytucyjnym, bowiem sprawa sporu o kontrolę nad granicami oparła się o Sąd Najwyższy. Ten wydał salomonowy wyrok, a może i bezsensowny, który sprawę gmatwa. I tak większością 5 do 4 głosów orzekł, że służby federalne mają prawo wkraczać na dowolne tereny przygraniczne i robić, co uważają, a więc nawet wypuszczać nielegalnych imigrantów czy ciąć druty i związać zasieki. Nie wypowiedział się jednak na temat działań Teksasu, co odczytano, że są one zgodne z konstytucją, a więc stan może wylapywać nielegalnych imigrantów, przeganiać służby federalne i stawiać przeszkody na granicy.

Sprawa idzie jednak dalej, bo nielegalne przekroczenie granicy przestaje być przestępstwem federalnym, ale w Teksasie jest stanowym. Inaczej mówiąc, gdy nielegalnego imigranta złapią funkcjonariusze federalni, to go wypuszczają, a jak agenci stanowi, to mogą go wsadzić za kraty. Gregg Abbot, odpowiadając na ultimatum Bidena, powołał się na niezbywalne prawo stanów do obrony własnych granic i przed tyranią federalną. Na Rio Grande w Eagle Pass jest granica USA, a także Teksasu. „James Madison, Alexander Hamilton i inni wizjonerzy, którzy napisali Konstytucję Stanów Zjednoczonych, przewidzieli, że stanów nie należy pozostawiać na łasce łamiącego prawo prezydenta, który nic nie robi, by powstrzymać zewnętrzne zagrożenie” – napisał gubernator Abbott.

Cóż może zrobić Joe Biden, by wyegzekwować żądania i zaprowadzić federalne porządki w Teksasie? Demokraci roją, by „nacionalizować”, czyli przejąć komendę nad Gwardią Narodową. Tak naprawdę oni i prezydent są bezradni. Co niby Biden miałby zrobić? Rozpętać wojnę o Shelby Park w teksańskiej miejscinie Eagle Pass. Do Teksasu nie

da się wjechać bezkarnie jak do pałacu prezydenckiego w Warszawie czy do siedziby TVP. Silni panowie nie opuszczają siedziby gubernatorów i instytucji stanowych. 45 proc. Teksasńczyków ma broń, co na warunki amerykańskie jest wynikiem umiarkowanym. Aż 27 stanów jest jeszcze bardziej uzbrojonych, a prawie wszystkie z nich stoją po stronie Teksu. W USA w prywatnych rękach jest 400 mln sztuk broni – 70 mln więcej niż mieszkańców. Po teksaskiej awanturze demokracji na długo mogą zapomnieć o przeforsowaniu praw znoszących drugą poprawkę do konstytucji gwarantującą prawo do posiadania broni.

Gdyby przeanalizować tylko satelitarne obrazki Rio Grande i Eagle Pass, ruchy oddziałów na granicy, nagromadzenie jednostek i sprzętu, to wojskowi powiedzieliby, że szykuje się wojna. Wielu Amerykanom zaczęło się też to wszystko kojarzyć z wielkim konfliktem konfederatów z Południa z unionistami z Północy, czyli z wojną secesyjną

SAMOWYSTARCZALNY TEKSAS

Konflikt o Shelby Park ma szersze tło i konsekwencje, niż to się na pierwszy rzut oka wydaje. Wywołał bowiem w całym kraju dyskusję o relacjach pomiędzy stanami a Waszyngtonem. Dla wielu Amerykanów secesja nie jest abstrakcją. Separatystyczne tendencje w samym Teksasie są bardzo silne. Zanim stan dobrowolnie przystąpił do Unii, przez dziewięć lat był suwerennym państwem i w swej konstytucji zapisał prawo wystąpienia z niej.

Przeciętemu Teksasńczykowi państwo Stany Zjednoczone i rząd w Waszyngtonie nie są zbyt potrzebne. PKB stanu wynosi 2,4 bln dol., co oznacza, że jako państwo byłby ósmą najpotężniejszą gospodarką świata – trochę mniej niż Francja, a większą niż Włochy, Rosja, Kanada, Brazylia. Rocznie na każdego z 30 mln mieszkańców tego stanu przypada 80 tys. dol. PKB – 30 tys. więcej niż mają Niemcy. Teksas nie jest gospodarczo zależny od Waszyngtonu i nie potrzebuje jego łaski. Takie ruchy administracji Bidena jak wprowadzony właśnie zakaz eksportu ciekłego gazu LNG, który jest tankowany w teksaskich gazoportach, tylko utwardza postawę Teksasńczyków. Dobrze, że w Polsce mamy magazyny zapełnione pod korek.

Ani Rosja, ani Chiny nie napadną na Teksas, więc do zapewnienia pokoju wystarczy 200-tys. armia Gwardii Narodowej i Departamentu Bezpieczeństwa Publicznego. A gdyby tego było mało, jest jeszcze 15 mln uzbrojonych obywateli. Na Teksas nie napadną też Stany Zjednoczone, bo okazałoby się, że to państwo to tylko 24 rządzone przez demokratów stany. Republikańscy gubernatorzy nie na darmo wysłali już swoje posiłki do stanu, który mówi, że ma własne Termopile, czyli Alamo, którego wszyscy obrońcy polegli, broniąc placówki przed armią Meksyku. Oczywiście Biden przekonuje, że Teksas nie ma swoich F-35, ale to pozbawione znaczenia gadanie staruszka. Nie ma mowy o secesji, więc tym bardziej żalosne i bezsensowne jest to straszenie przez Białą Dom.

Póki co zbliża się wielki dzień sądu, kiedy wiele rzeczy może się rozstrzygnąć na dekady. Termin już od dawna znany – to wtorek 5 listopada, kiedy Amerykanie pójdą na wybory. I żeby nie wiadomo, co jasno oświecone, postępowe elity i media podawały, jakie bzdury powtarzał amerykański TVN, na razie według wszystkich sondaży faworyt jest jeden – Donald Trump. Wiedzą to imigranci, więc tym intensywniej szturmują granicę, zanim znów zaczną stawiać na niej mur.

Koniec Trudeaumanii

Justin Trudeau i jego liberałowie mogą przegrać kolejne wybory parlamentarne w Kanadzie. „Kraj jest zepsuty” – twierdzi jego potencjalny rywal, lider konserwatystów Pierre Poilievre



ALEKSANDRA RYBIŃSKA

Premier Kanady Justin Trudeau po objęciu urzędu w 2015 r. powiedział reporterowi „New York Times”, że Kanada „nie ma tożsamości, nie posiada głównego kulturowego nurtu”. Jest państwem postnarodowym, otwartym na imigrację. Magazyn „Vogue” sfotografował go wtedy w gorącym objęciu z (byłą już) żoną Sophie Grégoire-Trudeau, zachwycając się „nową, obiecującą twarzą” kanadyjskiej polityki. On sam przekonywał, że „postęp nigdy się nie skończy”, na pohybel krytykom, którzy przez lata wyśmiewali jego polityczne ambicje. Dziś rzeczywiście nikomu już nie jest do śmiechu, także samemu Trudeau, bowiem jego popularność gwałtownie spada, a wraz z nią reputacja kierowanych przez niego liberałów. Coś się zepsuło w tej „przyjaźniejszej” z dwóch północnych Ameryk.

ŚMIERĆ NA GRANICY

Jak często bywa w przypadku lewicowo-liberalnych polityków, Trudeau potknął się o imigrację. „Do tych, którzy uciekają przed prześladowaniami, terrorem i wojną: Kanadyjczycy przyjmą was, niezależnie od waszej wiary. Różnorodność jest



naszą siłą. #WelcomeToCanada". Ten tweet kanadyjskiego premiera z 2017 r. dziś odbija mu się czkawką, bowiem Kanadyjczycy nie mają już ochoty witać przybyszów z otwartymi ramionami. W 2022 r. Kanada ogłosiła swój najambitniejszy program imigracyjny w dziejach: co roku 500 tys. nowych mieszkańców. Liberalowie argumentowali, że społeczeństwo się starzeje: do końca dekady co czwarty Kanadyjczyk osiągnie wiek emerytalny, a wskaźnik urodzeń (aktualnie 1,4) jest bardzo niski. Nowo przybyli to więc głównie imigranci ekonomiczni, gąstarkbeiterzy, którzy mają zniwelować brak rąk do pracy.

Dwa tygodnie temu podczas spotkania w stolicy kraju Ottawie ekonomiści z Narodowego Banku Kanady bili na alarm, twierdząc, że kraj wpadł w „pułapkę imigracyjną” – oszczędności są wydawane w celu zapewnienia bytu nowo przybyłych, co osłabia wzrost gospodarczy. Co więcej, ogromna presja ze strony 1,2 mln nowych mieszkańców, których kraj dodał w 2023 r., gwałtownie podnosi koszty mieszkań i obciąża system zdrowotny. A już teraz wiele miast Kanady zmagają się z kryzysem bezdomności. Według kanadyjskiej spółki hipotecznej i mieszkaniowej państwo potrzebuje 3,5 mln mieszkań ponad te, które już są budowane (334 tys.), by złagodzić kryzys. Przybyszy podobnie jak Kanadyjczyków nie stać często na lokum, wielu kończy więc w schroniskach dla bezdomnych.

Do tego dochodzi nielegalna migracja w kierunku USA. Wielu mieszkańców Meksyku przylatuje do Kanady wyłącznie w celu przedostania się przez najdłuższą granicę międzynarodową na świecie bez wykrycia. Meksykanie, którzy od 2016 r. mogą latać do Kanady bez wiz, często wydają tysiące dolarów, latając do Toronto i płacąc przemytnikom za przedostanie się do amerykańskiego eldorado. Za przemytem ludzi idzie zaś przemyt narkotyków. W starystykach nielegalnych przekroczeń granicy z USA drugie miejsce zajmują obywatele Indii. W styczniu 2022 r. w Manitobie w pobliżu granicy amerykańskiej znaleziono zamrożone

ciała czterech członków rodziny Patelów. Rodzina przybyła do Kanady na podstawie wizy turystycznej, ale miała nadzieję dotrzeć do krewnych w Chicago. W drugą stronę płynnie podobny strumień azylantów, liczących na hojny system socjalny Kanady, głównie obywateli Nigerii.

Premier Quebecu François Legault wysłał w minionym tygodniu list do Trudeau z prośbą o zmniejszenie wydawania wiz, bowiem liczba „osób ubiegających się o azyl w prowincji zbliża się do punktu krytycznego”. „Sytuacja stała się nie do utrzymania” – napisał Legault. Według niego w 2022 r. Quebec przyjął więcej osób ubiegających się o azyl niż reszta kraju razem wzięta. „Znacząco wzrosła liczba osób przybywających na

Polityczna degrengolada Trudeau przypomina tę innych „postępowych” przywódców ostatnich czasów, zwłaszcza Jacindy Ardern w Nowej Zelandii, Mario Draghiego we Włoszech czy obecnego prezydenta USA Joe Bidena

podstawie wizy turystycznej. W ciągu 2023 r. w Quebecu zarejestrowano prawie 60 tys. nowych osób ubiegających się o azyl, co wywarło bardzo znaczącą presję na usługi publiczne” – dodał Legault. Jak zaznaczył, osoby ubiegające się o azyl mają trudności ze znalezieniem miejsca do życia, co przyczynia się do pogorszenia kryzysu mieszkaniowego”. „Wiele osób trafia do schronisk dla bezdomnych, które są przepełnione” – podkreślił. Ich dzieci zaś napływają do szkół, w których brakuje miejsc, a przede wszystkim nauczycieli. Premier Quebecu przypominał Trudeau, że osoby ubiegające się o azyl i oczekujące na pozwolenie na pracę otrzymują pomoc finansową, co obciąża znacząco

budżet prowincji. Wprawdzie w marcu ub.r. USA i Kanada zawarły umowę o zwracaniu migrantów znad granicy, ale to tylko nieznacznie zmniejszyło presję migracyjną. Niedawno opublikowane statystyki wskazują, że w 2023 r. w Kanadzie o azyl wystąpiło ponad 144 tys. migrantów. Jest to najwyższy wynik w historii. Jeszcze 10 lat temu Kanada odnotowywała mniej niż 25 tys. wniosków o azyl rocznie.

Chaos na granicy obciąża politycznie zarówno prezydenta USA Joe Bidena, jak i Justina Trudeau. Sondaż instytutu Leger dla The Canadian Press opublikowany miesiąc temu wykazał, że już tylko 30 proc. Kanadyjczyków pozytywnie ocenia rząd i premiera. 63 proc. jest z nich niezadowolonych. Ciekawe, że poparcie dla Trudeau jest również niskie wśród młodych wyborców w wieku od 18 do 34 lat, a to oni wynieśli go do zwycięstwa trzy razy – w 2015, 2019 oraz 2021 r. Ponadto 67 proc. Kanadyjczyków jest przeciwnych ściąganiu kolejnych gąstarkbeiterów do kraju. Z danych opracowanych na podstawie spisu powszechnego z 2021 r. wynika, że ponad 8,3 mln mieszkańców Kanady to imigranci, czyli 23 proc. ludności. To rekord, odsetek najwyższy wśród krajów G7.

CYNICZNY HAZARD

To oczywiście nie jest jedyne, z czego Kanadyjczycy są niezadowoleni. Inflacja pozostaje wysoka, a według Narodowego Banku Kanady koszty kredytów hipotecznych porażają obecnie średnio 60 proc. dochodów właścicieli domów i mieszkań. Wskaźnik ten wynosi 90 proc. w Toronto i ponad 100 proc. w Vancouver. W dużych miastach, takich jak Toronto, Vancouver, Ottawa i Montreal, średnia cena domów wynosi 754 800 dol. kanadyjskich (2 mln 250 tys. zł) – ponad 11-krotność średniego dochodu gospodarstwa domowego po opodatkowaniu.

Pomysł Trudeau, by stopniowo wygaszać przemysł naftowy i gazowy, może zniszczyć gospodarkę Alberta, a drakoński podatek węglowy, złagodzony przez premiera, gdy okazał się niepopularny, jak obawiają się eksperci, znacznie spo-



wolni wzrost gospodarczy. Kanadyjska gospodarka nie skurczyła się podczas pandemii tak bardzo jak innych krajów G7. Jednak Międzynarodowy Fundusz Walutowy spodziewa się, że wzrost w Kanadzie spowolni, spadając poniżej średniej stopy wynoszącej 1,9 proc. w ciągu dekady do 1,7 proc. w 2028 r. Dla zwykłych Kanadyjczyków liczy się PKB na mieszkańca, a ten za rządów liberalów praktycznie nie wzrósł.

Jak pisze „The Daily Telegraph”, w Kanadzie brakuje także kultury przedsiębiorczości. Lista 100 największych światowych firm „Financial Times” w ub.r. uwzględniła tylko jedną firmę kanadyjską. W przeciwieństwie do swojego większego sąsiada na południu Kanada pozostaje w tyle pod wieloma względami. Dzieje się tak mimo nacisku, który Trudeau kładzie na masową imigrację. Rzeczywiście, niektórzy krytycy sugerują, że jego jedyną strategią wzrostu gospodarczego jest zwiększenie populacji poprzez import większej liczby „rodzaju ludzkiego (peoplekind)” – termin, który ukuł i który wywołał wiele kpín. Zdaniem krytyków kanadyjska polityka imigracyjna jest cynicznym hazardem, czymś w rodzaju „luzowania ilościowego”, które Europejski Bank Centralny stosuje wobec euro, a Trudeau wobec ludzi.

Osiem lat temu wszystko wydawało się zupełnie inne. Trudeau objął urząd w wieku zaledwie 43 lat, jako drugi najmłodszy premier w historii. Chciał odtworzyć złotą erę liberalizmu lat 1968–1984, gdy jego ojciec Pierre dominował w kanadyjskiej polityce. Starszy Trudeau zalegalizował homoseksualizm i aborcję, ułatwił rozwody i zniósł karę śmierci. Załagodził napięcia separatystyczne w Quebecu, robiąc z Kanadyjczyków społeczeństwo dwujęzyczne. Syn okazał się jednak być tylko słabą kopią ojca. Trudeau lubi perorować o życzliwości, nosi tęczowe skarpetki, ochoczo przyjmuje muzułmańskich uchodźców, twierdzi, że kobiety trans to kobiety i zalegalizował marihuanę. Był to jego największy sukces. Rozszerzenie eutanazji na osoby niepełnosprawne wywołało ostre kontrowersje i oskarżenia o pozbywanie się najsłabszych członków społeczeństwa, szczególnie po doniesieniach medialnych o niepeł-

nosprawnych wybierających śmierć, bo nie stać ich na czynsz. Amerykański dziennik „The Washington Post” nazwał go „antyTrumpem”, sugerując, że jest on prawdziwą odtrutką na skrajną prawicę (po jednej i drugiej stronie granicy), równie kojącą jak nagranie słodkich szczeniactw na YouTube. Ale od nadmiaru syropu klonowego każdemu w końcu robi się niedobrze.

Teraz, gdy narastają wyzwania gospodarcze, Trudeau stoi przed żmudną walką o odzyskanie wyborców, którzy kiedyś się w nim zakochali, a obecnie odwracają się do niego plecami. Lewicowo-liberalną bajkę zepsuli już w lutym 2022 r. kierowcy ciężarówek, protestujący przeciwko obowiązkowi szczepień. Mimo malejącej liczby zakażeń COVID-19, Kanadyjski rząd wprowadzał wówczas kolejne obostrzenia. Kierowcy ciężarówek przekraczających granicę z USA musieli być zaszczepieni lub odbyć 14-dniową kwarantannę. Uczestnikom protestów zamrażano karty płatnicze, a lewicowo-liberalne media nazywały ich „faszystami”. W końcu Trudeau skorzystał z uprawnień przewidzianych w ustawie o sytuacjach nadzwyczajnych, aby zakończyć „Konwój Wolności”. W minionym tygodniu sąd federalny uznał, w odpowiedzi na skargę Kanadyjskiego Stowarzyszenia Wolności Obywatelskich (CCLA) i Kanadyjskiej Fundacji Konstytucji, że nie miał do tego prawa oraz naruszył kartę praw i wolności. Może i nie poniesie konsekwencji, ale jest to kolejna rzecz, która składa się na jego obecną niepopULARNOŚĆ.

PREMIER NA DOBRE CZASY

W ciągu najbliższych 20 miesięcy w Kanadzie muszą się odbyć wybory parlamentarne. W sondażach liberalowie są 10 do 14 pp. za konserwatystami (CPC) Pierre’a Poilievre’a. Jak wynika z badań kanadyjskiego instytutu Angus’a Reid’a, dwie osoby na pięć (41 proc.) poparłyby konserwatystów w wyborach, a jedna czwarta (24 proc.) głosowałaby na premiera Trudeau i jego liberalów. Od września ub.r. konserwatyści utrzymują dwucyfrową przewagę głosów nad liberalami. Do 2025 r. wprowadzie wciąż daleko, lecz eksperci uważają, że nawet poprawa sytuacji gospodarczej

nie da Trudeau czwartego zwycięstwa przy urnach. Już w 2021 r. liberalowie nie uzyskali większości głosów, a Kanadyjczycy, zmęczeni obostrzeniami pandemicznymi, nie chcieli głosować. Efektem jest rząd mniejszościowy i dalszy spadek poparcia dla Trudeau.

Jak jasno wynika z badań, Kanadyjczycy są zwyczajnie zmęczeni jego rządami. Sondaż Globe and Mail wykazał, że 53 proc. wyborców liberalów wolałoby, by ktoś inny niż Trudeau kierował partią, szczególnie podczas kampanii wyborczej. Tymczasem Partia Konserwatywna jest bardziej zjednoczona niż kiedykolwiek. Poilievre wabi Kanadyjczyków mieszkanką prawnicowego populizmu (zniesienie podatku od emisji CO₂, ganieńie skorumpowanych elit z Davos) oraz centryzmem społecznym (dekryminalizacja miękkich narkotyków zostanie zachowana).

Liberalowie będą musieli podjąć trudną decyzję w ciągu tego roku, jeśli w sondażach nic się nie zmieni. Usunięcie Trudeau byłoby pewnym ryzykiem, biorąc pod uwagę jego historię wyborczych zwycięstw. Pozostawienie go jest jednak równie dużym ryzykiem. Trudeau to dla Kanadyjczyków ewidentnie dobry premier na dobre czasy, ale nie na te złe. Nie wierzą, że jest w stanie rozwiązać problemy kraju. Feministyczny gabinet i tęczowe skarpetki niewiele dają wyborcom, którzy zmagają się z rekordowymi cenami żywności i czynszów. Trudeau jest obecnie dodatkowo osłabiony przez kryzys na Bliskim Wschodzie, a jego elektorat jest w tej kwestii podzielony. Pod koniec 2023 r. został wygwizdany w meczcie i wypędzony z restauracji w Vancouver przez propalestyńskich demonstrantów. Jednocześnie Żydzi żyjący w Kanadzie mają pretensje o jego miękkie stanowisko wobec Hamasu. Podczas spotkania z żydowską społecznością w Ottawie jego przemówienie o zaletach wielokulturowości spotkało się z buczeniem i gwizdami.

Polityczna degrengolada Trudeau przypomina tę innych „postępowych” przywódców ostatnich czasów, zwłaszcza Jacindy Ardern w Nowej Zelandii, Mario Draghiego we Włoszech czy obecnego prezydenta USA Joe Bidena, który na jesieni może przegrać wybory prezydenckie z Donaldem Trumpem. 

Porażka Nowego Ateizmu

Ruch, który miał być przyszłością Zachodu, po dwóch dekadach znajduje się w zaniku



GRZEGORZ GÓRNY

Czterech Jeźdźców Apokalipsy. Takim mianem określiła ich brytyjska prasa. Biolog Richard Dawkins, dziennikarz Christopher Hitchens, filozof Daniel C. Dennett i neurobiolog Sam Harris mieli zadać śmiertelny cios wszelkim religiom, a zwłaszcza chrześcijaństwu. Byli reprezentantami ruchu umysłowego, który pojawił się na początku XXI w. i nazwany został Nowym Ateizmem. Ich zadaniem stało się ostateczne dokończenie procesu zdefiniowanego przez Maxa Webera jako „odczarowanie świata”, czyli udowodnienie, iż Bóg nie istnieje. Książka Dawkinsa „Bóg urojony”, która stała się światowym bestsellerem, jawiła im się jako prognostyk przyszłego zwycięstwa. Nowi ateści byli wszechobecni w mediach, starając się przekonać wszystkich z niewzruszoną pewnością siebie, że chrześcijaństwo to dziecinna bajka dla naiwnych, z której należy wyrosnąć.

Wywołali intelektualny ferment, tocząc zacięte dyskusje z myślicielami katolickimi i protestanckimi, a także nie stroniąc od publicznych prowokacji. Ich najsłynniejszą akcją była w 2009 r. kampania promująca ateizm. Czerwone autobusy na ulicach Londynu pojawiły się wówczas z wielkimi napisami „Bóg nie istnieje. Przestań się martwić i ciesz



Richard Dawkins

Fot. Westock Creators/Shutterstock.com

się życiem”. W odpowiedzi organizacje chrześcijańskie złożyły zażalenie do Urzędu ds. Standardów Reklamowych, że hasło wprowadza w błąd konsumentów, ponieważ nie można udowodnić jego prawdziwości. Wspomniany urząd uwzględnił zastrzeżenia skarżących i nakazał zmianę napisu na „Bóg prawdopodobnie nie istnieje”.

NAUKA ZAMIAST RELIGII

Dawkins mówił, że przełomowym wydarzeniem dla niego był zamach 11 września 2011 r. Jak sam wyjaśniał: „Wielu z nas widziało religię jako nieszkodliwy zabobon. Wierzenia religijne były wprawdzie pozbawione jakichkolwiek wspierających je dowodów, ale uważaliśmy, że skoro ludzie potrzebowali takiej protezy dla pocieszenia, to gdzie tu jest krzywda? 11 września zmienił to wszystko. Ujawnił, że wierzenia religijne nie są nieszkodliwym zabobonem, że mogą być śmiertelnie niebezpiecznym zabobonem. Niebezpiecznym, ponieważ daje ludziom niezachwianą pewność co do własnych racji. Niebezpiecznym, ponieważ daje im odwagę, by zabijać siebie, co automatycznie usuwa naturalną przeszkodę w zabijaniu innych. Niebezpiecznym dlatego, że uczy wrogości wobec innych ludzi tylko dlatego, że odziedziczyli inny rodzaj duchowej tradycji. I niebezpiecznym również dlatego, że wszyscy uznaliśmy, że religii należy się ten bezwarunkowy i wyjątkowy dla niej szacunek, zwalniający ją od normalnego krytycyzmu. Skończmy wreszcie z tym cholernym szacunkiem!”.

W sumie myśl nowych ateistów nie była wcale oryginalna. W gruncie rzeczy głosili to samo, co XIX-wieczni scjentyści i materialści, że rozum jest nie do pogodzenia z wiarą, a nauka z religią. Ich zdaniem w miarę dojrzewania ludzkość powinna porzucać światopogląd religijny i kierować się rozumem. Dzięki temu stworzy bardziej sprawiedliwy i logicznie urządzony świat. Problemem było to, że do tej pory nie powstał światowy ruch intelektualny, który wzięłby na siebie ciężar oświecenia ludzkości i przekonania jej naukowymi dowodami do porzucenia irracjonalnej idei Boga. Taką misję mieli

przed sobą nowi ateści. Szybko zyskali przychylność wielkich mediów, które chętnie oddawały im głos. To właśnie do nich – jak wieszczono – miała należeć przyszłość.

A jednak po dwóch dekadach ruch zapoczątkowany przez Dawkinsa i Hit-chensa przeżywa okres uwiąznięcia. Angielski pisarz Douglas Murray, który sam jest agnostykiem, mówi, że obserwuje, zwłaszcza wśród elit intelektualnych, tendencję do przechodzenia na chrześcijaństwo. Brytyjski publicysta Justin Brierley napisał nawet książkę pt. „Zaskakujące odrodzenie wiary w Boga”, w której postawił tezę, że czas Nowego Ateizmu dobiegł końca. Jak to się stało?

ZABOBONY ZAMIAST NAUKI

Brierley zauważa, że nowi ateści zaczęli odstręczać od siebie nawet ludzi niewierzących swym dogmatyzmem, który nabrał zabarwienia religijnego. Jawili się niczym arcykapłani, których dzieła były świętymi księgami, a ich treść nową ortodoksją. Poza tym zaczęli dzielić się między sobą i wzajemnie oskarżać. Nagle okazało się, że nie tylko wyznawcy rozmaitych religii mogą się zwalczać, lecz także przedstawiciele odmiennych nurtów ateizmu. Przekonują o tym perypetie głównego guru całego ruchu Richarda Dawkinsa, któremu Amerykańskie Stowarzyszenie Humanistów przyznało w 1996 r. nagrodę Humanisty Roku, a następnie w 2021 r. odebrało mu ją za nieprawomysłne poglądy.

Myśl samego Dawkinsa też zaczęła ewoluować. Z czasem zauważył on, że religie różnią się zasadniczo między sobą, np. chrześcijaństwo jest znacznie bardziej rozumne i tolerancyjne niż islam (w tym kontekście warto byłoby porównać jego myśl z tezami Benedykta XVI z jego słynnej mowy ratyzbońskiej). Poza tym okazało się, że o ile chrześcijanie wyrażali gotowość do publicznej debaty z nim i wymiany poglądów, o tyle nie chcieli nawet o tym słyszeć agresywni przedstawiciele lewackich ideologii. Ujawniło się to zwłaszcza wtedy, gdy Dawkins stwierdził, iż teoria gender jest całkowicie sprzeczna z elementarnymi zasadami logiki, racjonalnym myśleniem i wiedzą zgromadzoną przez nauki przy-

rodnicze. Nie miał jednak o tym z kim podyskutować, ponieważ jego przeciwnicy odmówili jakiegokolwiek dyskusji na argumenty, oskarżając go o używanie mowy nienawiści, nietolerancję i transfobię.

Ten przykład pokazuje, że zanik religii wcale nie oznacza zwycięstwa nauki i rozumu, lecz szerzenie się nowych zabobonów oraz ideologii, których żarliwy fanatyzm dorównuje jedynie ignorancji. Sam Dawkins przyznaje, że koniec chrześcijaństwa, którego z takim utęsknieniem wyczekiwał, byłby czymś strasznym, ponieważ „dałby ludziom prawo do robienia naprawdę złych rzeczy”. Jego zdaniem, „ludzie mogą swobodnie robić złe rzeczy, kiedy czują, że Bóg ich już nie obserwuje”. W książce „Wyrastając z Boga” z 2019 r. pisał: „Niezależnie od tego, czy jest to irracjonalne, czy nie, niestety wydaje się prawdopodobne, że jeśli ktoś szczerze wierzy w Boga, który osądza każdy jego ruch, to najprawdopodobniej ten ktoś jest dobry”. Naukowiec złagodził też swoje dotychczasowe stanowisko, określając siebie mianem agnostyka, a nawet „kulturowego chrześcijanina”.

Kapitał moralny, który wnosi do współczesnych społeczeństw przesłanie ewangelii, coraz częściej zaczęli dostrzegać nawet autorzy dalecy od religii, jak np. Tom Holland, Tim Crane czy wspomniany już Douglas Murray. Na odkrywaniu tego zapomnianego i niedocenionego wymiaru chrześcijaństwa w dużej mierze został też zbudowany sukces Jordana Petersona, który wychodząc od współczesnej psychologii, zdołał wzbudzić zainteresowanie wiarą u wielu swych odbiorców, nie przypuszczających do tej pory, jak wiele własnych ideałów, poglądów czy oczekiwań zawdzięczają religii Chrystusowej.

ATEIZM I PYTANIA BEZ ODPOWIEDZI

Główna przyczyna klęski Nowego Ateizmu wynika jednak z tego, że nie da się stworzyć ruchu, który jest oparty na negatywnym przekazie: Boga nie ma. Brakuje w tym pozytywnego programu, a nawet jeśli się on pojawia, to nie ma trwałego fundamentu, na którym mógłby zostać zbudowany. Ateizm

nie odpowiada też na najważniejsze pytania stawiane sobie przez człowieka. Nie przynosi również szczęścia. Wspomniana na początku kampania autobusu opatrzona była hasłem: „Bóg nie istnieje. Przestań się martwić i ciesz się życiem”. Mimo to praktyka pokazuje, że ci, którzy porzucają wiarę w Boga, wcale nie pozbywają się zmartwień. Istnieje też wiele świadectw, że odchodzenie od religii często idzie w parze z niepokojem, depresjami, poczuciem braku sensu oraz celu życia.

O tych deficytach ateizmu mówił m.in. kard. George Pell w swojej debacie telewizyjnej z Richardem Dawkinsem w 2012 r. Australijski purpurat zauważył, że nauka ma ograniczoną zdolność do nadawania sensu ludzkiemu życiu. Może nam ona odpowiedzieć na pytanie, jak funkcjonuje organizm człowieka, ale nie na pytanie, jaki jest cel jego życia. Nie jest w stanie też wyjaśnić wszystkich zjawisk, które dzieją się w świecie materialnym, np. dlaczego nastąpił Wielki Wybuch. Albo co było przed nim. Albo dlaczego nastąpiło przejście od materii nieożywionej do żywej.

Przywołując diagnozę Jana Pawła II z encykliki „*Centessimus annus*”, można powiedzieć, że ateizm jest oparty na fałszywej antropologii, czyli redukcjonistycznej wizji człowieka, która ignoruje wymiar duchowy naszego jestestwa. W związku z tym nigdy nie będzie w stanie dać odpowiedzi na pytania dotyczące tożsamości, szczęścia, miłości, sensu i celu ludzkiego życia. Nie będzie w stanie wyjaśnić, dlaczego mamy postępować raczej dobrze niż źle, ani nawet na jakich zasadach mamy odróżniać dobro od zła. Staje też bezradny wobec tajemnicy ludzkich uczuć, kultury, języka czy abstrakcyjnych myśli, których nie da się policzyć, zważyć i zmierzyć. Ateizm nie jest wspólnototwórczy, a więc nie nadaje się do budowania na nim życia społecznego.

SENS ZAMIAST PUSTKI

Największy cios Nowemu Ateizmowi zadały jednak osoby związane z tym ruchem, które zdecydowały się przejść

na chrześcijaństwo. Ostatnim przykładem jest przypadek 54-letniej Ayaan Hirsi Ali, byłej muzułmanki i znanej krytyczki islamu, uznanej przez magazyn „*Forbes*” za jedną z najbardziej wpływowych intelektualistek na świecie. Pochodzi z Somalii, ale mieszkała także w Arabii Saudyjskiej, Etiopii i Kenii. W tym ostatnim kraju jako nastolatka znalazła się pod wpływem Bractwa Muzułmańskiego. W 1992 r. uciekła do Holandii, by uniknąć zaaranżowanego małżeństwa ze starszym mężczyzną, którego nie kochała. Ponieważ znała sześć języków, nie miała problemów ze znalezieniem pracy jako tłumaczka.

Zanik religii wcale nie oznacza zwycięstwa nauki i rozumu, lecz szerzenie się nowych zabobonów oraz ideologii, których żarliwy fanatyzm dorównuje jedynie ignorancji

Podobnie jak dla Dawkinsa przełomowym wydarzeniem okazał się dla niej zamach 11 września 2001 r. Wkrótce potem przeczytała esej brytyjskiego filozofa Bertranda Russella z 1927 r. pt. „Dlaczego nie jestem chrześcijaninem”. Autor, który był zdeklarowanym ateistą, pisał, że każda religia opiera się na strachu przed karą, potępieniem i piekłem. W związku z tym wszyscy ludzie wierzący żyją w nieustannym lęku, który należy odrzucić.

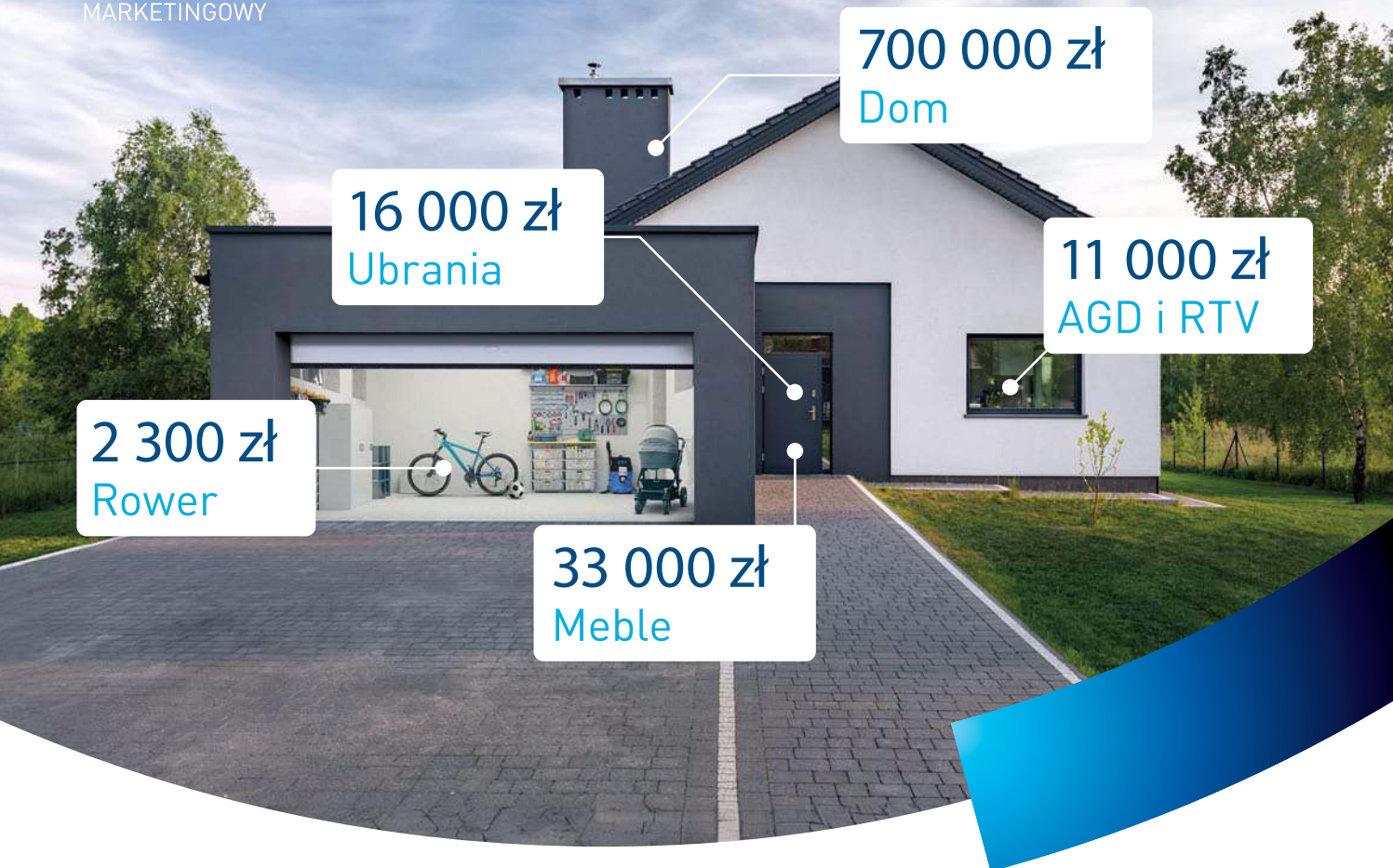
Ayaan Hirsi Ali odnalazła w tym opisie swoje doświadczenie młodej dziewczyny znajdującej się pod wpływem Bractwa Muzułmańskiego. Wspomniała, że żyła wówczas w przekonaniu, że kara ognia piekielnego jest zarezerwowana dla tych, którzy czytają powieści, słuchają muzyki rozrywkowej i chodzą do kina, a więc robią to, co ona sama uwielbiała robić, zanim nie zaczęła słuchać kazań imamów.

Pod wpływem lektury Russella została ateistką. Zaprzyjaźniła się z Daw-

kinsem i Hitchenssem, stając się jedną z ikon ich ruchu. Napisała scenariusz do antyislamskiego filmu „*Submission*” Theo van Gogha. Reżyser został z tego powodu zamordowany przez islamistę, a następna na liście miała być ona. Otrzymała od policji całodobową ochronę. W 2003 r. została posłanką do holenderskiego parlamentu, a cztery lata później założyła fundację wspierającą kobiety w krajach islamskich oraz osoby prześladowane w tych państwach z powodów religijnych. Od 2012 r. na stałe mieszka w USA. Prywatnie jest żoną znanego brytyjskiego historyka Nialla Fergusona.

W ub.r. zaskoczyła wszystkich publikacją eseju pt. „Dlaczego zostałam chrześcijanką”. Napisała w nim, że nasza cywilizacja jest dziś śmiertelnie zagrożona przez trzy potężne siły: po pierwsze, ekspansjonizm Chin i Rosji, po drugie, globalny islamizm, po trzecie, postępowe ideologie, które podmywają moralne fundamenty świata zachodniego. Żeby się im przeciwstawić, nie wystarczą wysiłki wojskowe, gospodarcze, dyplomatyczne i technologiczne, mające na celu pokonanie, przekupienie, przekonanie, uspokojenie lub kontrolowanie przeciwnika. Nigdy nie obronimy się przed nimi, jednocząc się pod hasłem „Bóg umarł”. Jej zdaniem, jedynym ratunkiem jest odnalezienie siły duchowej w powrocie do chrześcijaństwa. Tylko ono jest w stanie ocalić naszą cywilizację.

Ayaan Hirsi Ali porzuciła więc ateizm jako jałowy i bezpłodny ruch, ogłaszając swoje przejście na chrześcijaństwo. To efekt intelektualnych dociekań, podczas których odkryła, że jej zarzuty wobec religii były w dużej mierze prawdziwe w stosunku do islamu, ale nie w odniesieniu do chrześcijaństwa. Dodała, iż jej decyzja jest także wynikiem poszukiwań duchowych, w trakcie których starała się odpowiedzieć na pytania o sens i cel ludzkiego życia. Z jednej strony był to więc wybór na poziomie rozumu, a z drugiej na poziomie duszy. Człowiek jest bowiem (jak ujął to Mircea Eliade) *homo religiosus*, czyli istotą z natury religijną. Nowy Ateizm tego nie rozumie, więc musiał ponieść klęskę.



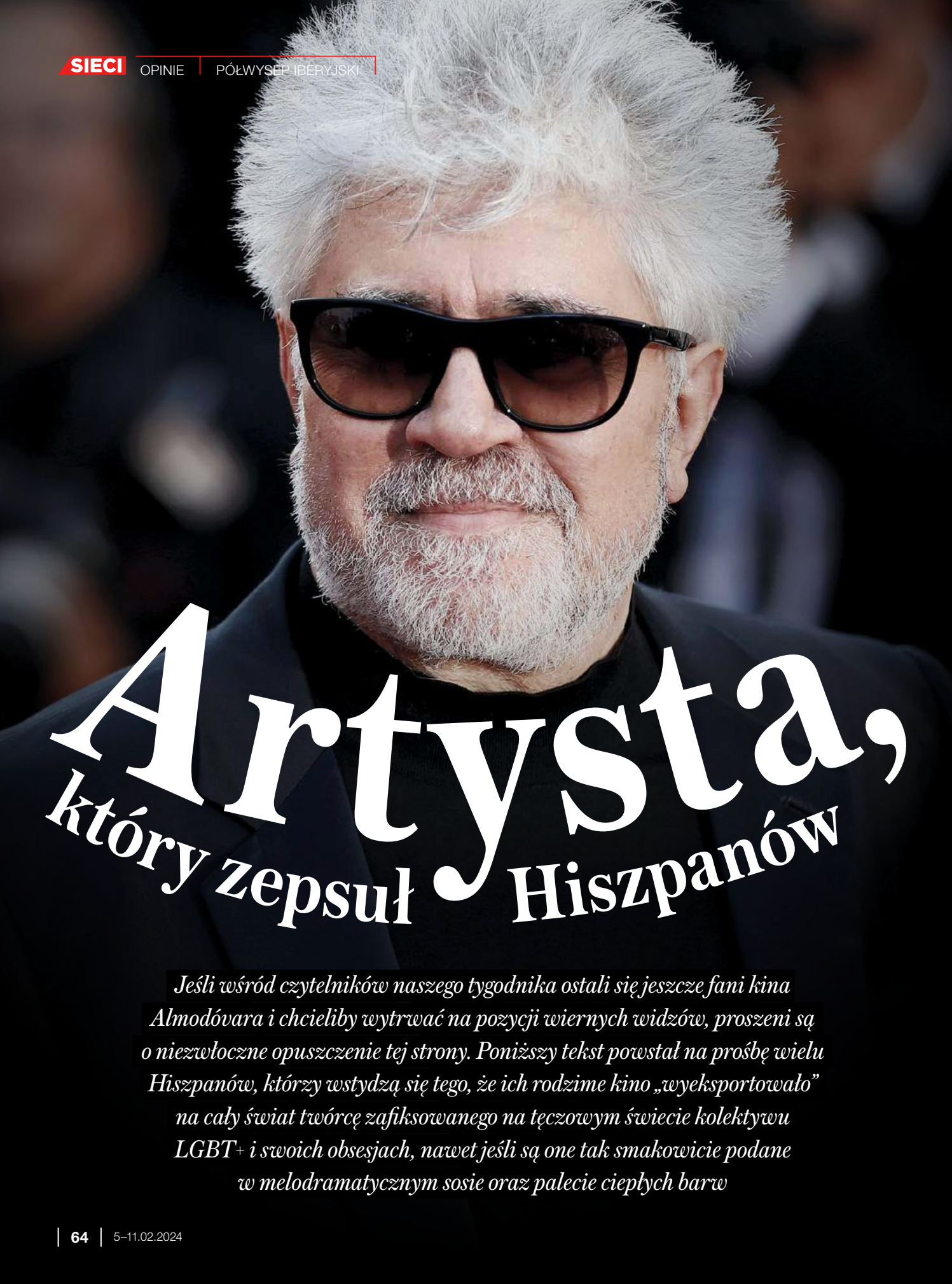
Ubezpiecz więcej niż cztery ściany

Oszacuj realną wartość domu i wyposażenia,
aby otrzymać odpowiednie odszkodowanie
w razie szkody.

Dowiedz się więcej
u **agenta**, w **oddziale**, w **mojePZU**
lub pod numerem **600 600 601**
(Opłata zgodna z taryfą operatora)



Zakładem ubezpieczeń jest PZU SA. Materiał nie stanowi oferty w rozumieniu art. 66 kodeksu cywilnego. Szczegółowe informacje o zakresie ubezpieczenia, w tym o wyłączeniach i ograniczeniach odpowiedzialności, znajdziesz w aktualnych ogólnych warunkach ubezpieczenia PZU Dom dostępnych na pzu.pl, w naszych oddziałach i u naszych agentów. Prezentowane wartości wyposażenia są przykładowe, mają jedynie informacyjny charakter i są każdorazowo określone indywidualnie.



Artysta, który zepsuł Hiszpanów

Jeśli wśród czytelników naszego tygodnika ostali się jeszcze fani kina Almodóvara i chcieliby wytrwać na pozycji wiernych widzów, proszeni są o niezwłoczne opuszczenie tej strony. Poniższy tekst powstał na prośbę wielu Hiszpanów, którzy wstydzą się tego, że ich rodzime kino „wyeksportowało” na cały świat twórcę zafiksowanego na tęczowym świecie kolektywu LGBT+ i swoich obsesjach, nawet jeśli są one tak smakowicie podane w melodramatycznym sosie oraz palecie ciepłych barw

Właściwie nic w tym nowego: polscy artyści kina przyzwyczaili nas już do wypowiadania i zachowań, które znamionują albo nikły kontakt z rzeczywistością, albo zbyt duży kontakt z używkami. Wychodzi na to samo, więc trudno się potem dziwić, że w puste miejsce po widzach wchodzi ława lewica i stawia pomnik „złotej waginy”. Jak mawiają: co kraj, to obyczaj, a każdy ma swoją Holland, Strzępkę lub Almodóvara, zwłaszcza na obecnym odcinku „mądrości etapu”, gdy wszystko, co ubliża konserwatystom i katolikom, jest mile widziane i oklaskiwane. Pedro Almodóvar z całą pewnością poczuwa się do roli hiszpańskiego arcyministra kina i z tej pozycji stara się nauczać obywateli swojego kraju, co jest dobre, nowoczesne, wartościowe – czytaj: lewicowe, postępowe, tępiące prawicę i Kościół na różne kreatywne sposoby.

MISTRZ DON PEDRO W POLSCE

Uwielbienie dla Almodóvara w Polsce rozpoczęło się przy okazji filmu „Wszystko o mojej matce” (1999 r.), który zdobył 30 nagród, w tym Oscara, Złote Globy, Cezara i wiele innych statuetek, które uczyniły jego jowialną twarz i bujną czuprynę doskonale rozpoznawalnymi, także nad Wisłą.

Owszem, jego kino ma swój magnetyzm, jest intymne, wyraziste, pełne erotyzmu (zwłaszcza homoseksualnego) oraz humoru i ponętnej palety słonecznych barw. On sam jest nie tylko scenarzystą, reżyserem, producentem, lecz także często aktorem i scenografem swoich filmów, więc spójną ręką wprowadza z pomysłu na scenariusz gotowe dzieło, które imponuje rozmachem twórczej wizji.

Almodóvar zdołał sobie zarezerwować miano twórcy feministycznego i rzeczywiście wiele przemawia za tym, że składa hołd kobietom w filmowym języku. Zresztą poniekąd także Hiszpanii, którą chce się zwiedzić i zobaczyć, ilekroć oko zanurza się w pejzaże i wnętrza kadrów z jego obrazów. Zarówno jego wcześniejsze filmy, np. „Kobiety na skraju załamania nerwowego” (1988 r.) czy późniejsze „Porozmawiaj z nią” (2002 r.) lub „Skóra, w której żyję”



MAŁGORZATA WOŁCZYK

(2011 r.) są doskonale znane polskim widzom. Trzeba wreszcie wspomnieć, że pomagały otwierać słynne okno Overtona, abyśmy umieli odrzucić mentalność naszego katolickiego „skansenu” i rozpoczęli transgresję, emancypację oraz postęp według aktualizowanych zaleceń lewicy.

Almodóvar, podobnie jak na naszym podwórku Krystyna Janda czy Agnieszka Holland, czuje się predestynowany do rozdawania certyfikatu, kto jest dobrym obywatelem, a kto powinien zniknąć z krajobrazu jako homofob lub faszysta. Trzeba jednak przyznać, że tym, co różni go od naszych celebrytów, jest wstrzemięźliwość, kulturalny język, wolny od knajackich nalatów wyznawców ośmiu gwiazdek.

PRZECIWKO TRADYCYJNYM WARTOŚCIOM

Sam reżyser uchodzi za kogoś, kto wydatnie pomagał skończyć z resztkami „mentalności frankistowskiej” (czytaj: narodowo-katolickiej) w Hiszpanii. Nawet Frédéric Mitterrand, bratanek prezydenta Francji i jedna z najpopularniejszych osobistości medialnych w swoim kraju, napisał laurkę o Almodóvarze jako artyście, który swym rewolucyjnym dziełem dał impuls do przebudzenia się Hiszpanów. Fundator lewicowego „El Pais” i członek Europejskiej Akademii Literatury, Sztuki i Nauki José Vidal-Beneyto poświęcił reżyserowi wiele peanów, widząc w nim symbol zerwania z katolicką Hiszpanią Franco, jako że „wykorzystał swoje pole działania do bezlitosnego, codziennego demontażu frankizmu”. To jemu Hiszpania ma zawdzięczać używanie prowokacji jako broni do strącenia z piedestału autorytetu państwa, religii i tradycyjnej rodziny. Zachwycony Vidal-Beneyto tak charakteryzuje wiekopomny wkład artysty w podko-

pywanie fundamentów tradycyjnego społeczeństwa: „Almodóvarowi nie wystarczy, aby mniejszości – etniczne, seksualne, marginalizowane społecznie itp. – uzyskały pełne uznanie ich prawa do istnienia, ale wywyższa też jakość moralną bohaterów tych anomicznych zachowań, dewiacja jawi się więc jako stan doskonałości. Ostatecznie dobrzy we wszechświecie Almodóvara i odkupiciele zła tego świata to transwestyci, narkomani, wykluczeni społecznie i złe matki”.

Reżyser nader często pozwala sobie komentować politykę, a trzeciej partii w Kongresie, czyli konserwatywnemu Vox, wręcz manifestacyjnie, odmawia istnienia, zresztą jak przystało na rasowych „demokratów” z mainstreamu. Perfidnie korzysta przy tym ze zwróconych na siebie kamer i mikrofonów przy okazji różnych festiwali filmowych, aby piętnować tych, którzy mają czelność myśleć inaczej. Oczywiście wszelki sprzeciw wobec indoktrynacji hiszpańskich dzieci w szkołach i przedszkolach przez aktywistów LGBT+ interpretuje jako homofobię, odruch faszystowski i zagrożenie dla wolności jednostki. Obwinia partię Abascala o ponowne otwarcie debat, które były już szczęśliwie zamknięte i przekazane do realizacji w myśl zapaterowskiej agendy postępu.

Jako że na każdej szerokości geograficznej lewica i jej kulturalna elitka uważa się za dawcę moralnych wartości, Almodóvar korzysta z tego, by za pośrednictwem swojej firmy produkcyjnej „El Deseo” („Pożądanie”) mieć wielokrotnie możliwości wpływu na opinię publiczną, tym bardziej że nader gościnne są dla niego także łamy dziennika „El Pais”. Czasem pozwala sobie nawet na udział w manifestacji przeciwko „reakcyjnej prawicy”, do której zalicza nawet hiszpańską Partię Ludową, czyli partnerów naszej Koalicji Obywatelskiej w Parlamencie Europejskim. Naraża się przy tym na powszechny śmiech, jak rok temu, gdy dyrygował protestami przeciwko zaniechaniom prawicy w zarządzaniu publiczną służbą zdrowia. Tyle że on sam od dekad z niej nie korzysta, będąc pacjentem wyłącznie prywatnych klinik dla najbogatszych.

KAZANIA – TAK, PODATKI – NIE!

Afera znana jako „Panama Papers”, która obnażyła hipokryzję wielu osobistości, w tym Almodóvara, jak zwykle uzmysłowiła, że kaznodzieje lewicy sami są na bakier z elementarną uczciwością. Za sprawą wycieku „kwitów z Panamy” wyszło na jaw, że filmowiec założył konto na Wyspach Dziewiczych już po kilku swoich pierwszych hitach kasowych, aby uniknąć płacenia zbyt wielkich podatków. On, lewicowiec, pełną piersią wspierający socjalistyczne państwo opiekuńcze, okazał się dziwnie mało solidarny wobec klasy wyzyskiwanej przez kapitalistów. Zapytany o powody ucieczki do raju podatkowego, najpierw zaatakował dziennikarzy za pomówienia, potem stwierdził, że jest na liście tylko nic nieznaczącym „figurantem”, a następnie z hukiem zwałił całą winę na brata Agustína, który miał odpowiadać za sprawy finansowe w ich braterskim interesie.

Skandal wybuchł akurat w tygodniu promowania nowego filmu „Julietta”, więc wołał odwołać konferencje prasowe lub rozmawiać z wyselekcjonowanymi dziennikarzami niż odpowiedzieć na parę niewygodnych pytań. Oczywiście ukochana aktorka Pedra Penélope Cruz szybko poczuła się do roli adwokata, ale sama zapomniała, że jej partner aktor Javier Bardem został ukarany grzywną w wysokości 150 tys. euro za „brak wymaganego minimum dyscypliny” w finansach i „wyraźny zamiar oszukania” państwa w płatnościach za lata 2006 i 2007. (Miłośnikom talentu pary aktorskiej Cruz i Bardem trzeba wiedzieć, że należą oni do sympatyków lewicy).

Mistrz Don Pedro w hiszpańskim mainstreamie sytuuje się nie tylko poza podejrzeniem o nieczne praktyki finansowe, lecz także poza wszelką krytyką. Zne są przykłady cancelowania recenzentów, którzy ośmielili się napisać niepochlebną opinię o jego nowej produkcji. Tym bardziej że artysta od lat współpracuje z potentatem na rynku medialnym – grupą PRISA, publikuje w „El País”, więc potrafi jednym telefonem do szefa działu kultury uregulo-

wać rachunki z krytykami. Jak śmieją się niektórzy, reżyser jest czcicielem wolności słowa, o ile nie dotyczy ona oceny jego pracy lub filmów.

„Pedro ścina głowy w imię wolności słowa. Dobrze by było, żeby przed podpisaniem kolejnego manifestu zrobił zdrowy trening samokrytyki, moralny przegląd własnych działań i był tak samo uczciwy wobec siebie, jak i wobec innych” – napisał Antonio Albert, znany producent telewizyjny, reżyser teatralny i były recenzent „El País”, który, jak wiele wskazuje, stracił pracę po interwencji obrażonego reżysera.

Almodóvar, podobnie jak na naszym podwórku Krystyna Janda czy Agnieszka Holland, czuje się predestynowany do rozdawania certyfikatu, kto jest dobrym obywatelem, a kto powinien zniknąć z krajobrazu jako homofob lub faszysta

ALMODÓVAR – WŚCIEKLE ANTYRELIGIJNY

Przez lata wiele pisano o otaczających go kobietach: matce, muzach, aktorach, ale od ponad 22 lat reżyser z La Manchy ma u swego boku niemal dwumetrowego mężczyznę. Nigdy nie wziął z nim ślubu – niektórzy twierdzą, że to przez szacunek do swojej zmarłej, bardzo pobożnej matki, której ten pomysł nie przypadłby do gustu. Almodóvar był wielkim orędownikiem ustawy o homomałżeństwach, nawet jeśli z niej nie skorzystał.

Partner nazywa się Fernando Iglesias Más, był koszykarzem, ale od wielu lat pracuje jako fotograf, aktor i model, a także regularnie pojawiał się w kilku filmach swego kochanka. Nie mieszkają jednak razem i być może to jest tajemnica trwałości ich związku. Poza tym Pedro Almodóvar Caballero

jest już właściwie seniorem. Urodził się w 1949 r. w Ciudad Real i jak sam o sobie mówi, zmienia nawyki: „Był czas, kiedy zaczynałem dzień od kawy, potem brałem kokainę, ale rzuciłem to i teraz poświęcam się głównie kaszance z Burgos”.

Prasa podkreśla, że niewiele osób cieszy się jego zaufaniem i ma dostęp do intymnego kręgu przyjaciół. Kiedyś był królem imprez, gospodarzem przyjęć dla Andy Warhola czy Madonny, dziś wyraźnie stawia na samotność i spokój. Tym bardziej że nie ukrywa, iż nie radzi sobie z tematem umierania.

Jego wojowniczy ateizm widać było od początku w obrazach, sam w wywiadzie przyznał: „Chciałem być wierzący, pobożny, bardzo starałem się wierzyć w Boga, ale nie udało mi się. Właściwie to księża zrobili ze mnie ateistę. Moje opowiadanie »Wizyta«, po którym powstał film »Złe wychowanie«, wyrażają, jak jestem wściekle antyklerykalny. To zemsta na mojej szkole i nauczyciach, które miały tam miejsce. Jeśli w Hiszpanii nie ma milionów procesów sądowych, to dlatego, że jesteśmy skromni i bardzo wstydzimy się do tego przyznać”. Prawdę mówiąc, nigdy dokładnie nie powiedział, co

niby tak przerażającego spotkało go ze strony salezjanów i franciszkanów, którzy prowadzili szkoły. Jak mówią mi Hiszpanie, w latach 50. i 60. XX w. w żadnej szkole, nawet państwowej, zniewieścili chłopcy, a już zwłaszcza tak „przejęci” jak Almodóvar, nie mogli liczyć na szacunek ani uczniów, ani nauczycieli. Być może na wszelkie sposoby strach wzbudzano w nim przed piekłem, do którego parami wchodzi „maricas”, czyli homoseksualni młodzieńcy.

„Boję się śmierci, czegoś, czego jeszcze nie przyswoilem i nie zrozumiałem” – mówi w jednym z ostatnich wywiadów. Zapewne nie podejrzewa, że jego perwersyjne kino wpłynęło na wiele istnień, które nie radzą sobie teraz nie tylko z tematem odchodzenia, lecz także godnym przeżywaniem tego, co zostało im dane.

W tym samym czasie do polskich kin i księgarni trafia opowieść o muzie i jedynej żonie Elvisa Presleya. Na ekranie „Priscillę” przedstawia Sofia Coppola. Scenariusz powstał na podstawie wspomnień „Elvis and Me”, które ukazały się właśnie w polskim tłumaczeniu

Głosem

Priscilli



JOLANTA GAJDA-ZADWORNA

Kiedy się poznali, miała 14 lat. On dekadę więcej. Uczeń-nica mieszkająca z rodzicami w amerykańskiej bazie wojskowej i stacjonujący w Zachodnich Niemczech przystojny żołnierz, w cywilu elektryzujący wykonawca rock and rolla. Jak mogła się rozwinąć taka znajomość?



KULISY BAJKI

Sofia Coppola, która ma na koncie takie filmy, jak „Między słowami”, „Bling Ring” czy „Maria Antonina”, sięga do wątków, które w bardzo różnych dekoracjach rozwijała już wcześniej. Towarzyszy osamotnionej bohaterce w drodze do poznania siebie.

W „Priscilli” opowiada historię nastolatki zakochanej w idolu. Wchodzącej w dorosłe życie w jego słynnej rezydencji Graceland. Najpierw zafascynowanej i zachłystującej się otaczającym ją splendorem, w miarę upływu czasu coraz trudniej znoszącej rolę, którą przypisał jej gwiazdor – bezwolnej, ślicznej



laleczki, którą można ukształtować według swoich wyobrażeń.

We wspomnieniach, stanowiących podstawę scenariusza, dominuje wątek dziewczęcego snu, który uczynił z Priscilli Beaulieu jedną z najbardziej rozpoznawalnych kobiet świata, a zarazem uwięził ją w złotej klatce. Życie u boku króla rock and rolla – wraz z wizją spełniającej się bajki – oznaczało też pełne podporządkowanie. Priscilla (również w filmie) przywołuje sceny, w których zarówno o jej zachowaniu, jak i wyglądzie – fryzurze, makijażu, strojach – decydował Elvis. To on wciągnął ją w uzależnienie od leków i nie dawał wsparcia, gdy miało się pojawić dziecko. Ich małżeństwo, zawarte w 1967 r. w Las Vegas, skończyło się rozwodem w 1973 r. Cztery lata przed śmiercią „króla”.

POZA EKRANEM

Film Coppoli nie pokazuje, co się działo z bohaterką po tym, jak opuściła Graceland: jej prób zaistnienia w Hollywood i tworzenia własnego biznesu oraz przede wszystkim podtrzymywania legendy Presleya (założenia muzeum w Graceland czy organizowania koncertów). Nie przypomina głośnych romansów (m.in. z Richardem Gerem czy Julio Iglesiasem) ani rodzinnych dramatów, w tym najmocniej przeżytych: samobójstwa wnuka (w lipcu 2020 r.) i śmierci córki Lisy-Marie Presley (w styczniu 2023 r.). Refleks tych ostatnich zdarzeń, podobnie jak nawiązania do zrealizowanych niedawno filmów, znajdziemy w książce „Elvis i ja”, która ukazuje się właśnie nakładem wydawnictwa Znak. Wznowienie spisanych w 1985 r. wspomnień zostało poprzedzone wstępem Priscilli.

Pisze w nim m.in.: „Niedawno Baz Luhrmann wyprodukował i wyreżyserował bardzo poruszający film zatytułowany »Elvis« [2022; z Austinem Butlerem – przyp. red.]. Jego praca i sposób, w jaki sportretował Elvisa jako człowieka, napawają mnie dumą. Gdy ukazuje się niniejsze wznowienie mojej książki, do kin na całym świecie trafia film »Priscilla«, dobrze przyjęty na Festiwalu Filmowym w Wenecji. Jego pomysłodawczynią i reżyserką jest niezwykle kreatywna i utalentowana Sofia Coppola – brak mi słów, by wyrazić wdzięczność za troskę i wrażliwość, które włożyła w swoje dzieło”.

CZĘŚĆ HISTORII

Reżyserka przyznaje, że poruszył ją pamiętnik Priscilli Presley. Chciała pokazać na ekranie, jak to było „wejść do świata Elvisa, by w końcu odnaleźć własne życie”. Podkreśla, że Elvis stanowi istotny element kulturalnej historii Ameryki, ale życie Priscilli jest w równym stopniu częścią tej historii.

W obrazie Coppoli Elvisa gra (świeżo) Jacob Elordi, znany z serialu HBO „Euforia”, ale objawieniem jest 26-letnia Cailee Spaeny, nominowana za główną rolę m.in. do Złotego Globu. Reżyserka tak komplementuje aktorkę: „Cailee ma bardzo ekspresyjną twarz i posiada niesamowitą umiejętność przechodzenia między różnymi etapami życia. [Na planie] potrafiła być rano piętnastolatką mieszkającą w Niemczech, a popołudniu ciężarną dwudziestolatką w Graceland. I w obu tych wcieleniach była tak samo prawdziwa” – zapewnia Coppola.

Polski akcent wprowadza do filmu „Priscilla” grająca matkę bohaterki Dagmara Domińczyk.

„Jagiellonowie” - w niewoli formatu

O serialu TVP „Korona królów” pisałem tu raz – na początku 2018 r., po paru pierwszych odcinkach. Zrobiłem przy tej okazji wywiad z Haliną Łabonarską, grającą Jadwigę, żonę Łokietka i matkę Kazimierza Wielkiego, która aktorską osobowością rozsadzała ten format – historycznej, ale jednak telenoweli.

Tak wtedy pisałem: „Telenowela złożona z odcinków pokazywanych codziennie rozwija się niespiesznie. Fabuła jest narysowana grubą kreską. To opowieść – nie uwłaczając nikomu – zwrócona ku gospodyniom domowym, zerkającym pośród domowych czynności, bez wielkiej koncentracji. I taka jest »Korona« ze swoimi deklaracyjnymi dialogami”.

Serial ogłoszono jako obciachowy, głównie dlatego, że był pomysłem Jacka Kurskiego. Ale trwał lata, przeszliśmy epokę ostatniego Piasta Kazimierza, Ludwika Węgierskiego, by dotrzeć do Jagielly. Wyprodukowano setki odcinków, bardziej, mniej schematycznych, ale jakoś tam popularyzujących polską historię.

Ostatnio do niego wróciłem. Teraz to czwarty sezon: „Korona królów. Jagiellonowie”. I nadal mam mieszane uczucia. Przebieg zdarzeń oddaje względnie poprawnie, celność scenografii i kostiumów pozostawiam fachowcom, choć to widowisko po telewizyjnemu biedne, brama do Krakowa znajduje się w gmachu TVP na Woronicza, rzadko aktorzy wychodzili w plener. Ale „Ja, Klaudiusz”, wielki serial BBC o Rzymie za pierwszych cesarzy, też operował teatralnymi wnętrzami. A dreszcz przechodzi nadal, kiedy myślimy o jego wyrafinowanej wizji dawnych Rzymian.

Tu jest czterech reżyserów, w tym taki specjak Krzysztof Łukaszewicz, sześciu scenarzystów, a wszystko pozostaje ledwie poprawne. Ale ludzie to oglądają. „Jagiellonowie” mają średnio 1,24 mln widzów na odcinek. Nieprzeszkadzają im przeraźliwe prezentyzmy języka. „Ty cwaniaczku”, mówi jeden z ludowych bohaterów do drugiego. Nie oczekuję polszczyzny XV-wiecznej, ale lekkie archaizowanie, które pozwoliłoby nam zrozumieć, czym ci ludzie różnili się od nas, byłoby mile widziane.

Ich mentalność, ich wybory, są na ogół przezroczyście dzisiejsze. A to nie serial Netfliksa „1670”, który się bawi uwspółcześnianiem historii.

Lecz kogoś to kręci. A przy okazji ten ktoś śledzi historię, uproszczoną, ale przynajmniej niepodporządkowaną jednej dydaktycznej tezie. Historia w swoich komplikacjach czasem się przebija nawet przez standardową papkę. Oto Jagiello sprowadza do swojej trzeciej, ciężko chorej żony Elżbiety Granowskiej litewskiego guślarza, snując ze swoim bratem Świdrygiełłą rozważania, czy jest bardziej poganinem, czy chrześcijaninem. Nagle coś uchwyciliśmy. A śmierć tej królowej, granej przez Karolinę Porcari, zaszczutej (to akurat prawda) przez polskich możnych, bo była „niegodna korony”? Nawet mnie wzruszyła ta scena, niczym przebłysk.

Plan zaludniają setki aktorów. Od razu widać, kto wnosi do serialu siłę aktorskiej charyzmy. Arkadiusz Janiczek (biskup Jastrzębiec), Przemysław Stippa (Oleśnicki), Robert Jarociński (Zawisza) czy Łukasz Matecki (hiszpański medyk) tchną życie w najbardziej bezbarwne kwestie. Więc już nie wiem, czy to niewykorzystana, czy trochę wykorzystana szansa.



Sebastian Skoczeń jako Jagiello początkowo wydawał mi się zbyt jednostajny, niewyrazisty. Dziś dostrzegam w nim siłę osobowości, metodycznej, cierpliwej, wybierającej stałość ponad fajerwerki. Taki był Litwin na polskim tronie. Oczywiście w 1420 r. Jagiello miał 58 albo 68 lat (daty są sporne). Skoczeń wygląda na mniej niż 40. Ale Jonathan Rhys-

Meyers w brytyjskiej „Rodzinie Tudorów” też jest Henrykiem VIII o wiele młodszym i ładniejszym od oryginału. W tym dorównujemy nachylonym ku własnym dziejom Anglikom. 

Piotr Zaremba

Foch rozwydrzonych ciot

Moja mama była zbulwersowana fryzurami Beatlesów. A świat się od tego nie zawalił. Tak tłumaczył swoją zgodę na homoseksualny związek syna mój znajomy, choć z całej rozmowy wynikało, że jest nim zdruzgotany.

Co złego jest w dłuższych włosach u mężczyzny? Nic. Były modne w naszej kulturze wiele razy. Jednak mama znajomego miała dobrą intuicję. Rock'n'roll, ugłaskany jeszcze w przypadku Beatlesów, w swej pełnej odsłonie przyniósł ze sobą drugs & sex, rewolucję obyczajową i kulturową, która właśnie dojeżdża Zachód.

Bezradność zwykłych ludzi nie dziwi, lud sam w sobie jest bezradny wobec kulturowej przemocy. Zdrada klerków nastąpiła jednak o wiele wcześniej niż się sądzi, dzisiejsza hegemonia kulturowa rewolucyjnych środowisk liberalno-lewicowych sięga korzeniami czasów renesansu, kiedy intelektualści przejęli z rąk mnichów hierarchizowanie kultury.

Oczywiście ten destrukcyjny proces, który po II wojnie światowej zaczął dotyczyć już społeczeństw, a nie jak dotąd tylko elit, nie jest czymś nieuchronnym, nie istnieje coś takiego jak konieczność dziejowa. Jednak do dziś ludzie dysponujący zasobami konserwatywnej strony cywilizacyjnego sporu zdają się nie rozumieć, że mają do czynienia z Celem i Planem. To, co było niewyobrażalne w 1989 r., w 2009 r. stało się powszechne. A my mówimy: normalne. W 2029 r. będzie przymusowe.

Wystarczy przesłedzić postulaty środowisk feministycznych. Krok po kroku osiągnięto cele, które w latach 20. XX w. były niewyobrażalne dla np. Margaret Sanger. Wystarczy też popatrzeć, w jaki sposób jej postulaty w Polsce, odbitej z rąk obyczajowych konserwatystów, wprowadzają w życie dzisiejsze rządy.

Najpierw antykoncepcja, in vitro i aborcja, a potem idziemy dalej, związki partnerskie, „małżeństwa homoseksualne”, a wkrótce homoadopcja dzieci. Wszystko, by odłączyć seks od prokreacji.

Rewolucja LGBT+ zaczęła się w Nowym Jorku w 1969 r. zamieszkami przed gejowskim klubem Stonewall. Jak pisze „Gazeta Wyborcza”: „Foch rozwydrzonych ciot” dał początek marszom równości, które trwają do dziś. Wtedy chodziło o dużo mniej niż możliwość odwiedzania się w szpitalu. Dziś „Stonewall Inn” jest zabytkiem ustanowionym przez Nowojorską Komisję Ochrony Zabytków, a poprawność polityczna ukuta przez marksistów posługujących się mniejszościową retoryką już wkrótce będzie w Polsce ideologią mającą usprawiedliwić powszechną cenzurę. Mowa nienawiści to bardzo skuteczne narzędzie do walki z wolnością słowa.

Zaczynało się od drobiazgów, ale był cel i plan. I konsekwencja w działaniu. Wystarczy spojrzeć na hollywoodzkie filmy. Jeszcze ćwierć wieku temu pocałunek dwóch kowbojów na ekranie byłby niewyobrażalny. Ale od wielu dekad świadomie i celowo najsilniej nagłaśniane przez środowiska lewicowe są filmy łamiące kolejne tabu. Teraz rewolucja instytucjonalizuje swoje działania. Nie wiem, czy to przejaw siły, czy słabości, ale o tym innym razem.

Niedługo oskarowa gala. Po raz pierwszy już w pełni pod marksistowskim dyktatem. Z 321 produkcji zgłoszonych do rywalizacji o Oscary dopuszczono tylko 265 filmów, które spełniły warunki organizacji feministycznych, ruchów LGBT+ oraz środowisk zwących się antyrasistowskimi. Aby walczyć w najważniejszej kategorii „najlepszy film”, co najmniej jeden z głównych aktorów lub znaczących aktorów drugoplanowych musi grać postać pochodzenia afroamerykańskiego,



ROBERT TEKIELI

wschodnioazjatyckiego czy być „reprezentantem rdzennych mieszkańców”. Co najmniej 30 proc. wszystkich aktorów drugoplanowych to muszą być kobiety, przedstawiciele grup rasowych lub etnicznych, LGBT+ lub niepełnosprawne. Tych reguł jest trzy razy więcej. Dotyczą operatorów i makijażystek, fabuły, motywu czy narracji filmu. Regulują skład i kierownictwo takich działów, jak casting, zdjęcia, muzyka, kostiumy, reżyseria, montaż, fryzury, produkcja, scenografia, dźwięk, efekty specjalne i scenariusz. Zasady narzucone amerykańskiej Akademii Filmowej przez środowiska fem/LGBT+/BLM są wzorowane na teście Bechdel-Wallace, który w żartobliwej formie pojawił się po raz pierwszy w komiksie rysowniczkii Alison Bechdel „Dykes to Watch Out For” z 1985 r. Jest on używany przez feministki jako wskaźnik aktywnej obecności kobiet w treściach kultury. By jakieś dzieło przeszło go pozytywnie, po pierwsze, muszą pojawić się w nim co najmniej dwie posiadające imiona postacie kobiece, po drugie, muszą prowadzić ze sobą rozmowę, po trzecie, rozmowa musi dotyczyć czegoś innego niż mężczyźni. Podziwiać tylko skuteczność i konsekwencję ciotek rewolucji.

Wojna kontusza z frakiem toczy się od kilku stuleci. Bez wątpienia świadomie uczestniczyli w niej po naszej stronie i hrabia Fredro, i Henryk Sienkiewicz, zawodnicy kategorii superciężkiej. Dziś zdrowy rozsądek przegrywa z rewolucją. Gra toczy się do jednej bramki. Panowie konserwatyści. **✓**



Niekoniecznie „Dobry Panie Boże, prosimy Cię, niech ten kot będzie szczęśliwy w kocim niebie, dopilnuj żeby jej...jemu...jenu... wyprawiono w niebie wielką, wspaniałą imprezę...”. I teraz proszę docenić – obejrzałem ten film do końca. Druga ekranizacja powieści Stephen Kinga „*Podpalaczka*” nie jest niestety wybitnym kinem. Choć więcej ideologicznych wtrętów nie zauważyłem. A może i ten „niebinarny kot” jest puszczeniem oka do widowni, bo inaczej byłby to kretynizm do kwadratu. Choć w sumie nie wiem...

Pierwsza adaptacja horroru Kinga z 1984 r. miała w tytułowej roli nieoczywistą i charyzmatyczną Drew Barrymore. Tym razem występuje w niej Ryan Kiera Armstrong i jest zwyczajnie nieprzekonująca. Film to wierna ekranizacja prozy autora „Zielonej mili” i „Lśnienia”, lecz całkowicie wyżyta tajemnicy. Trudno się zaangażować w tę fabułę. Wątek nadnaturalnych „darów”, tutaj zdolności do pirokinezy, czytania myśli i przemieszczania przedmiotów siłą umysłu często daje filmowym twórcom duże pole do popisu, a w „Podpalaczce” AD 2022 nie mamy ani krwistego horroru, ani choć pół-Xmena. Brak napięcia, wiemy, jak sprawy się potoczą, film tylko dla fanów Stephen Kinga.

Może być Kolejna fabuła z nurtu postapo. Nic szczególnego, ale w „*Finchu*” gra Tom Hanks, więc nie może być całkiem marnie. Choć tym razem aktor nie dostał w ręce scenariusza na miarę „Cast Away”, to jego samotność w opustoszałym świecie momentami bywa przejmująca.

Skoro Hollywood, więc film o rodzinie. Mocno niezwykle: facet, pies i dwa roboty. Finch, spec od robotyki, próbuje przeżyć w świecie po globalnej katastrofie. Na ekranie jedyną oprócz niego zdolną do cierpienia istotą jest pies, a ponieważ Finch cierpi na chorobę popromienną, konstruuje mówiącego robota, który ma się opiekować czworonogiem po jego śmierci.

Film odpowiada na naiwną, sztucznie wytworzoną potrzebę. Humanoid nigdy nie będzie człowiekiem. Kino na wszelkie sposoby stara się dziś uczłowieczyć sztuczną inteligencję. Ten wątek jest eksploatowany w setkach fil-

mów, a może i więcej. Prawdą jest, że człowiek bez Boga czuje się samotny we Wszechświecie. Stąd oprócz oczekiwania empatii u binarnych algorytmów równie historyczne, medialne poszukiwanie życia w kosmosie. Ostatnio odkryto ślady wskazujące, że być może kiedyś istniało na Marsie jezioro. Być może, czemu nie, ale stąd do nadziei, że istniało tam życie, jest naprawdę daleko. Tak bardzo chcemy, by był jakiś Obcy i by okazał się Bliskim.

Akcja filmu toczy się powoli, na szczęście ku czemuś, zdarzają się też wzruszenia, tyle że w odbiorze tej opowieści strasznie przeszkadzają niedoróbki. Mamy świat zniszczony przez gwałtowną erupcję słoneczną, codzienne tajfuny, burze piaskowe, a stanowe drogi pozostają wymiecione do czysta – bohater ze swoją menażerią bez przeszkód przemierza kamperem pół Stanów. Mogę przymknąć oko na jedną tego typu wpadkę, ale jest tego tutaj więcej, jak choćby samouczący się robot, doskonale naśladowujący gestykulację niecierpliwego czy rozbawionego dziecka, choć stworzony dzień wcześniej nigdy nie widział dzieci. Oczywiście rozumiem, mamy polubić metalowego Jeffa. OK. I to się zresztą twórcom filmu udaje. Tym bardziej że animacja androida jest naprawdę bardzo przyzwoita. Film również.



Może być Jeśli kogoś kręć fabuły, w których kradnie się 6 ton złota z samolotu lecącego 12 km nad powierzchnią Ziemi, nie zawiedzie się, oglądając „*Skok w przestworzach*”. Akcja toczy się wartko, reżyser Gary Gray („Włoska robota”, „Szybcy i wściekli 8”) wyciska ze scenariusza tyle, ile się da, ale niestety nie jest tego dużo. Zdjęcia momentami naprawdę niezwykle, choćby bójka w odrzutowcu lecącym do góry nogami. Zabawna jest też np. scena, w której oszust na

wózku inwalidzkim, by ukryć udział w przekręcie, wykorzystuje swoje kalectwo, zarzucając koleżance z pracy dyskryminowanie niepełnosprawnych

– poprawność polityczna jest na Zachodzie bronią atomową. Ilość idiotyzmów i niekonsekwencji scenariusza nie przekracza normy gatunkowej, nie przeszkadza też obecność Jeana Reno czy Sama Worthingtona, więc te 90 min da się obejrzeć. Choć przyznam się, gdy przeczytałem, że „*Skok w przestworzach*” to komedia, byłem mocno zaskoczony.

Robert Tekieli,
Polskie Radio



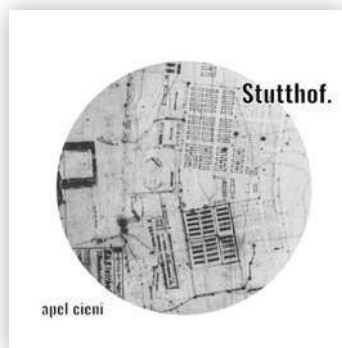
Poeci zza obozowych drutów

nie została do końca odkryta. Wciąż tkwi we wspomnieniach, często poetyckich zapisach przeżyć więźniów kacetów i łagrow. Dlatego warto cofnąć się do wydanej kilka lat temu płyty „Stutthof. Apel cieni”. Tym bardziej że ostatnio ukazała się jej winylowa wersja. Zapełnia ją nowofalowo-industrialny podkład dźwiękowy, ilustrujący ładunek emocjonalny zawarty w poetyckich zapiskach, wierszach, pieśniach więźniów niemieckiego KL Stutthof na Pomorzu. Płyta jest studyjną wersją stworzonego kilka lat temu muzycznego programu wykonanego m.in. na terenie obozu przez kompozytora muzyki elektronicznej i elektroakustycznej Michała Jacaszka oraz znanych z zespołu Armia wokalistę Tomasza Budzyńskiego, basistę Darka Budkiewicza i perkusistę Rafała Nowaka.

Ciężar płyty dźwigają poetyckie próby więźniów, pełne tęsknoty i bólu, ale przede wszystkim wewnętrznej wolności, godności i miłości do Polski. Ich zapisywanie na skrawkach papieru za pomocą drobnych rysików naruszało obozowy regulamin, za którego łamanie karano. „Stutthofu piekło znam / W Grenzdorfie byłem sam” – deklamuje Budzyński. Jego melorecytacje, choć zbyt jednostajne, wzmacniają jednak grozę sytuacji krańcowych. „Ucieczko grzesznych, módl się za nami / Królowo Polski, zabliźnij nam rany” – słyszymy w „Październikowej litanii”, która przy dźwiękowych echach „Nowej Aleksandrii” Siekiery wprawia w trans.

Wykorzystano wiersze autorów nieznanych, jak i tych zidentyfikowanych, m.in. Haliny (Lilki) Banasiak, Wiktora Ostrowskiego czy Zdzisława Karra-Jaworskiego, który podczas pobytu w obozie angażował się w życie kulturalne, recytując w barakach wiersze polskich poetów oraz własne. Choćby „Sen więźnia”: „Śniła mi się nasza wioska / mazowieckie nasze piaski / a pod gruszą Matka Boska / zbrojna w Swej Korony blaski [...] Tak mi dziś się dziwno śniło / Szkoda, że snem tylko było”.

„Stutthof. Apel cieni”, Budzyński, Budkiewicz, Jacaszek, Nowak, Muzeum Stutthof w Sztutowie, 2018



Na VOD można już oglądać kilka nowych odcinków programu, a w jednym z nich dyskusję wokół zawodu, powołania i roli aktora. „Kim jest dziś i czy został skazany wyłącznie na dostarczanie różnorakiej rozrywki? Czy ma jakąś misję i czy musi być ona wyłącznie nachalną propagandą?” – pyta prof. Piotr Nowak.

Aktorzy wywodzili się niegdyś z nizin społecznych, a jeszcze przed wojną nie afiszowano się znajomościami z nimi. Już starożytni Grecy traktowali aktorów podejrzliwie, a ich pozycja wiązała się z sakralno-obrzędowym charakterem tragedii antycznej. Potem mieli służyć pięknu, lecz już komuniści uczynili z nich wychowawców i propagatorów idei postępu. Popkultura zdeprecjonowała ten zawód. Aktorzy sami rozmięli swój prestiż przez grę w serialach, reklamach i kiepskich kabaretach.

Człowiek z uszkodzoną naturą musi ją jednak jakoś dopełnić, dlatego w tym miejscu pojawia się teatr. Tam ma miejsce spotkanie z żywym widzem, który chce przeżyć katharsis. Diderot opowiadał się za aktorem racjonalnym, chłodnym i spostrzegawczym, bo taki wewnętrznie trzeźwy poruszał ludzi. Dlatego nawet w czasach filmów i reklamówek wciąż żywimy wobec niego

Aktor, polityk czy błazen?

Po roku przerwy „Kronos” powrócił do TVP Kultura. Oby teraz demokratyczna cenzura nie pożarła i jego



Amerykanie wybrali Reagana, bo chcieli za prezydenta szlachetnego kowboja z westernu, który rządząc USA, nie stał się jednak błaznem. Żelenski ze stand-upera przeobraził się w przywódcę zagrożonego narodu. Potrafił odegrać tę rolę, nawet ubrał się w pewien kostium, bo w tej prezydenturze jest coś aktorskiego. I w tym momencie na scenę wchodzi Szymon Hołownia. Kurtyna.



Maciej Walaszczyk

Baca nowej Tradycji

„Tylko Tradycja proponuje nam coś oryginalnego. Tę nową Tradycję ja prezentuję” – oto cały Andrzej Dziubek, artysta z Jabłonki, który większość życia spędził jako emigrant polityczny

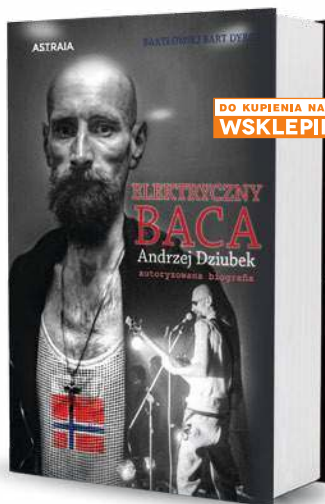
Jego spowiedź, spisana przez Bartłomieja Barta Dyrca, dopełnia wydane już łącznie ok. 40 płyt. Zespoły De Press, Holy Toy i solowe nagrania pod pseudonimem Andriej Nebb są jednym z najważniejszych zjawisk polskiej muzyki, ale też w Norwegii.

Słynna ucieczka na Zachód w grudniu 1970 r. przeszła do legendy, gdy 16-letni Andrzej Dziubek wraz z dwoma innymi towarzyszami przekroczyli czechosłowacko-austriacką granicę. Jedną z najpilniej strzeżonych w tamtych czasach. Mieszkając chwilę w obozie dla uchodźców, musiał podjąć pracę, gdzie stracił przez nieuwagę trzy palce przy cyrkularce. Opowiadał potem, że zostały odstrzelone przez straż graniczną. Tęsknił, co pięknie dokumentują listy, które pisał do rodziców. Bardzo szybko zaczął przysłać sobie kożuch, koszulę, cuche, kierpce i portki. Święta Dziubek spędzał samotnie, z kolegami i ziemniakami z kwaśnym mlekiem.

Nagrał wiele płyt, po mistrzowsku łączących doświadczenia punka i nowej fali z góralskim folklorem. Przebojowe „Bo jo Cie kochom” – jak mówi – stało się dziś jego emeryturą. Płyty „Potargano chalupa”, „Dwie tęsknoty”, „Sex spod Tater”, „Żre nas konsumpcja” czy nagrana w oryginalnym składzie z Jornem Christensenem i Olo Snorheimem „Groj skrzypko groj” sprzed już 30 lat, zawierająca m.in. wielkopostny „Popielec” i adaptacje wierszy, np. Przerwy-Tetmajera, nie mają sobie równych. Polska poezja, także takich autorów jak Miłosz, Witkacy, Kasprówicz, jest obecna niemal na wszystkich płytach jego zespołów, a „Gromy i pyłki”, wypełnione wyspiewanymi przez niego interpretacjami wierszy Norwida, wydobywają ich całą liryczną i intelektualną moc. W latach 70. przysyłano mu polskie książki, płyty Niemena czy Klanu. A w Oslo miał okazję obejrzeć koncerty polskich jazzmanów z grupy Paradox czy Michała Urbaniaka. Zawitali tam także hokeiści „Podhala” Nowy Targ i drobnicowiec „Duszniki Zdrój”, na którym spotkał kumpla z Jabłonki.

Jego muzyka to także jego wyznanie wiary, od której, mimo burzliwych zawirowań i skandali, nigdy nie odszedł. Napisane w holdzie Janowi Pawłowi II „Cy bocycie Świnty Ojce” jest właściwie kwintesencją stylu kapeli.

Muzykiem chciał być od zawsze, jednak największy impuls przyszedł wraz rewolucją punkową i koncertem Sex Pistols,



Bartłomiej Bart Dyrca, „Elektryczny Baca. Andrzej Dziubek autoryzowana biografia”, Astraia 2023

których widział w 1977 r. „Zdruzgotali całą zastanę, konwencjonalną linię muzyczną. Tak jak Chrystus dał w dupę faryzeuszom” – mówi Dziubek. Z książki dowiadujemy się m.in., że debiutancki album „Block to Block” wyprodukował John Leckie, jeden z najbardziej cenionych inżynierów dźwięku, który już wtedy miał w dorobku produkcję solowych płyt Harrisona i McCartneya, Pink Floyd, a potem m.in. The Stone Roses.

Dziubek patriota, antykomunista, Polak wierny kulturze Podhala. W 1981 r. udało mu się zagrać koncert w Stoczni Gdańskiej, a na fali Solidarności zdobyć popularność również w Norwegii. Matka farmaceutka o węgierskich i arystokratycznych korzeniach, mająca w herbie rękę rycerza z nabitą na miecz muzułmańską głową. Ojciec lekarz, a w czasie wojny tatrzański kurier, powtarzał mu od dziecka: „Nie wierz nigdy ruskim”. Dziubek, wierny

przestrogom ojca, wylał się raz na początku lat 90., nagrywając „Vodka party” we współpracy z rosyjskimi muzykami folkowymi. W 2009 r. powstała wyjątkowa płyta pt. „Myśmy partyzanci” do tekstów piosenek żołnierzy wyklętych i wierszy ich autorstwa, a potem „’56” o wydarzeniach poznańskiego czerwca. Przed rokiem ukazała się „Europa płonie”, a na niej utwory będące reakcją na wojnę na Ukrainie, politykę, w tym problem reparacji wojennych. Wydana własnym sumptem, w mikroskopiowym nakładzie, nie jest niestety dostępna.

Poznajemy też Dziubka plastyka – malarza, autora rzeźb, instalacji i happeningów. W Norwegii obracał się w świecie bohemy, tworząc i studiując na tamtejszej Akademii Sztuk Pięknych oraz przyjaźniąc się m.in. z Ryszardem Warsińskim. Fascynację awangardą i surrealizmem, pierwsze kontakty z narkotykami zakończyło rozbicie lustra z pojawiającym się w nim Salvadorem Dalim i uwolniło od surrealizmu. Jak wyznaje: „Nie przeszedłem na drugą stronę, górskie źródło i tradycje mnie trzymały”. W przedszkole podczas leżakowania przysnił mu się kiedyś tajemniczy człowiek. Po latach odkrył, że przyszedł do niego Piotr Borowy – działacz niepodległościowy, słynny „apostół Orawy”, autor „Sądu grzesznika nad samym sobą”, „Kto zaślepiony tym światem, ten nie zna ducha swojego” – przestrzegał. Dziubek podążył za nauką orawskiego Gazdy.



Bruno Barbey, CHINY, Szanghaj. Ogród Yuyuan – zabytkowy kompleks na terenie Starego Miasta, 1980 r., współczesna odbitka na papierze barytowym

BRUNO BARBEY*

W ruchu i stopklatce

Na wyprawę w przeszłość i podróż po pięciu kontynentach, do miejsc znaczących wydarzeń oraz charakterystycznego (dla fotografowanej przestrzeni) klimatu, zaprasza Muzeum Narodowe w Warszawie. A także Bruno Barbey. Urodzony osiem dekad temu w Maroku (zmarł w 2020 r. we Francji) artysta fotograf, wciąż obecny w swoich zdjęciach. Pionier barwnej fotografii reportażowej, „obywatel świata i nieustrudzony podróżnik; naoczny świadek najważniejszych wydarzeń politycznych drugiej połowy XX w. i wrażliwy dokumentator codzienności”, jak anonsują go twórcy ekspozycji „Bruno Barbey. Zawsze w ruchu”.

Wśród 130 zdjęć (odbitek współczesnych i vintage) zobaczymy m.in. zatrzymane w czasie kadry „Malowane domy”. Miejscem, gdzie powstała fotografia, jest polskie Żalipie. Często 1976 r. Obok pięk-

nie graficznie wybrzmiewa stopklatka z 1980 r. uchwycona w Szanghaju w Ogródzie Yuyuan – zabytkowym kompleksie na terenie Starego Miasta. Znalazło się też miejsce na dynamiczne świadectwa, m.in. protestów studenckich we Francji czy przemian ustrojowych w Polsce.

Barbey mówił: „Rzadko stoję w miejscu. Wciąż chodzę. Zawsze w ruchu”. Monograficzna prezentacja jego prac w Muzeum Narodowym w Warszawie zabiera widzów do krajów, które wymagały pokonania znacznie dłuższych dystansów. To Bangladesz, Brazylia, Chiny, Egipt, Irak, Iran, Japonia, Korea, Kuwejt, Maroko, Meksyk, Nigeria, Senegal i Wietnam, a także Ukraina lat 80. ub. w.

Wystawę „Bruno Barbey. Zawsze w ruchu” można oglądać do 3 marca. Miesiąc dłużej w Gabiniecie Fotografii (który warto odnaleźć na mapie MNW) będą prezentowane XIX-wieczne

„Obrazy Włoch”. Tworzone przez eksperymentatorów pierwszych technik fotograficznych. Włochów, Anglików, Francuzów, Niemców, którzy korzystając z nowo powstałej dziedziny, przemierzali Półwysep Apeniński, znajdując na nim inspirujące połączenie zabytkowych budowli, dzieł sztuki, krajobrazu i południowego światła.

Nastrojowa kalotypia (pierwsza fotograficzna technika negatywowa) czy metoda albuminowa na szklanych negatywach pozwalały im uchwycić zarówno uroki przyrody, architektoniczne piękno Wiecznego Miasta, Wenecji czy Genui, jak i codzienne życie mieszkańców. „Obrazy Włoch” w Gabiniecie Fotografii będą dostępne dla publiczności do 7 kwietnia.

Jolanta Gajda-Zadworna

* Wystawa fotografii w warszawskim Muzeum Narodowym

Fot. © Bruno Barbey/Magnum Photos

SŁODKO-SŁONY

Spacer po zdrowie

ANNA MONICKA

Przędnowek to dni poprzedzające nadejście wiosny, odrodzenie przyrody. Tej „pory roku” nie sposób dokładnie umiejscowić w kalendarzu – zazwyczaj zaczynała się wtedy, gdy kończyły się zgromadzone zapasy, a ludziom na wsi zaczynało burczeć w brzuchach, bo brakowało jedzenia i witamin. Czekali więc z niecierpliwością, aż odpuści mróz, a z ziemi wyszły pierwsze liście. Wcale nie zbóż, bo na nie było za wcześnie, lecz pokrzywy, lebiody, ostów, podagrycznika, kurdybanka, szczawiku zajęczego, a nawet perzu. Ruszali po pierwsze dary łąk i lasu. Do mąki dodawali posiekane kłącza tataraku, mielone żółędzie (z których parzono także namiastkę kawy), obierki ziemniaków, wrzątkiem zalewali igły sosnowe, zjadali młode pączki drzew – bardzo zresztą zdrowe, zawierające mnóstwo witamin i soli mineralnych, pili oskołę, czyli soki krążące w brzożach, a także klonach. Cierpieli nie tylko ludzie, lecz także zwierzęta, zwłaszcza jeśli zabrakło siana, a trawa jeszcze nie wyrosła. Bez wątpienia był to najgorszy okres w roku i dobrze, że przeszedł do historii.

Natomiast doświadczenie zdobyte przez naszych przodków dla nas jest bezcenne i warto z niego korzystać.

Na pąki sosny trzeba jeszcze poczekać, za to rzeczywiście można zaparzyć prozdrowotną herbatkę na igłach sosnowych, pod warunkiem, że są zbierane w miejscu czystym, z daleka od ruchliwych dróg. Podobnie wykorzystamy także patyki z malin, czarnej porzeczki czy jeżyn.

Zimozielone listki bluszczyku kurdybanka, który porasta wiele leśnych pagórków, to prawdziwy przędnowkowy mocarz: działa przeciwbakteryjnie i oczyszczająco na wątrobę, a przy tym ma ciekawy, lekko pikantny smak. Ogrodnicy często z nim walczą, bo pleni się jak chwast i zarasta wypielegnowane trawniki. Zamiast niszczyć, warto go zjeść – posiekać liście i posypywać nimi kanapki czy twarożki albo ususzyć, zmielić i traktować jak majeranek albo tymianek.

Ze spaceru nad jezioro warto przynieść kłącze tataraku – posiekać i ususzyć. Napar poprawia kondycję włosów, można nim płukać usta przy stanach zapalnych.

Na łące, jeśli tylko przygrzeje, może też już zakwitnąć podbiał – cenny i znany od wieków składnik syropów na kaszel. Kwiaty (można je lekko skropić spirytusem) zasypuje się cukrem, ustawia na słońcu, żeby puściły sok, a potem trzeba schować słoiki w ciepłym kredensie na dwa tygodnie. Oby do wiosny.

WILCZYM OKIEM

Czczotki i makolągwa

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Przyroda objawia się pod różnymi postaciami. To znaczy jest w naszym życiu obecna cały czas, w końcu sami jesteśmy jej częścią. Mam na myśli coś, co można nazwać przyrodniczymi osobliwościami, rzeczami nietypowymi, wyjątkowymi, a przy tym wydarzającymi się każdego dnia i często przechodzącymi niepostrzeżenie.

Czczotki zauważyłem, patrząc na ptaki w karmniku za oknem. Z początku myślałem, że pojawiły się czyżyki. Są one nieduże, mniejsze od wróbla i sikorki, z wcięciem na końcu ogonka, samce bardziej żółto-zielone, samice raczej szaro-zielonkawe. Czasem oświetlenie sprawia, że szczegóły upierzenia bywają słabiej widoczne. Dlatego pierwszą czczotkę z początku pomyliłem z czyżykiem. Czyżyki, trzeba dodać, są w Polsce średnio licznymi ptakami lęgowymi. W zimie ich stada koczują w całym kraju, chętnie odwiedzając olszyny i wyluskując nasiona z olszowych szyszek. Natomiast lęgi czczotek są w Polsce skrajnie rzadkie. Czczotki widywane u nas to zimujące ptaki, przylatujące z północy i wschodu Europy, powiew klimatu dalekiej tundry.

Zaintrygowała mnie dopiero karminowa czapeczka, znak rozpoznawczy czczotek, nieduża i nie zawsze dobrze widoczna w cieniu, natomiast w dobrym oświetleniu intensywna i wyróżniająca się pośród zimowych, przygaszonych barw. Z początku do słonecznika przylatywała jedna para, od kilku dni pośród mazurków, bogatek, modraszek, rudzików i efemerycznie zalatujących raniuszków jest już sześć czczotek.

Na gniazdo makolągwy (gatunku zresztą spokrewnionego z czczotkami) trafiłem podczas rozbierania choinki. Było tuż przy pniu, tak dobrze ukryte, że nikt nie zauważył go przez miesiąc. Odsłoniło się dopiero podczas obcinania suchych gałęzi: mała, upleciona z traw miseczka, w której zeszej wiosny wykuło się zapewne kilka małych makolągów, dokarmianych następnie przez rodziców, przynoszących swoim pisklętom owady i pająki, za każdym razem bacznie rozglądających się dookoła i dopiero w pewnym bezpiecznym oddaleniu chyłkiem nurkujących w gęstwinę jodłowych gałęzi na którejś z choinkowych plantacji.

Kłamstwa i wulgaryzmy

W nas, zwykłych ludziach, narasta tęsknota za normalnością, za spokojem i rodzi się bunt przeciwko nienawiści szerzonej przez tych spod ośmiu gwiazdek. Niektórzy z nich wywieszają w oknach swoich domów plakaty z wypunktowanymi ośmioma gwiazdkami jako symbol swojej „doktryny”. Może zapomnieli, co to znaczy, bo ładnie im brzmi – osiem gwiazdek, więc przypomnijmy dokładne brzmienie tego hasła obecnie rządzącej koalicji 13 grudnia – „je...ć PiS”.

Jak widać, takie słownictwo podoba się Donaldowi Tuskiowi i jego koalicjantom. Dla obecnego ministra kultury „Polska to c..., dupa i kamieni kupa”. A syn obecnego premiera w czasie przesłuchania w sprawie afery Amber Gold cynicznie mówił – „Od początku wiedzieliśmy z ojcem, że to lipa”. Obok siedział obrońca, Roman Giertych, sam umoczonej w niewyjaśnionej liczbie afer, który dzisiaj ma przywracać praworządność Prawa i Sprawiedliwości! Gdzie my żyjemy?! Przecież w pewnym momencie tego kłamstwa i wulgarności będą mieli dosyć nawet ci wychowani w domach bez wiary, bez Boga, bez podstawowej kultury i zwykłego ludzkiego wstydu.

Komu zależy na ogłupieniu młodych, nieznających historii, literatury, wychowywanych na memach internetowych? Takim pokoleniem łatwiej sterować w przyszłości i uczynić Polskę poddaną oraz zarządzaną przez obcych. Wtedy nie będzie miejsca na patriotyzm, na historię, na dumę z ponad 1000-letniego narodowego dziedzictwa, o co tak prosił nasz wielki rodak, papież Jan Paweł II, miłujący Polskę i Polaków w sposób nadzwyczajny, dzisiaj trudny nawet do pojęcia. „Ocalcie to dziedzictwo, pomnóżcie to dziedzictwo, przekazcie je następnym pokoleniom!”

„To prawdziwa wojna nie tylko o przyszłość, ale i o nasze narodowe istnienie. Dzieje się to w tej rzeczywistości, w której Niemcy otwarcie finansują w Polsce nurty i ugrupowania kierujące się niemiecką racją stanu. [...] Od ostatniego rozbioru Rzeczypospolitej, czyli od 1795 r., nie było w Polsce premiera bardziej proniemieckiego i większego zwolennika dezintegracji Rzeczypospolitej Polskiej na regiony jak Donald Tusk” – napisał prof. Piotr Grochmalski w „Gazecie Polskiej”, a całość tekstu jest zilustrowana zdjęciem śmiejącego się do rozpadu Donalda Tuska w otoczeniu Merkel, Ursuli von der Leyen itd.

Tu nie tylko o Niemcy chodzi. Każdy wie, że ten podział w Polsce skrzętnie wykorzystuje Władimir Putin – dla ludzi znających historię to, co się dzieje obecnie u nas, budzi ogromne przerażenie. Ludzie zamieszani w dawne ubeckopartyjne układy, broniąc własnych interesów, skarżą na własny kraj i wołają Unię o pomoc, a tam trafiają na podatny, lewicowo-liberalny grunt, znany z historii powojennej, teraz odbudowujący się w nowych barwach. Wszystko można byłoby zbyć gorzką ironią nad marnością tego świata, rozpassa-



**Alina
Czerniakowska**

nego nieograniczoną, źle pojętą wolnością, gdyby jeszcze udało się tym specem od urządzania nam życia uspić nasz mózg. Ale rzecz nie w ironii. „Wiara i rozum są jak dwa skrzydła, na których duch ludzki unosi się ku kontemplacji prawdy” (Jan Paweł II, encyklika „Fides et ratio”).

Dobrze rozwijająca się Polska przez ostatnie osiem lat stawiała się coraz bardziej niewygodna dla wrogów zewnętrznych i tych rodzimych, nastawionych na własny zysk, często uwikłanych w różne wysoko płatne układy agenturalne. Sądownictwo, cały wymiar sprawiedliwości należało zmienić od podstaw zaraz po transformacji w 1989 r., ale wtedy sędzia Adam Strzembosz rozpowszechnił tezę, że „sądy same się oczyszczą”. Było to bardzo na rękę okrągłostołowemu rządowi. lansującemu „grubą kreskę” Mazowieckiego. Dzisiaj, po 30 latach umacniania się tamtych elit, ludzi o skrywanych życiorysach, układach, interesach oraz ich kolejnych pokoleniach, bardzo trudno jest odkryć prawdę.

W swoich pamiętnikach wielki reżyser Federico Fellini zapisał ważną myśl, aktualną dzisiaj, w dobie mediów elektronicznych: „Kamera zagląda przez oczy do twojej duszy i wyciąga prawdę o tobie na twoją twarz, przed nią nic nie ukryjesz”. Kierując się tą myślą wielkiego artysty kina, warto więc przyglądać się okiem kamery różnym osobom występującym na ekranach telewizorów i szukać prawdy w ich twarzach. Głupota, wszechobecne kłamstwa, intrygi, donoszenie na własną ojczyznę do obcych – trudno to wszystko pojąć, ale przecież nigdy w dziejach nie mieliśmy łatwo.

Polska niepodległa, silna, dobrze rozwijająca się była i jest niewygodna dla naszych sąsiadów ze wschodu i zachodu, ale też dla tych, którzy polskość postrzegają jako nienormalność. Jednak w trudnych sytuacjach Polska zawsze zwyciężała dzięki kulturze. Mówił o tym wielokrotnie Jan Paweł II. W 1991 r. na spotkaniu z twórcami kultury w Teatrze Wielkim przytoczył słynną triadę Norwidowską – „Piękno, praca, zmartwychwstanie” i dodał: „Tego Norwidowskiego zmartwychwstania życzę Tobie Polsko, ojczyzno moja. To życzenie składam na wasze ręce, drodzy Państwo, na ręce całego narodu, a w szczególności na ręce was wszystkich tutaj obecnych, którzy jesteście w jakimś sensie tego narodu pogłębianą świadomością intelektu, twórczą perspektywą, którzy jesteście tego narodu miłośnikami”. Gdy dzisiaj patrzymy na działania i wypowiedzi różnych aktorów, celebrytów, wydawałoby się – ludzi kultury, to aż trudno uwierzyć, że niektórzy z nich stali wówczas w uprzywilejowanych pierwszych szeregach, jak najbliższej Jana Pawła II. Słuchali, bili brawo, cisnęli się przed kamery. Kiedy byli sobą – tam, wtedy, stojąc obok wielkiego Polaka papieża, czy dzisiaj, publicznie szydząc z polskości i Polaków? Bo przecież człowiek gdzieś musi być sobą...

*Autorka jest reżyserem filmowym,
scenarzystką i dziennikarką*

Michał Korsun prezentuje:
Kroją się nowe podatki w Unii Europejskiej



Wycinki z przeszłości

Jesienią i wiosną 1981 r. brak towarów na rynku trudno było ukryć nawet prasie komunistycznej.

„Z mięsem nadal jest krucho, a prognozy nie nastroją zbyt optymistycznie. Do złagodzenia obecnej sytuacji mogą się jednak przyczynić usprawnienia organizacyjne: konieczne jest także zlikwidowanie pewnych nieprawidłowości polegających m.in. na samowolnym dysponowaniu masą mięsną.

Niedopuszczalne są praktyki dotychczas nierzadko stosowane, że mięso z punktów skupu, zamiast być kierowane do jednostek przemysłu mięsnego, przeznaczone jest na zaopatrzenie macierzystej gminy, a nawet wsi.

Jeśli chodzi o usprawnienia organizacyjne, to przede wszystkim powinny one dotyczyć kartek niezrealizowanych w miesiącu, na które były wystawiane. Wicepremier Stanisław Mach polecił wojewodom, aby ustalono konkretne dni, a także stałe sklepy, w których realizować się będzie kartki z poprzedniego miesiąca.

Wszystkie kartki zaopatrzeniowe (oprócz mięsnych) zachowują ważność do dziesiątego dnia następnego miesiąca” – relacjonował „Express Wieczorny” zimą 1981 r.

Jak wiemy, mało to wszystko pomogło. Komunistyczny koszmar walki o kawałek kości trwał jeszcze niemal dekadę i pochłonął morze czasu, nerwów i sił głównie polskich kobiet.

Na zdjęciu: inscenizacja sklepu z tego okresu, 2018 r.



Fot. Sieci

(mk)

Na Gromniczną

Bardzo mało znana ta legenda, ślicznie zaadaptowana przez poetkę. Jeśli ją przypominam, to aby bardziej dać czytelnikom ją poznać, ale też „robotę” poetki. A może ktoś się odważy i zbliży do wilka? Wyciągnie rękę do łapy? Czyż nie są to nasi „bracia mniejsi”?



Leszek Długosz

Kazimiera Iłakowiczówna (1892–1983)

*Szła Najświętsza przez bór Panienka,
miała płaszcz błękitny, białą sukienkę
i szło wilczyśko chytre, przyczajone, przemarznięte,
za Panną Świętą.*

*Wilka szukali z kłonicami,
jak go znajdą, kości mu połamią:
zeżarł zeszłej zimy cielę białe, prześliczne
w samą Gromniczną!*

*Spotykają chlopi świętą podróżną,
zdejmuwali czapki, patrzą – na próżno:
„Wybacz nam, pani wspaniała,
czyś wilka nie widziała?”*

*Zjadł on sierotce Jasiągnię chude,
zagryzł wohu w stajni i psy po budach.
Wielka twa łaska, Matko, straszna jego ohyda,
więc nam go wydaj!”*

*„Ani go szukała, ani go wydaj.
Patrzcie lepiej po sercach, to się wam przyda,
bo tam to właśnie, a nie wśród ścięzyn,
wilk leży!”*

*Poszły roste chłopiska milcząc do chahup.
Ogląda się Panienka po śniegu białym,
ogłąda się wszędzie, aż spod płaszcza jej milczkiem
wylał łeb wilczy!”*

„A tuś mi, dlańco jagniąt bezbronych?”

*Katom cię wydać byłabym skłonna,
tylko że nad twą wilczą niedolą
serce mnie boli. [...]*

*Odtąd chodzi wilk z Matką Najświętszą wiernie
przez śniegi puste, zawiane ściernie,
pełniąc wśród nocy mroźnych i długich
różne posługi.*

*A kiedy jasną gromnicą świeci
Panna przezczysta pośród zamieci,
tuż i Gromniczny Wilk za swą panią
jarzy ślepiami.*

Zamów prenumeratę! Według nowego cennika

CENNIK PRENUMERATY*	OKRES PRENUMERATY		
	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
SIECI	109 zł	189 zł	349 zł

*Dane do przewzemu w stopce redakcyjnej

OD A DO ZYBERTOWICZÓW

Rzeczywiste tworzywo polityki

Co jest prawdziwym tworzywem, tkanką polityki? A czymże jest polityka? Zatem po kolei.

Polityka bywa pojmowana jako rozumne zabieganie o dobro wspólne lub jako gra zorganizowanych grup interesów o władzę oraz inne zasoby. Zwykle jest jednocześnie jednym i drugim – niestety częściej chyba z przewagą tego drugiego. Polityka może być uprawiana w sposób demokratyczny albo autorytarny – zwykle jest pewną mieszkanką: raz przeważają interesy większości, kiedy indziej cwanej mniejszości.

Niezależnie jednak od tego, czy zabiega się o dobro wspólne, czy interesy grupowe, czy działa się w trybie uczciwym, demokratycznym, czy też autorytarnym, tworzywo polityki pozostaje takie samo. To, do czego odnoszą się działania polityków, wokół czego toczy się gra, nie ulega zmianie. Niezależnie od tego, czy jest to gra fair, czy też czysto manipulacyjna. Co zatem jest tym tworzywem, wokół którego i za pomocą którego są toczony gry o władzę?

To tworzywo nie jest widoczne gołym okiem – jest nim bowiem zawartość ludzkich umysłów. Nasze wyobrażenia i schematy reakcji umysłowych – odczucia, marzenia, nadzieje, lęki, emocje, urazy, troski...

Ale uściślijmy: gdy idzie o demokratyczną praktykę, nie są to odczucia wszystkich ludzi w danym systemie politycznym ani nawet odczucia wszystkich osób mających uprawnienia wyborcze. Rozgrywka toczy się o stan umysłów tej części elektoratu, która chodzi na wybory lub którą w ogóle da się zmobilizować do pójścia na wybory albo do innej aktywności politycznej, np. do protestów.

To wszystko, co napisaliśmy, nie jest tajemnicą dla osób bliżej zainteresowanych polityką. Skoro tak, to dlaczego o tym piszemy? Ponieważ w ostatnim okresie rządów dobrej zmiany ta wiedza na temat faktycznego tworzywa poli-



Tak mocno postawiono na antyTuskową mobilizację i polaryzację, że zupełnie zapomniano pochylić się nad odczuciami tych wyborców, którzy zawierzili ówczesnej opozycji z PO na czele

tyki jakoś umknęła z pola uwagi sporej części patriotycznej prawicy. Jak to się stało?

„Zawdzięczamy” to temu, że ogromną część uwagi – nie tylko w kampanii wyborczej, ale nawet dziś, po przegranych wyborach – skupiono na jednym polityku: Donaldzie Tusku. Dodajmy – skupiono błędnie.

Narzędzia komunikacji społecznej, którymi dysponowała prawa strona, skalibrowano tak, że postać szefa Platformy rozdziła do tak monstrualnych rozmiarów, iż wielu jego przeciwnikom postać ta niemal zupełnie przysłoniła faktyczne tworzywo polityki. Czyli w tym przypadku elektorat Tuska oraz,

co też istotne, elektorat innych ugrupowań niedawnej opozycji.

Prawica tak bardzo zogniskowała uwagę, jak i uwagę swego własnego elektoratu, na panu D.T., że zapomniała o tych naszych współrodakach, do których trafiał opozycyjny, w tym „Tuskowy”, przekaz. Nie poświęcono należytej uwagi sposobom myślenia tych, których za pomocą przyklejonych serduszek jako znaku oporu przeciw rządowi Prawa i Sprawiedliwości potrafiono zmobilizować.

Tak mocno postawiono na antyTuskową mobilizację i polaryzację, że zupełnie zapomniano pochylić się nad odczuciami tych wyborców, którzy zawierzili ówczesnej opozycji z Platformą Obywatelską na czele.

Zaangażowani w krytykę Donalda Tuska nie próbowaliśmy lepiej zrozumieć jego elektoratu – sposobu, czy raczej wielu przecież różnych sposobów, odczuwania ludzi, których już zdążyliśmy wkurzyć polityką ekipy Jarosława Kaczyńskiego.

To może chociaż teraz uważniej wsłuchamy się np. w takie oto głosy. Ten dotarł do nas w warszawskim tramwaju. Mama pyta córkę, która z plecakiem wraca ze szkoły: „Jak było?”. Nastolatka, ale chyba jeszcze w podstawówce, odburkuje coś pod nosem. Słysząc jednak, że jest niezadowolona, bo nauczycielka zadała pracę domową. Matka dopytuje: „Naprawdę? Przecież jest zakaz nowej minister. Nauczyciele nie mogą wam zadawać do domu”. Córka na to, że właśnie tak uczniowie powiedzieli nauczycielce. Ta jednak wyjaśniła, że jak nic nie będą robić w domu, to nie zdadzą egzaminów! Przez chwilę obie z matką wydają się rozczarowane. Nagle matka mówi: „Wiesz co? Nie martwmy się zawczasu, bo pani minister jest fajna i może zlikwiduje te egzaminy!”.

Uwaga: nie próbujcie z tej rozmowy wyciągać zbyt prostych wniosków! 

**Katarzyna i Andrzej
Zybertowiczowie**

NOWA TELEWIZJA

W POLSCE PL



W KAŻDY PIĄTEK O 12:00

OGLĄDAJ NAS 

polsat box 
wcześniej Cyfrowy Polsat

NA POZYCJI

196

N E T I A

NA POZYCJI

192

orange 

NA POZYCJI

32

vectra 

NA POZYCJI

825

PLAY
dawniej UPC

NA POZYCJACH

339

dekoder
Mediabox

121

dekodery
KAON i Horizon

www.wPolsce.pl

eprasa.pl b2ca34d311

NOWA TELEWIZJA

W POLSCE PL

W CENTRUM WYDARZEŃ

LIVE!

CODZIENNIE OD 9:00

» Informacje » Komentarze » Analizy



OGŁĄDAJ NAS 

NA POZYCJI
polsat box 
wcześniej Cyfrowy Polsat **196**

NA POZYCJI
N E T I A **192**

NA POZYCJI
 **32**

NA POZYCJI
 **vectra** **825**

NA POZYCJACH
 **339** dekodery
dawniej UPC Mediabox

121 dekodery
KAON i Horizon

www.wPolsce.pl